

nie rb. 1)
S. k. 50;
i Króle-
s. Pejed.
za wiosna
) lub jego
D k., na 2,
i. białych
oniostonia
e (w tek-
lesaleśnie
przesyłki.

Petersburg, dnia 7 (19) stycznia 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworku Jego Cesarskiej
Mocci Cesarza Wschodnio-Asyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamiński

upoważniony jest do przy-
mowania w Petersburgu
ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

Potrzebny zaraz na wieś

NAUCZYCIEL lub STUDENT

z dobrymi rekomendacjami, religijny,
dla przygotowania chłopca do gimna-
zjum i dorozu nad nim. Adres: poczta,
stacja Uliany, Mińskiej gub., m. Za-
mość Aleksander Jelski. (7377)

GROTTGERA «SZKOŁA
SZLACHCICA POLSKIEGO».

Pierwsza upoważniona reprodukcja
z oryginałów słynnego mistrza - 4 folio
fotochemigrafie w okładce. Cena 90 kop.,
z przesyłką 1 rb. 25 k. We wszystkich
księgarniach Cesarstwa i Królestwa.
(2882)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. BAGIENSKIEJ

W WILNIE

ul. Zawalska, dom Reform. Synodu.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz
Bony. (2010)

Zyto i pszenicę

kupuje bez pośrednictwa młyn parowy
«Ceres» w Białymstoku. Oferty o prób-
ki wysłać na imię właściciela E. W.
Dawidowickiego. (2408)

„GŁOS”

Adres Redakcji: Warszawa, Złota 26.

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Program pisma obejmuje: 1) Zasadnicze rozstrząsanie kwestyj życiowych i spo-
łecznych, zagadnień naukowych, etycznych i wychowawczych. 2) Przeglądy, re-
feraty i kroniki, dające o ile możności pełny obraz współczesnego ruchu nauko-
wego w dziedzinie: filozofii, nauk przyrodniczych, etyki, psychologii, nauk spo-
łecznych i ekonomicznych, medycyny, pedagogiki, techniki, odkryć i wynalaz-
ków. 3) Artykuły ogólnokształtujące z tydzień gąszi wiedzy. 4) Krytykę i biblio-
grafię wydawnictw naukowych. 5) Przeglądy prasy krajowej i zagranicznej. 6) Po-
wieści, poezje i studia, dotyczące nowych prądów w dziedzinie literatury i
sztuki. 7) Sprawozdania, korespondencje i wiadomości bieżące z zakresu życia
współczesnego, teatru, sztuki i polityki. Prenumeratory otrzymują co roku bez-
płatnie książkę naukową. (2880)

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu,
z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe
w Magdeburgu.

Generalni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabałowa most № 7. (2016)

FABRYKA PAPIER W FOTOGRAFICZNYCH

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. - Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier MATOWY „PHOTOCRAYON“ (ton czarny, platynowy) i ŻELATYNOWY
ARYSTOTYPOWY (błyszczący). (2843)

Sienkiewicza portret kolorowy z akwareli Mordasewicza
do nabycia wszędzie za rb. 1.50, z przesyłką reko-
mendowaną rb. 1.70. (32)

Bezpłatnie portret otrzy-
mają całorocznymi nowi prenu-
meratorzy „Biesiady Literackiej“
zgłaszający się bezpośrednio do Redakcji: Warszawa, Chmielna № 26.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWI.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2673)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 39. (2475)



TOWARZYSTWO AKCYJNE

Z ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI - ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE - ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE - ulica Uniwersytecka, dom Passenzenkova.

W ROSTOWIE n/D - Bolszaja Sadowaja, dom Mierosszczensko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU - Bracia Schlossberg, Gościenny Dwór 101 (wewnątrz)

W MOSKWIE - Bracia Schlossberg, Chruształny pereułek № 60.

PRENUMERATA:

W Warszawie: rocznie rb. 7,
kwartalnie rb. 1.75.

Z przesyłką pocztową: roc-
znie rb. 9, kwartalnie rb. 2.25.

Biuro Nauczycielskie

ZNATOWICZOWEJ i MICHNIEWICZÓWNY

Poleca: nauczycielki, bony i cudzoziemki. Warszawa, Złota 32. (13)

ERYWASKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJA
Aparaty Fotograficzne

FABRYKA PASÓW SKORZANNYCH
BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 141

WARSZAWA



EMIL ZBITEK

w Nowosadach

poleca:

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII. Akademię Duchowną w Petersburgu i wielu Duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa Transparentowe

z kolorowej mozaiki szklanej, Groty Lourdzkie i ołtarze do nroczystości Bożego Ciała.

Generałni Reprezentanci na Królestwo i Cesarstwo

T. Strakacz i Syn

w Warszawie

mają zaszczyt podać do wiadomości, że Groby Chrystusa na rok przyszły już obecnie mogą być zamawiane, najpóźniej zaś na dwa miesiące przed świętami Wielkiejnocy.

Cenniki ilustrowane gratis.

W styczniu i lutym grób № 9 może być codziennie oglądany w magazynie przy ul. Kapucyńskiej róg Miodowej, w Warszawie.

Groby bywają uwalniane od opłaty cła przy przejściu granicy, na co należy każdorazowo uzyskać pozwolenie J. E. P. Ministra Finansów. (1)

◆ Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki „LELIWA” ◆
w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. Strzedz się podrabiań! (2795)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein” uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

LÓDŹ, Mikołajowska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

◆ Najdawniejsza w kraju ◆
PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH Michała PIK w Warszawie.
◆ Bandaże rypturne anatomiczne usuwają każdą rypsturę, sztuka od rb. 5.
◆ Okulary i Sznokle, ściśle dostosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.
◆ Okulary do nasycającego powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katar, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.
◆ Aparaty masażowe do usuwania zmarszczek i przyszczy z twarzą, sztuka po rb. 2.
◆ Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.
◆ Cennik kompletnej Zakładu wysyłam bezpłatnie.
◆ Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

Fonografy, Gramofony,

walki z polskim tekstem, swojskimi melodjami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (2851)

Urządzenie Fabryki krochmalu z kartofli

kompletne, z maszyną parową o sile 15 koni, centryfugami i wszelkimi potrzebnymi do tego rekwizytami, w zupełnie dobrym stanie do sprzedania za nader przystępną cenę. — Wiadomość w Warszawie, ul. Długa 20, m. 26. (2961)

SKŁAD MASZYN, NAKŁĘŻKI I NASION MULNIOWYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Włodowa 26 4. (2861)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska 26 22. (2862)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację owoce nasycają. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

NADZWYCZAJ NIZKA CENA!

Zakupiwszy następujące dzieła pierwszorzędnej wartości, tylko po kilkanaście egzemplarzy, sprzedają takowe po niebywale niższej cenie:

- Lukaszewicz Józef. Opis historyczny miast i wsi w dzisiejszym powiecie krótkoszyńskim, od najdawniejszych czasów aż po r. 1794, z portr. autora. 2 tomy. Poznań. Cena rb. 3, zniż. na rb. 1.50.
 - Chmielowski Piotr. Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Kraków. Cena rb. 2.40, zniż. na rb. 1.50.
 - Lisiecka A. Ze świata muzyki, i sylorsy i szkice. Treść: Rossini i Marietta Malibran. Robert Schumann. Artystka w kółku rodzinnem. Z życia F. Mendelsobna. Fryderyk Chopin Po szlakach melodji. Kraków, 1895. Cena rb. 1.80, zniż. na 90 kop.
 - Walliszewski. Listy Kossakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej, 1754—1800 r. Poznań. Cena rb. 3, zniż. na rb. 1.20.
 - Gierdwoj. Anatomja piersioty, z 13 tablicami litogr., zawierającymi 172 figur. Dzieło nagrodzone medalami Paryż. Cena rb. 6, zniż. na rb. 3.
 - Lelewel J. Polska wieków średnich. Poznań. 3 tomy 1855—59, str. 604, 495, 636, z tablicami i mapami. Cena rb. 12.00, zniż. na rb. 6.
 - Polska, dzieje i rzeszy jej (ogólnego zbioru T. V). Treść: Dzieje Litwy i Rusi aż do unji z Polską, w Lublinie 1569 r. zawartej. O monete polskiej. Nauki, dające poznać źródła historyczne. Wiadomości o narodach litewskich. Opis bogów śmudzkich i litewskich, i t. d., z wieloma tablicami numizmatycznymi. Poznań. Str. 492. Cena rb. 6, zniż. na rb. 2.
 - Polska, dzieje i rzeszy jej (Ogólnego zbioru T. XIII). Treść: Historia Polska do końca panowania Stefana Batorego. Str. 677. Poznań. Cena rb. 4.80, zniż. na rb. 2.
 - Kolaczekowski. Słownik rytmików polskich. Lwów. Cena rb. 1.80, zniżona na 75 kop.
 - Łabęcki. Słownik górniczy. Cena rb. 1.80, zniż. na 10 kop.
 - Mulikowski. Urywek wspomnień 1731—92. Cena rb. 1, zniż. na 40 kop.
 - Walewski. Narcis Kromer. Cena rb. 1.80, zniż. na 90 kop.
 - Hube M. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Cena rb. 2, zniż. na rb. 1.
 - Sady, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku. Cena rb. 4, zniż. na rb. 1.50.
- Do nabycia w księgarni (h. Rosenweina, Marszałkowska 114, w Warszawie. Na kosztach przesyłki dołącza się 20 kop. do rubla w Królestwie, a w Cesarstwie podług taryfy pocztowej. (23)

Oszczędność opatu, dochodząca 30%, osiągają

PRZEGRZEWACZE PARY

naszego systemu, przyczem zwiększają produkcję i bezpieczeństwo; są uproszczonej budowy i łatwo zastosować się dają do każdego systemu kocioł parowego; wszelkie uszczelnienia umieszczone są na zewnątrz kanałów ogniowych; sadze i popiół nieosadzają, a zatem działanie stale jednako korzystne. Oprócz tego, polecamy

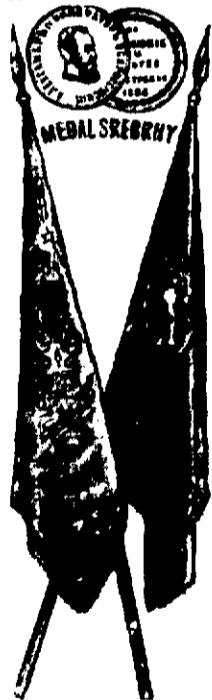
Ogrzewacze wody zasilające

zdatne także do maszyn kondensacyjnych, oraz inne aparaty do ekonomji paliwa i artykuły do przegrzanej pary odnoszące się. (7)

Henryk Kornowski i S-ka, Inżynier.

Warszawa, Elektryczna 33.

NA ULICY. — Przecież dałam ci dziesiątkę, zamiast tej, którą zgubiłeś, więc czego jeszcze płaczesz?
— A bo, gdybym tamtej nie był zgubił, to teraz miałbym dwie! (Kolec).



Chorągwie i Proporce

kościelne i cechowe, górnicze, fabryczne, dla stowarzyszeń, straży ogniowej i t. p. wykonywają artystycznie i po cenach umiarkowanych

T. STRAKACZ i SYN

w Warszawie, (2)

Kapucyńska, róg Miodowej.

ŻADAJCIE

tylko zegarków z prawdziwego nowego złota, niczem nie różniących się od prawdziwych złotych 56 próby. Zegarki antry, nakręcające się bez kluczyka, choć na 15 kamieniach, razem z eleganckim łańcuszkiem w cenie rb 12. Te same zegarki cylindry, choć na 10 kamieniach, w cenie rb. 10. Damskie zegarki z nowego złota o 1 rb. drożej, poleca

Zegarmistrz M. JAKUBOWICZ w Warszawie, Długa 53.

UWAGA. Zegarki te są obciążone i wyregulowane co do minuty podług warszawskiego obserwatorium, tak że 82. Publiczność otrzymuje zegarki w należytym porządku i z sumienną 5-cio letnią gwarancją. Wysyłam do wszystkich miejscowości za nadesłaniem 2-oh rubli sadatku, resztę zaś za zaliczeniem.

P. S. Zegarki te nie mogą być porównane z innymi, które bywają obecnie polecane przez różne firmy. Wiele listów dziękczynnych i odezw za skuratność w wysyłce i za dobrotę towaru! (19)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska 109, I-e piętro. (2819)

Przyjmuje od g. 10 rano do 6-aj po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczęk, dalszej i jamy ustnej. Piombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywizny, oraz wszelkie operacje dentystryczno-chirurgiczne

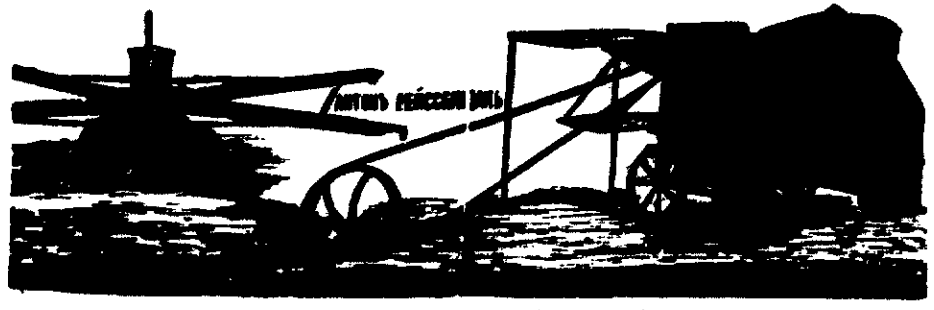
KIJÓW.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanej-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandska.



Generalna Reprezentacja fabryki
Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Ss. Ziemiaom i Składow:

Parowe PŁUGI systemu Compound.

MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE.

SIEWNIKI rządowe i rusłowe.

KIERATY, SIECZKARNIE.

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistemi kołyskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (676)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNIŃKA.



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.

Kijów, Fundulejewska № 31, Telefonu № 825. (686)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniesynowe «Matador». Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Przędz do oddzielania groszku «Zmijka». Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (708)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki takie jak Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-ite Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 3 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „lie de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (690)

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otwarty specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prowincję natychmiast paczka za załączeniem. (671)

Generał H. Dragomirew.

JOANNA D'ARC

(DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przetłumaczył z rosyjskiego S. Stawoznański. CENA k. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Iżikowskiego w Kijowie, Kreszczatik domu № 29. (690)

PRZYDOMNA SZUGA. — Marysio, powiedz kucharsowi, żeby upiekł pół kurczęcia. — Ale kiedy, proszę pani, już całe sarranęto. (Kurj. Świąt.)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 29, naprzeciwko poczty. (688)
Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby, szampa, smoczek, grzebienie, mydła, apt. towary, chem. przetrw., artyk. gospodarsze

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale sebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem szanowanego p. Massieu. Gabinety à part stylowe. (688)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody; letni i zimowy. Wiosnami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedaj węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (687)

„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby swalnia się od płacenia premji, nieodolni do pracy otrzymują s/ ubezpieczonej sumy natychmiast. Reprezentant dla Kijowskiego okręgu Pp. SEWARO i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA

SKŁAD W KIJOWIE, Proroka № 16, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki H. KLIMOWICZ

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie **MALINOWSKI i HUSZCZA.**

WILNO, Prospekt St.-Jerski, dom Sniadeckiej.

Generalna reprezentacja Akc. Towarzystwa **SIEMENS & HALSKIE** i innych pierwszorzędnych firm.
Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji. Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów. Studnie artyzyjskie.

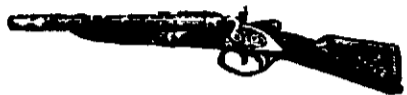
Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych.

Warszawska Fabryka Wieńców i Roślin Metalowych

Aleja Jeruzolimská № 129.

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Skład fabryczny na piętrze. Senatorska № 22. Skład fabryczny na piętrze. (8)



KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „E. RONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysła się na każde żądanie bezpłatnie

Upadłość i Bankructwo.

Dla handlujących i ich wierzycieli napisał Fr. Podlewski, Adw. Przys. C. ja rb. 1. We wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolfa. (12)

W ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA.
— Co mamusia od tatki dostała na kolendę?
— Dziecięć korcy węgla kamiennego.
— A tatuś od mamy co dostał?
— Funt herbaty... trzeba być praktycznym!
— A to ja właśnie chcę, żeby tato z rubla odkupił odemnie moją lalkę... (Kolce).

MAGAZYN MEBLI, LUSTER
i Wyrobów Tapicersko-Dekoracyjnych
M. JÓZEFOWICZA
W Warszawie, Nowy-Swiat № 28
Wykonuje wszelkie obstatunki i urządzania. (2654)

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie poleca:
Siódla i zapręgi w wielkim wyborze, ostrogi, stopy, dery, czapraki, biese, styki, szpicruty, kutry, torby, walisy, oraz wszelką galanterję w zakres rymski wchodzącą. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2621)

PAMIĘĆ
Osób każdego wieku wzmacnia pamięć i zaozonie (w 10 lek.) Prof. mnemoniki S. Felmstejn, Odesa. Warunki i broszurę objętości 230 str. (obejmującą liczne podziękowania uczniów, objaśnienia i odczyty gazet o systemie wysyłam za jedną 7 kop. markę. Adr.: Odesa, 2 oddział «biura kursów wieczornych wykładow sztuki wzmożenia pamięci», róg Puskińskiej i Bazarnej, dom własny, № 79. (2016)

NIEMOŻEŚCIE. — Czy to prawda, panie Salesy, że pan Wiktor się żeni?
— Nie dziwiłbym się ani trochę, gdyby tak było. Człowiek nie wie, co go czeka: dziś jest szczęśliwym, a jutro może już być żonatym. (Kolce).

MALARZ-ARTYSTA
A. TĘCZYŃSKI
wykonuje wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

Skład maszyn rolniczych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Centryfugi (do odśmietankowania mleka) najnowsze „KORONA” szwedzkie fabryki Svenska Centrifug Actie-Bolaget w Sztokholmie.

Centryfugi „Korona” oznaczają się najprostszą konstrukcją.

Centryfugi „Korona” najdokładniej separują mleko.

Centryfugi „Korona” są najtańsze. (7386)

Centryfugi „Korona” dostarczane bywają franco na każdą stację.

◆ Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza Skład maszyn rolniczych Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dypl. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaj w Warszawie: w sklepach: Nikołaja Basalchowa, Rogulina i Kuryłka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa. ◆

!! WAŻNE DLA PROWINCJI !!

NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

(nie acetylenowe), bezwarunkowo tańsze od wszelkiego rodzaju oświetlenia, nawet od naftowego. Każdy palnik daje 60 i 800 świece. Aparat „Excelsior” wytwarza gaz (bez użycia węgla) do: palenia, ogrzewania, poruszania motorów, oddaje wielkie usługi szczególnie na prowincji, w majątkach ziemskich, przy gospodarskich, technicznych i innych pracach. Dla Prowincji wielkie i tanie udogodnienie. Zagranicą aparat „Excelsior” szczególnie po prowincjach znalazł obszerne zastosowanie. Katalogi bezpłatnie. Biuro urządzeń gazowych Inderau i S-ka, Odesa, Pocztowa 28. (2013)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Borge № 8. (2628)

DIWANY wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2658)
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 187.

Upraszamy szan. czytelników, aby samowolnie lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dnia ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Stanisław KRAUSE i S-ka

dawniej

T. L. BREYMEYER

Warszawa, ulica Królewska № 1, róg Kr.-Przedm.

Polecają na nadchodzący sezon:

Burki Sławuckie.
Kurtki. Spodnie i kamizelki duńskie „Napa”. Nowe!
Kurtki i Spodnie skórsane iolte i czarne.
Kurtki na futrze, Kurtki z Gusłów.
Nerdaki dla Pań i Panów.
Buty filcowe, walonkowe, sukienne dla Pań i Panów.
Kafiany „Eskimos” i trykotowe.
Ponczochy myśliwskie, skarpetki i nakolenniki.
Rękawiczki futrzane, wełniane angielskie.
Mufki i Czaprki myśliwskie.
Pantofle filcowe i sukienne.
Piedy angielskie powozowe, obszyte skórą. (2840)
Piedy podróżne.
Getry angielskie sprężynowe i szpinane.
Kalesze petersburskie różnych fasonów oraz wielki wybór
Kufrow. Waliz, Neseserów, Przyborów podróżnych i myśliwskich.
◆ Wykwintną Galanterję skórsaną. ◆
Specjalność: Kufry na próby dla Pp. wojażerów oraz kufry do wypraw.

NA DOBIE. — Moja duszko, już wpuł do dwunastej!
— Właśnie sama pora...
— Iść spać?
— Iść na bal, aniołku!... (Kolce).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwart koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 3, Erywańska № 3.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2345)

AFORYZM. — Genjusz przekazuje przepaści, talent buduje nad nimi mosty. (Fleg. BIAŁ.).

Kaucjonowane, pierwszorządne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Oudziomki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-krzyżska № 44. (2419)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie pióra. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod epaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 1

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

OD REDAKCJI.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, karta albumowa, odtwarzająca obraz Michała Wywiórskiego p. t. «Nad Jasiołdą».

TREŚĆ N-ru 1 „KRAJU“:

z dnia 7 (18) stycznia 1900 r.:

Artykuł wstępny: Cyfry statystyczne, przez *Referentia*.

Artykuły białe: Klasyceum i życie, p. A. Napierkowski. Anatol Leroy-Beaulieu o przyszłości społeczeństwa, p. S. Z Francji, p. Nemo. Ukryte niebezpieczeństwo, p. D-ra R. Nowe drogi. Z rozmów i wrażeń, p. Prost.

Listy korespond. «Kraju»: Echo natchodnie: z Wiednia, z Krakowa, z nad Warty, z Paryża i t. d. Z prowincji: z Włocławka, z Mińska, z nad Horynia i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach białych). Informacje «Kraju». Przejąd prasy. Wiadomości białe. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawa i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Nustronny: Za chlebem (z ilustracjami), p. Zawaga. Sielanka z życia generała Kniasiewicz, opowiadanie historyczne przez Ferdynanda Hossicka. Feljton paryski, p. Nemo. Epigramaty. Monografia o Agnieszce Goltshowskiej (z portretami), p. Szarogo. Księżna Lowijska (z ilustracjami), p. Aleksandra Kraschere. Sielka nasy (z ilustracjami), p. St. C. Lwowska prasa polityczna, p. Feliks Dymitr-Grygorowicz (z portretem), p. Es. Baumkuius (bajka Rudolfa Baumbacha), p. Cs. J. Z arcyksiężceji doli i niedoli (z portretami), p. Merlina. Bibliografia «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne Nustracje w tekście: Szlachcie z Masowsza, z pow. Wysokie Masowieckie, szkic z natury *Tad. Dmochowski*. Cztery większe bazyliki rzymskie, w których otwarte zostały «Święte wrota» jubileuszowe. Spojrzenie, obraz *Gab. Max'a*.

Karta albumowa: Nad Jasiołdą, obraz *Michała Wywiórskiego*.

CYFRY STATYSTYCZNE.

Potężnymi czynnikami w dziejach Rosji są niewątpliwie wyznanie i cerkiew prawosławna, których wpływ głęboki daje się rozpoznać tak w ukształtowaniu się stosunków społeczno-politycznych w państwie, jak w usposobieniach i obyczajach ludności. Wpływ ten trwa dotąd, i ktokolwiek pragnie poznać bliżej Rosję, nie tylko nie może go pomijać, ale winien przyjrzeć mu się z najwyższą uwagą. Ułatwią badaczowi

zadanie ogłaszane periodycznie «Sprawozdania najpoddańsze nadprokuratora św. Synodu», z których ostatnie, poświęcone latom 1896 i 1897, ukazało się niedawno w handlu księgarskim. Niepodobna oczywiście wyzyskać w krótkim artykule dziennikarskim całego materiału, zgromadzonego w «Sprawozdaniu» wzmiankowanym. Ograniczyć się wypada z konieczności do zaznaczenia ustępów wybitniejszych, do streszczeń pobieżnych i do przytoczenia kilku zaledwie cyfr.

Klasztorów prawosławnych we wszystkich 60 djecezjach państwa rosyjskiego jest ogółem 771, z których 79 przypada na prowincje zachodnie i 6 na Królestwo. Najwięcej klasztorów liczą djecezje: moskiewska (52), nowgorodzka (38) i włodzimierska (30). Cerkwi oraz kaplic, w których odprawia się nabożeństwo kościelne, jest naogół w państwie 65,561, z czego 35,874 przypada na cerkwie parafjalne. W Królestwie znajdują się 472 cerkwie, z których 312 parafjalnych i 51 kaplic. W r. 1896 zbudowano 489 cerkwi i 254 kaplic i domów modlitwy, w r. 1897—533 cerkwie i 243 kaplice. Z tego przypada na prowincje zachodnie 179 nowych cerkwi i na Królestwo—8. Zakonników prawosławnych liczą w Rosji 14,510, zakonnie zaś 31,664. Duchowieństwo świeckie jest znacznie liczniejsze, wszystkich bowiem księży, diakonów i subdiakonów jest 107 tysięcy. Zważywszy, że ludność prawosławna państwa wynosi według «Sprawozdania» 77 milionów

głów, obliczyć można, że na każde 500 głów ludności jedna osoba poświęca się stanowi duchownemu. Stosunek liczebny osób tego stanu do ludności zwiększa się znacznie, skoro uwzględnimy jedynie ludność męską. Na 38,520 tys. tej ludności prawosławnej w całym państwie przypada 107 tys. osób duchownych świeckich i 14,510 zakonnych, zatem ogółem 121,510, czyli jeden duchowny na 316 głów ludności męskiej.

Budżet instytucyj kościelnych prawosławnych wykazał w rubryce dochodów w r. 1896—40,191 tys. rb., w roku zaś 1897—43,123 tys. rb., Sumy te składały się: a) z dochodów djecezjalnych ze skarbonek, z dóbr duchownych i z sum kuratorjów parafjalnych, co stanowiło razem około 15 milj. rb.; b) ze szczególnych środków materialnych św. Synodu w sumie około 8 milj. rb. i c) wreszcie z wypłaconych przez skarb państwa w r. 1896 przeszło 17 milj. rb., w roku zaś 1897 — przeszło 19¹/₂ milj. rb. Tylko w połowie (22,700) parafij, przeważnie w Rosji zachodniej, duchowieństwo pobiera pensje ze skarbu państwa; w innych utrzymuje się z dochodów z gruntów cerkiewnych i z płac za posługi duchowne. Nadprokurator św. Synodu zaznacza, że taki stan rzeczy daje powód sekcjarzom do czernienia duchowieństwa przed jego owieczkami i do oskarżeń o wyzysk parafjan.

Sprawozdanie najpoddańsze sekretarza stanu, Pobiedonoscewa, zaznacza szereg wypadków donioślejszych w życiu cerkwi prawosławnej w dwuleciu 1896—1897, zaliczając do nich uroczystości koronacji Najjaśniejszych Państwa i kanonizację św. Teodozego, którego zwłoki spoczywają w Czernihowie. Proces kanonizacji odbył się w ten sposób, że, otrzymując wieści o cudach, jakie działy się u grobu bisk. Teodozego, św. Synod polecił archijerejowi czernihowskiemu zebrać wiadomości o życiu cudotwórcy, potem zaś wyznaczył komisję dla sprawdzenia zakonserwowania się jego zwłok i spisania cudów według zaprzysiężonych zeznań osób, które ich doznały. Rozpoznawszy akty komisji, św. Synod w ra-

porcie najpoddanym wyraził zdanie o zaliczeniu w poczet świętych zmarłego biskupa czernihowskiego Teodozego. Zdanie to uzyskało sankcję Najwyższą, poczem św. Synod, w wykonaniu woli Monarszej, polecił metropolicie kijowskiemu dopełnić uroczyste obrządku odsłonięcia relikwii świętego. Na uroczystość podążyły do Czernihowa tłumy pątników, i «Sprawozdanie» zaznacza szereg cudów, jakie działy się wśród zgromadzonego ludu. Uroczystość święcono na Wołyniu trzechsetną rocznicę przeniesienia cudownego obrazu N. Panny do Poczajowa.

W ogólności w prowincjach zachodnich ciągnie się dotąd okres utrwalania prawosławia wśród ludności, na której znać jeszcze, szczególnie w pewnych miejscowościach, ślady wpływów zachodnich. Stosunki przedstawiają się najjaskrawiej w Chełmszczyźnie. Ludność tego kraju podzielić można według «Sprawozdania» na trzy kategorie. Do pierwszej należą rodziny zdawna prawosławne, do drugiej byli unicy, nie stroniący od prawosławia, do trzeciej wreszcie niepoprawni, czyli tak zwani oporni b. unicy. Stan ich sekretarz stanu Pobiełonoscew opisuje w sposób następujący:

«Nie spowiadają się oni, nie chrzczą dzieci, nie zawierają ślubów cerkiewnych, umarłych zaś grzebią własnowolnie. Zapomniawszy o obowiązkach, wkładanych na nich przez religję, mają oni duże zupełnie zatwardziałość. Z nieprawie połączonych, niechrzczonych rodziców rodzą się dzieci, pozostające również niechrzczonemi. Względem prawosławia oporni zachowują się nieprzyjaźnie, unikają spotkań i rozmów z duchowieństwem prawosławnem. Wśród grupy opornych propaganda księży nie ustaje i odbywa się tajemnie świadczenie posług duchownych i słuchanie spowiedzi».

Według wiadomości, dostarczonych przez dziekanów prawosławnych, na 377 tys. b. unitów w gub. lubelskiej, siedleckiej i po części suwalskiej, przeszło 83 tys. (w r. 1897 o 6 tys. więcej) głów należy do kategorii absolutnie opornych, zaś 9,214 (w r. 1897 o 1,348 więcej) do kategorii tych, którzy, nie usuwając się w zupełności od prawosławia, nie uznają siebie wszakże za prawosławnych. Dzieci niechrzczonych liczono przeszło 26 tys., małżeństw nieprawnych około 10 tys. Wśród 276 b. unickich parafij — mówi «Sprawozdanie» — opornych niema

tylko w 35. W innych liczba ich dochodzi dziesiątków i setek.

Rok 1897 był — według «Sprawozdania» — dla prawosławia niepomyślny, wskutek agitacji, wywołanej przez spis ogólny ludności i z powodu zmian, jakie zaszły w administracji Królestwa. W wielu szkołach ludowych, dzieci prawosławne oddały nauczycielom podręczniki do nauki religji, oświadczając, że rodzice zakazali im uczenia się z tych książek. Wydane w r. 1897 nowe przepisy co do modlitwy zbiorowej przed nauką, «wywołały — mówi «Sprawozdanie» — nieposzanowanie dla prawosławia: uczniowie zaczęli zapatrywać się na modlitwę prawosławną, jako na prostą formalność. Pod wpływem agitacji i pogróżek ze strony opornych, liczni, nawet przywiązani do prawosławia b. unicy, podali się za katolików i przestali bywać w świątyniach prawosławnych».

Naturalnie, duchowieństwo prawosławne przedsięwzięło środki celem przeciwdziałania tego rodzaju objawom. «Sprawozdanie» zaznacza szczególną skuteczność wpływu na ludność szkoły przy klasztorach prawosławnych. W szkółce przy klasztorze żeńskim w Teodolinie wychowywano 40 uczennic, przeważnie dzieci opornych rodzin. Dziewczynki, przyprowadzone do szkółki, zostały w klasztorze ochrzczone i wychowują się w zasadach wyznania prawosławnego. Bractwa prawosławne ze swej strony opiekują się wychowaniem sierot po b. unitach i rozpowszechniają wśród ludności wydawnictwa prawosławne. Bractwo warszawskie św. Trójcy wydało, między innymi, broszurę, zawierającą ustępy z «Historji kościoła polskiego» Fryzy'ego i broszurę p. t. «Arcybiskup Adalbert-Wojciech», która broni tezy, że nie św. Wojciech, ale św. Cyryl i Metody byli apostołami słowian, i że pierwotnie Polska wyznawała chrześcijaństwo wschodnie.

Wzrost i utrwalenie się wyznania prawosławnego w prowincjach zachodnich Cesarstwa zaznaczyły się nowymi postępami, pomimo wpływów przeciwnych, które — według «Sprawozdania» — wzmogły się znacznie w latach ostatnich. Na odpusty w kościołach katolickich zgromadza się licznie ludność prawosławna, i z tego korzysta duchowieństwo katolickie, by owczarnię swą pomnożyć.

«Po wydaniu — czytamy w «Sprawozdaniu» — rozporządzeń, pozwalających

księżom dokonywać odnawiania kościołów, z czego skorzystali oni zbyt pochopnie, oraz po udzieleniu uczniom katolikom pozwolenia odmawiać modlitwę przed nauką nie po rosyjsku, ale po łacinie — księża szczególnie podnieśli głowy. Tak jeden z księży, dowiedziawszy się o przejściu jednego ze swych parafjan na prawosławie, kazał dzwonić po nim, jak po umarłym; innym razem ten sam ksiądz nie pozwolił wejść do kościoła i przystąpić do spowiedzi parafjaninowi, który powrócił ze służby wojskowej z brodą, dopóki organista brody tej nie ogolił».

Władze duchowne prawosławne zauważyły upodobanie ludności w uroczystych nabożeństwach i dołożyły starań, by cerkwie nie ustępowały pod tym względem kościołom katolickim. W niektórych nawet miejscowościach zachował się zwyczaj katolicki odbywania pielgrzymek do dalszych świątyni w pewne dni świąteczne, w celu przystąpienia tam do spowiedzi i komunji św. Stowarzyszenia i bractwa prawosławne wydały długi szereg broszur treści bądź religijno-moralnej, bądź polemicznej. Kijowskie stowarzyszenie kaznodziejskie wydało około 50 broszur w 150 tys. egzemplarzy; wileńskie bractwo św. Ducha wydało między innymi broszury «O naganem postępowaniu osób prawosławnych, należących do bractwa (katolickiego) «Serca Jezusowego», «Współczesne usiłowania papieża w celu zjednoczenia kościołów i odpowiedź na nie», «Słowo prawdy prawosławnej o najnowszych środkach propagandy łacińskiej».

W prowincjach nadbałtyckich prawosławie walczy z luteranizmem, wywierającym wpływ znaczny na ludność miejscową prawosławną, która w wielu razach żąda posług duchownych od pastorów luterskich. W dwuleciu sprawozdawczem, na zasadzie doniesień kapłanów prawosławnych, władze djecejalne zawiadomiły jednego tylko gubernatora inflanckiego o czynnościach nielegalnych 33 pastorów, którzy udzielali konfirmacji lub dawali śluby osobom, zaliczonym do wyznania prawosławnego lub pochodzącym z małżeństw mieszanych.

Sprawę nawracania na prawosławie mahometan i przedstawicieli innych wyznań niechrześcijańskich podejmowało w okresie sprawozdawczym istniejące od lat 28 Towarzystwo prawosławne misyjne, liczące przeszło 14 tysięcy członków, po-

siadające znaczne własne zasoby pieniężne i wydające na utrzymanie misyj około 400 tys. rb. rocznie. Zasnaczyć należy, iż nie dość skuteczna dawniej działalność misyj wzrosła znacznie z chwilą, w której uznano, że tak nabożeństwo dla obcoziemców, jak wykład religji i innych nauk w szkółkach misyjnych, odbywać się winny w języku rodzinnym nawracanych. Wielkie zasługi w tej sprawie położył jeden z misjonarzy djeczej kazańskiej, M. Ilmuskij, którego listy do nadprokuratora św. Synodu, drukowane w «Prawosł. Sobies.», zwróciły w swoim czasie uwagę całej prasy.

Najtrudniej dają się nawracać muzułmanie. Misja, działająca w obwodach akmolińskim i semipałatyńskim wśród kirgizów-mahometan, których jest tam przeszło 800 tys., zdołała nawrócić na prawosławie zaledwo kilkadziesiąt osób. Zdarza się nawet, że zamieszkałi w stepach kirgiskich kozacy tracą zwyczaj rosyjskie, prowadzą życie na wzór kirgizkiego i nawet przyjmują islamizm. Działalność misyj na Syberji północnej, wśród samojedów, ostjaków i innych plemion jest nader utrudnioną z powodu rozrzucenia ludności na olbrzymich obszarach kraju i braku komunikacji. Nawrócone plemiona zachowują zwyczaj pogańskie i w dalszym ciągu składają ofiary dawnym bożkom i oddają się praktykom dawnego kultu. Zresztą rzeczy podobne dzieją się nie tylko w Syberji, ale i na Kaukazie, gdzie dotąd całe plemiona, jak osetyńcy, pszawy, chewsury, tuszynicy i inni są tylko z imienia chrześcijanami. Z trudnością wielką poddają się wpływowi misjonarzy prawosławnych plemiona, wyznające buddyzm, do których należą mongolowie obwodu zabajkalskiego, zwani burjatami i kałmukowie. Odporność ich «Sprawozdanie» przypisuje wpływom potężnym nader licznych duchowieństwa budyjskiego, t. zw. lam.

Mówiąc o znaczeniu i wpływie cerkwi prawosławnej, niepodobna pominąć odstępów od niej (roskolników) i sekciarzy, którym «Sprawozdanie» poświęca duży rozdział. Utrwaleniu się i propagandzie roskolu wśród ludności prawosławnej sprzyja — zdaniem p. nadprokuratora — przedewszystkiem rozsiedlenie się roskolników wielkimi masami. W niektórych miejscowościach djeczej dońskiej i czernihowskiej ludność roskolnicza stanowi olbrzy-

mią większość w licznych osadach. Wpływ doniosły na ludność wywierają szkoły roskolnicze i działalność krzewicieli zasad odstępnych. Z monasterów i pustelni roskolniczych rozchodzą się oni na wszystkie strony, rozpowszechniają wśród ludu niechęć do duchowieństwa prawosławnego. Szczególniej czynnym jest odłam roskolników, mający własną hierarchję duchowną, której ognisko znajduje się w Białej-Krynicy na Bukowinie. Hierarchja ta datuje się od lat pięćdziesięciu i jej założycielem był metropolita bośniacki Ambroży. Roskolnicy, czyli starobrzędowcy starali się, z powodu półwiekowego jubileuszu swojej hierarchji, o przeniesienie zwłok metr. Ambrożego z Trjestu do Białej-Krynicy, rząd austriacki wszakże starań tych nie uwzględnił. W ostatnich latach wśród roskolników zauważyć się daje wpływ prądów racjonalistycznych, wywołujących powstawanie sekty obrazoburców-«niemolaków», «białoszatników» i innych, uznających w Pismie św. jedynie symbol, litera bowiem, była ich zdaniem, literą w Starym Testamencie, dziś zaś stała się duchem. Roskolnicy wydają w Braławie w Rumunji pismo «Słowo Prawdy», które dowodzi konieczności zniesienia lub stanowczej reformy instytucji kościelnych w Rosji, wyodrębnienia Kościoła od państwa, wolności obierania biskupów i księży przez wiernych, i żąda innych tego rodzaju reform rewolucyjnych.

Co do sekt racjonalistycznych, niezależnych od roskolu, najruchliwszą działalnością odznaczała się t. zw. «sztunda», której rozpowszechnienie się w latach sprawozdawczych zauważono w gub. niżno-ńowgorodzkiej, kałuskiej, orłowskiej, wśród kozaków orenburskich w Krymie, w gub. samarskiej, połtawskiej, wołyńskiej, kijowskiej i chersońskiej. Do propagandy sztundyzmu przyczyniają się szczególnie zakazane ustawą d. 4 lipca 1894 roku zgromadzenia dla wspólnej modlitwy, i broszury, wydawane w Hamburgu i przemycane przez granicę w bardzo znacznej ilości, oraz szkoły potajemne. W r. 1896 rozpowszechniły się pogłoski o blizkiem zniesieniu ustaw, ograniczających wolność wyznań, i to przyczyniło się niepomalu do ożywienia się propagandy sztundyzmu. Na wiosnę roku tego przywódcy sztundystów przyjechali do Petersburga, gdzie przyjmowano ich w kilku do-

mach t. zw. «paszkowców», i powróciwszy ze stolicy, opowiadali, iż «baczyły tam bohato bratiw z paniw ta hrafiw, ta braty tii kazaly szczo trochi poderzytes, a tamoczki wasza wizme». Odbywały się w niektórych wsiach publiczne nabożeństwa i procesje sztundystów. «Sprawozdanie» zaznacza, iż posród ludu wiejskiego w ostatnich czasach zauważono szerzenie się ateizmu, szczególnie na Ukrainie i w Chersońszczyźnie. Niektóre sekty nie ograniczają się do zakresu kwestyj wyznaniowych i głoszą zasady rewolucyjne w zakresie kwestyj politycznych i społecznych. Zaznaczono powstanie sekt przeciwpaństwowych i anarchicznych wśród tak zw. «duchoborców» na Kaukazie i nawet w obwodzie Jakuckim na dalekim Sybirze.

Wzrost i ruchliwość sekciarstwa wywołały wydanie kilku ustaw, zapobiegających propagandzie sekciarskiej, w roku zaś 1897 odbył się w Kazaniu zjazd misjonarzy prawosławnych, w celu opracowania programu skutecznej walki z roskolem i sektami. Blizszych szczegółów o tym programie sprawozdanie nie zawiera.

Zestawiając wszystkie podane wiadomości o wyznaniu i Kościele prawosławnym w Rosji, należy przyjść do wniosku, że Kościół prawosławny w Rosji znajduje się w stanie pomyślnym, i że nic nie jest zaniedbanem, aby stan ten nadal utrzymać i zakres wpływu rozszerzyć. Literatura duchowna prawosławna wzbogaciła się w dwuleciu sprawozdawczem całym szeregiem prac, zamieszczonych przeważnie w licznych czasopismach, wydawanych przy czterech akademjach duchownych, i w innych wydawnictwach teologicznych; zakłady naukowe duchowne — akademje i seminarja (których jest 58 z 20 tys. uczniów), rozszerzając program nauk, stosują go do wymagań chwili; szkoły elementarne parafjalne, których jest około 40 tys. z 1¹/₂ mil. uczniów, i których ilość stale wzrasta, dają możność duchowieństwu wywierania wpływu religijnego na ludność wiejską, pleczy jego powierzona.

Referent.

«Non scholae, sed vitae discimus».

I.

[Szkoła nie dla szkoły, ale dla życia istnieje. Zadania nauki. Znaczenie klasycyzmu w dalszych warunkach].

Ludzkość od wieków powtarza mądre starożytnych zdanie: «uczymy się nie dla szkoły, a dla życia», i mimo to całe wieki w największej zasadniczej kwestji wbrew jemu postępuje. Starożytna nauka, spełniwszy swą cywilizacyjną misję względem narodów nowożytnych, pozostała im w spuściznie martwe języki, jakby przez wdzięczność spadkobierców do wyznaczenia kultu podniesione i z dziwnym pietyzmem, z szczególniejszą czcią, przez wieki i do dziś pielęgnowane. Łacina i greka mają kształcić serce młodzieży, być podwaliną szczęścia całej ludzkości, a w niektórych zawodach przedmiotem niezbędnym po wszystkie czasy. Pogląd ten powaga wieków, powaga mędrców i uczonych wszystkich epok uświęciła i przesądziła; pogląd ten wszczepiano swemu czasowi nam w umysły, jak i obecnemu pokoleniu młodzieży, powołując się na świetne zdobycze wiedzy we wszelkich dziedzinach. Rodzące się w wątpliwości wypowiadano z nieśmiałością, niemal za zuchwalstwo i zacofanie poczytywano. W myśl wszakże odwiecznej a zapoznawanej prawdy, że szkoła istnieje nie dla szkoły, a dla życia i społeczeństwa, ostatnie powinny przede wszystkim zabierać głos w tej sprawie i sądzić warunki wychowawcze z ich owoców.

Jedynym rozumnym zadaniem nauki wogóle, jak i każdego poszczególnego przedmiotu, jest rozwój i kształcenie umysłu. Bez tego byłaby ona nietylko bezcelową i nieużyteczną, lecz wprost szkodliwą. Żeby zaś pewien przedmiot naukowy posiadał sam w sobie jakieś wyjątkowo specjalne i jemu tylko właściwe przymioty kształcące, nowsze zdobycze na polu pedagogji w wątpliwość to podają. Gdyby tak było w istocie, zbytnie różnice pomiędzy wychowawcami nikłyby, nie byłoby złych i dobrych nauczycieli, nie tłoczono by się do katedr jednych profesorów i nie unikano innych. Program, metoda pełniłyby tu główne zadanie. Tymczasem rozwijanie umysłu do skali potrzeb nie jest jedynie szkoły wyjątkowym przywilejem; ma to na względzie każde nauczanie, nie wyłączając czysto zawodowego, gdyż nawet zdolny i zamiłowany rzemieślnik ucznia swego nietylko rzemiosła nauczy, lecz odpowiednio przytem i rozwinię, zaś partacz i niedbały tylko podobnego

sobie wyda, choć obaj jeden przedmiot i jeden cel na względzie mieli. Na zupełnie też podobnej zasadzie z jednego gimnazjum wychodzą więcej, z drugiego mniej rozwinięci uczniowie, przy jednakowym w obu programie nauk. Ten lub inny przeto kierunek i program szkolny nie decydują wyłącznie o wszystkim, choć zarówno dodatnie, a tembardziej ujemne ich strony, zwłaszcza niezgodne z duchem czasu i jego zadaniami, ważny istotnie wpływ na wychowanie mogą wywierać. Dziś zaś, wobec nowych wymagań, wobec rdzennie zmiennych i wciąż zmieniających się warunków bytu jednostki i całych społeczeństw, kwestja to o wiele donioślejsza, niż w czasach przeszłych.

Przechodząc do klasycyzmu, jako kierunku szkolnego, zaznaczyć na wstępie wypada, że w ostatnich czasach sami nawet jego obrońcy, zapominając, że własne osłabiają postulaty, obecną niechęć do języków starożytnych tłómaczą wadliwą metodą ich wykładu. Pośrednio więc przysnają, że nie są one same w sobie jakąś wymarzoną gimnastyką dla umysłu, jakimś bezwzględnie rozwijającym środkiem. Pozostawiając wszakże te kwestje pedagogom, nie możemy również badać, czy języki te można z równą lub większą korzyścią zastąpić przez inne przedmioty i jakie mianowicie. Sprawa to także specjalna, a przytem niepodobna *à priori* otrzymać odpowiedzi obiektywnej, przy klasycznym bowiem wychowaniu w Europie, o pozytywnych rezultatach nawet zasadniczej zmiany obecnego kierunku sądzićby poniekąd można po długim zaledwie szeregu lat. Wprawdzie nie hołdująca klasycyzmowi nowa cywilizacja Ameryki, w bardzo wielu dziedzinach, a szczególnie na polu techniki, olbrzymimi krokami wyprzedza klasyczną Europę i zalewa ją produkcją swego przemysłu. Choć to argument dosyć wymowny, w pewnym jednak stopniu tłómaczyby to można właściwościami rasy i sprzyjającymi warunkami. Właściwszą więc drogą do obiektywnego rozpatrzenia danej kwestji dojść możemy, rozstrzygając, w myśl naczelnej dewizy, pytanie: czy gimnazjum czyli wykształcenie średnie ma zadanie, oprócz rozwoju umysłowego, nauczyć czegoś i dla życia, dla przyszłej pracy i zawodu? Gdy dwóch zdań w tym względzie być nawet nie może, wypada tylko zbadać, o ile obecny program klasyczny odpowiada w rzeczywistości powyższemu celowi.

Przedewszystkiem jednak, z punktu pedagogicznego należy jeszcze zwrócić uwagę, że przedmiot, który rozwijać i prawdziwie ma kształ-

cić, powinien choć w pewnej mierze pociągać, budzić niejakie zamiłowanie. Jeżeli prawie powszechną niechęć do łaciny i greckiego, ucznie się tylko z musu, objaśniać zechcemy niezrozumieniem własnej korzyści w młodym wieku, to może później, w dojrzałym, wychowawcy klasycznych szkół powetują tę stratę i rozkoszować się będą mową Cezara, Tacyta czy Homera? Pominiemy niekończących całego kursu gimnazjalnego, wypuścimy nawet i z patentem dojrzałości wychodzących, a zwróćmy się myślą jedynie do kończących uniwersytet, a więc tych nielicznych z najwyższem wykształceniem i zapytajmy: wielu z nich po kilkunastu latach umie płynnie choćby czytać po grecku, a z łaciny wiele więcej nad kilkanaście utartych i oklepanych frazesów pamięta? Z wyjątkiem filologów, niewątpliwie prawie żaden. W razie znów przypuszczenia, że na przeszkodzie temu stanęły trudne warunki życia, obowiązki, praca na kawałek chleba, dopuścić musieli byśmy, że jako ludzie już doświadczeni, pojmujący ogólnie i na sobie w szczególności korzyści i kształcący wpływ języków klasycznych, nakłaniać i zachęcać będą swych synów do przykładania się do nich. Rzeczywistość i temu kłam zadaje, bo najpowszechniej oddanie dziecka do szkół rodzice za rodzaj nieuniknionej operacji uważają, myśląc: może się uda, a gdy się nie powiedzie, cóż robić—niema wyjścia. Operacja najczęściej się nie udaje, bo bardzo mały procent szkoły kończy, a jeśli się powiedzie, pacjent nierzadko zostaje kaleką, z rozstrojonym i zdenerwowanym organizmem w nadmiernej pracy, w ślęczeniu i niewysypianiu nocy nad cudną klasyczną mową starożytnej Romy i Hellady, od której zaraz po opuszczeniu ławy szkolnej, jak od trucizny, odwraca oczy i uszczęśliwiony mniema, że na całe życie już go opuściła. I tu się omylił. Po latach 15—20 znów pod swą strzechą ją spotkał—w ręku syna, nad którego dola ciężko nieraz westchnie, przypominając sobie, ile bezcelowo wysuszyła mu mózgu, ile nadaremnie młodej krwi wypila, tak niezbędnej dla młodocianego, rozwijającego się organizmu. Tak się przedstawia w ogólnych zarysach klasycyzm w obecnej dobie, a charakterystyczne te cechy potwierdzi niezawodnie każdy z wykształconych ludzi, o ile miał możność przez dłuższy okres czasu badania życia w różnorodnych jego przejawach.

Rozpatrzmy teraz prawdziwe znaczenie klasycyzmu w teraźniejszych warunkach dla życiowych zadań jednostki, oraz dla ustroju społeczeństwa.

Języki starożytne uważane są dotąd za nieodzownie konieczne na wydziale prawnym i medycznym. Jako prawnik, wyznać muszę, co niewątpliwie wszyscy stwierdzą, że oprócz nieznaczonej liczby cytat z prawa rzymskiego, których podanie w tłumaczeniu nierównie byłoby korzystniejszem, słuchacze prawa z łaciną więcej się nie spotykają i nie zachodzi żadna tego potrzeba, gdy tymczasem dla prawa cywilnego francuzki, a dla karnego niemiecki są niezbędne; w gimnazjum zaś stanowczo nietylko nikt ich nie nabywa, lecz wszyscy zapominają to, co z domu wynieśli. Znow grecki tak dalece jest zbyt technicznym, że sami profesorowie tego wydziału ogólnie zapewne niewiele więcej go pamiętają, niż wszyscy starsi, i napewno o wiele mniej, niż studenci, zwłaszcza pierwszych kursów. Niemal toż samo da się powiedzieć o medycynie, w której łacińskie nazwy chorób i lekarstw w oczach samych doktorów coraz więcej na powadze tracą i kiedyś niezawodnie uznane będą wszędzie za najzwyklej zbyteczny balast. Już i obecnie zwrot w tym kierunku, jak wiadomo, wybitnie ujawnia się w pismach i literaturze medycznej nietylko zagranicą, lecz w Rosji i u nas. Ogólnie biorąc, tak prawnicy jak lekarze z własnego doświadczenia i życia niezaprzeczenie stwierdzą, że języki starożytne w nabywaniu i doskonaleniu ich specjalności w niczem pomocne nie były, nieznajomość zaś nowych języków niezmiernie tamowała gruntowne poznanie czy to całości, czy pewnych poszczególnych działów. W tym względzie i opinia fakultetów prawa i medycyny wszystkich uniwersytetów nie wypadłaby w innym chyba duchu.

Niepodobna jednak zatrzymać się na powyższym, negatywnym tylko wpływie szkolnego klasycyzmu w omawianych dziedzinach wiedzy i pracy społecznej. Obiektywnie, z punktu istotnych, praktycznych, a nie domniemyanych jedynie i mglistych korzyści rozpatrując ten przedmiot, przyznać trzeba niezbicie, że nawet w tych dwóch specjalnych gałęziach wiedzy, dla których jakoby nieodzownie i głównie konieczne są języki klasyczne, przynoszą one w ostatecznym rezultacie nie jakąkolwiek korzyść, a wielką nawet szkodę, tamując właśnie nabywanie języków nowych, potrzebnych przy studiach i w samym życiu, a niemniej i nauk przyrodniczych, stanowiących podstawę wiedzy wogóle, a zwłaszcza gruntownych studiów medycznych. Może i znachorstwo wszelkich odleci, najgłówniej na prostem poznaniu pewnych własności ziół i innych tajemników natury oparte, czer-

pie poniekąd i w tem swą siłę, że klasycyzm nietylko przed warokiem wykształconego ogółu, lecz i przed warokiem medyka zakrył otaczającą go przyrodę, a specjalność przedstawiła mu jednostronnie tylko organizm człowieka, jakby coś oderwanego, niezwiązanego organicznie z całą naturą. Z prawdziwym też zdziwieniem i zdumieniem częstokroć słyszymy, że zawodowi lekarze, przez całą młodość dla swej specjalności przygotowujący, w najwyższych przybytkach wiedzy długie lata w niej tylko kształceni i jej wyłącznie się poświęcający, że nawet oni przypadkowo dowiadują się od ludu, jak to miało miejsce niedawno w kwestji leczenia raka, o leczniczych własnościach pewnych ziół, od wieków przez lud prosty znanych i w odpowiednich okolicznościach stosowanych. A choćby rozgłosna do niedawna w całej Rosji trawa («Kuzmicza»), według szumnych reklam niemal uniwersalny środek na wszelkie obecne i przyszłe cierpienia człowieka, czyżby znajdowała tak powszechnie łatwymi wśród społeczeństwa, gdyby, pomijając już ogół i całą klasyczną przeszłość wychowania, tylko dzisiejsze pokolenie medyków oraz aptekarzy, zamiast kuć ze wstrętem tyle lat łacinę i grecki, poznało świat roślinny gruntownie, nie z suchych i szematycznych opisów lub dziecinnych rycinek? Dokąd klasycyzm przed lekarzami i całym społeczeństwem zasłaniać będzie przyrodę i jej tajemki, dotąd cudowni lekarze i środki, znachorzy i znachorki wszelkich stopni, sławni owczarze, najrozmaitsi szarlatani i sprytni felczerzy bezwątponia liczyć mogą, zawsze i prawie wszędzie na powodzenie. Przyszłość kiedyś wyświeśli, o ile klasycyzm, jako kierunek szkolny, ta niby nieodzowna podwalina medycyny, bez której, jak i dotąd jeszcze tu i owdzie sądzą, sam jej gmach runąłby,—o ile on powstrzymał i dziś tamuje jej prawidłowy, rzeczywisty rozwój. Również i prawo, pomijając zaniedbanie w dawnych epokach i wprost lekceważenie samodzielnych jego form u różnych narodów, napewno i w obecnej dobie nie złoży mu dziękczynnego hołdu; dzisiejsza bowiem szkolna łacina (nauce greckiego i tej racji brak) nietylko nie doprowadza, jak dawniej, do źródła, jakim jest prawo rzymskie, ale tamuje dla braku czasu — możność poznania prawa tego znakomitych dawnych i nowoczesnych komentarzy, jego dalszego, z duchem czasu rozwoju, wobec czego samo źródło straciło pierwotną cechę, wyschło, i ma obecnie wprowadzić znakomitą, lecz historyczną już tylko wartość. Kto na wyschnięte źródło

zdała tylko spogląda, bez możności czerpania z nowego jego łożyska, pragnienia nie ugasi. Panujący klasycyzm w zupełnie podobnym położeniu stawia obecne pokolenie prawników, szczególnie zaś cywilistów i przedewszystkiem w Cesarstwie, gdzie ich ogromny brak się odczuwa.

Takie jest dziś istotne znaczenie i skutki nauki języków starożytnych dla specjalnych działów wiedzy: prawa i medycyny. A ponieważ języki te najgłówniej dla nich w dotychczasowym programie szkolnym są utrzymywane, każdy już wobec tego mógłby zapytać: w jakimże celu i dlaczego tyle lat zmarnował nad piękną, lecz od wieków obumarłą mową, od której literalnie nic nie przybyło mu dla życia, dla coraz większych jego wymagań i potrzeb; której w ciągu 8 lat jedynie z musu się uczył wyłącznie dla szkoły, dla jakichs wymarzonych, w rzeczywistości najzupełniej zawodnych i nawet niezmiernie mglistych celów?

A. Napiórkowski.

ANATOL LEROY-BEAULIEU

o przyszłości społeczeństwa.

W ostatnim styczniowym zeszytzie ruchliwego miesięcznika paryskiego «Revue des Revues», znajdujemy artykuł p. A. Leroy-Beaulieu, będący odpowiedzią na kwestjonariusz krakowskiej «Krytyki», a traktujący «o przyszłości narodowości polskiej». P. Leroy-Beaulieu, autor znanego dzieła «l'Empire des Tsars», ma nietylko we Francji, ale w całym świecie opinie wytrawnego znawcy stosunków politycznych europejskich. W Rosji nazwisko jego stanowi autorytet, którego nie osiągnął może nawet p. Melchior de Voguë, inny głośny pisarz francuzki, zajmujący się również stosunkami rosyjskimi.

Z tego względu opinia znakomitego profesora Akademii nauk politycznych o przyszłości naszego społeczeństwa musi budzić wysokie zainteresowanie. Na wstępie swego artykułu p. Leroy-Beaulieu zaznacza, iż należy do tych licznych jeszcze dzisiaj francuzów, zachowujących wierność wielkim ideałom sprawiedliwości, które stanowiły chlubę dawnej Francji, a wśród których niezmienna sympatja dla narodowości polskiej zajmowała zawsze jedno z miejsc naczelnych.

„Narody to osoby żyjące, najwyższe jednostki dziejowe; istnienie ich tem ważniejszem jest dla ludzkości, że każdy z nich posiada właściwego sobie ducha i charakter. Zabić jedną z narodowości, znaczy — okaleczyć ludzkość. To samo dowodzi, iż miśczenie takiej narodowości, jak polska, byłoby nietylko obrażeniem politycznym, ale samem, wysze-

rionym przeciw ludzkości i przeciw cywilizacji. Twierdzenie to tem prawdziwsze jest dla waszej szlachetnej ojczyzny, iż Polaka, w ciągu XIX stulecia wymazana z liczby państw samodzielnych, nie przestała na chwilę okazywać swej żywotności narodowej przez swą sztukę i przez swoje piśmiennictwo. Można by nawet dodać—zjawisko to rzadkie w dziejach i niemal paradoksalne, iż ojczyzna Matejki i Mickiewicza nie okazywała nigdy żywotności równie intensywnej, nie wydała nigdy tylu poetów, artystów i uczonych, jak od chwili, kiedy przestała być państwem. Jest to rodzaj wyzwania, które stwierdza siłę idei narodowej i które stanowi zaszczyt dla mocy charakteru polskiego“.

W dalszym ciągu p. Leroy-Beaulieu dowodzi, że jeśli byt jednostek jest kruchy, narody posiadają żywotność potężną. Nic trudniejszego, jak zabić narodowość. Pomimo upadku politycznego, narodowość polska, tak żywotna w sercu swej społeczności i w duszy swych pisarzy, ma prawo zwać się nieśmiertelną. Narodowość polska ma niezaprzeczalne prawo, w każdych warunkach politycznych, do swego języka, do swej religji, do swych tradycji. Na tem polu żądania Polaków są słuszne, i nie można ich oskarżać, iż mają na celu zmańcenie pokoju europejskiego. Niemożliwym jest, aby tym sprawiedliwym żądaniom odpowiadano wiecznie: *non possumus*.

„Ze strony Prus jednakże, Polacy nawet dla tych sprawiedliwych i skromnych żądań mało mają widoków powodzenia. Nienawiść, którą wam zaprzysięgi Bismarck, przeżyła go. Odwieczna pogarda, jaką czuje Niemiec dla Słowianina, trwa zawsze. Żywotność, wciąż wzmagająca się, jaką okazuje narodowość polska w Poznańskim, w starych Prusach, na Szląsku, podrażnia jeszcze silniej biurokrację pruską. Bezwstydną kampanją kolonizacyjną, prowadzoną w Wielkopolsce, jest najlepszym dowodem tego zaćpienia nienawiści pruskiej. Jest to systematycznie ułożony plan, zmierzający do wytepienia narodowości polskiej, a który władze pruskie wprowadzają w czyn z bezlitośnym okrucieństwem. Ażeby bronić się od tej ohydnej germanizacji, nigdy nie okazaćcie zawiele energii i wytrzymałości“.

P. Leroy-Beaulieu stwierdza, iż natomiast w Królestwie kongresowym widnokrąg jest jaśniejszy. Rosja pragnie być przyjaciółką i opiekunką Słowian. Wyzwoliwszy z taką chlubą Serbów i Bułgarów, nie może zapomnieć, iż w swoich granicach posiada Słowian starożytnego pochodzenia i świetnej cywilizacji, którzy mają także prawo do życia narodowego. Zwrot opinji rosyjskiej w tym kierunku będzie odpowiadał zarówno chwale Rosji, jak jej interesom.

P. Leroy-Beaulieu zaznacza, iż przekonanie to wypowiedział już w swem dziele *«l'Empire des Tsars»* i że wielu Rosjan je podziela.

Marzenia o niepodległości p. Leroy-Beaulieu uważa za słudne i nadzieje w r. 1863 oparte na rewolucji za błędne.

„Czyż byłoby potrzebnem wykazywać przeszkody, których jest wiele, a których—doświadczenie dowiodło—nie można swalczyć z bronią w rękę? Wszelkie próby rewolucyjne, podobne do dawniejszych, zwiększyłyby tylko nieszczęścia. Trzeba mieć odwagę zastanowić się wyraźnie nad tem, co jest możliwe, a co niemożliwe. Jest to również potrzebne dla narodów, jak dla jednostek. Dla jednych i drugich słudzenie jest potrawą niestrawną. Pierwszym warunkiem powodzenia w dzisiejszych warunkach społecznych jest zmyśl praktyczny. Narody, jak stronnictwa, winny stawiać się tylko na gruncie poważnym, na gruncie faktów. Jedną z przyczyn nieszczęść, których wasi ojcowie doznali, była właśnie okoliczność, iż zbyt trudno godzili się z koniecznością. Jest to błąd, który my, Francuzi, dzieliłiśmy z wami. Polak XIX wieku był największym idealistą między wszystkimi narodami. Nie ma czego się wstydzic; lecz sam interes sprawy polskiej każe mu stać się teraz praktycznym, pozytywnym. Jeśli się nie mylę, Polacy pod tym względem zyskali bardzo. Charakter polski, nanczoony nieszczęściem przeszłości, zmienił się korzystnie. Wyszedł z wieku bezpłodnych marzeń. Cierpienia i rozczarowania przodków zrobiły innemi ich dzieci i w przeciwieństwie do tego, co dzieje się zwykle: doświadczenie ojców nie zostało straconem dla ich synów. Można tylko winzować tej przemiany, bo jedynie w ten sposób podnieściecie wasz naród i przygotujecie mu lepsze losy“.

Trochę dalej p. Leroy-Beaulieu mówi:

„Europa, stara Europa, znajduje się obecnie w stadium przemian pod podwójnym naciskiem: idei, które w niej wrą, i nowych interesów, które ją przerabiają. Europa, a przynajmniej Europa kontynentalna, będzie zmuszona prędzej czy później zbliżyć swoje rozliczne ludy, zgrupować je i skonfederować węzłami natury ekonomicznej i politycznej, ażeby utrzymać swą potęgę wobec nowego świata i nowych kontynentów, wobec anglo-sasów Stanów-Zjednoczonych Ameryki i międzynarodowego państwa *Greater Britain*. Stany Zjednoczone Europy, jako federacja różnych narodowości europejskich, nie są prózną utopją. Niezadługo dla Europy będzie to jedyny środek do utrzymania dawnej przewagi światowej“.

W zakończeniu swego pięknego, nacechowanego szlachetną myślą artykułu p. Leroy-Beaulieu przypomina, iż wątpić w sprawiedliwość—to byłoby zarazem wątpić we wszelki postęp ludzkości. Należy wystrzeżać się takiego pesymizmu, który, osłabiając siły życiowe, może stać się w skutkach fatalnym.

S.

Z F R A N C J I.

Paryż, w styczniu.

Na dwa dni przed końcem utraconego roku, z którym dopiero co rozstaliśmy się, a z którym bodajby nas Bóg nie był nigdy złączył, zaszedłem do pałacu Luksemburskiego i słuchałem obrony p. de Ramel, jednego z oskarżonych przed najwyższym trybunałem. obrońca, adwokat Devin, mówił przez dwie godziny bez zająknięcia i bez przerwy, a nudził srodze. Raz zdało mi się, że sam p. Fallières, prezes najwyższego trybunału, zdrzemnął się w swoim krześle. Ale zbudził go loskot nad oszklonym sufitem sali, kędy bardzo niewczesnie służba pałacowa wybrała się z gąbkami i szczotkami dla rozpoczęcia noworocznych porządków. Mało ją obchodził oczywiście dramat historyczny, rozgrywający się pod jej nogami, razem z wymową p. Devin i, mimo kilkakrotnych ostrzeżeń, ciągnęła dalej z potęgającym się rozmachem i hałasem. Aż musiał sam naczelny sekretarz wysokiej Izby, a obecnie pisarz najwyższego trybunału, p. Albert Sorel, wdać się w tę sprawę.

I przypomniałem sobie, że to już czterdzieste pierwsze posiedzenie z kolei, i że więc od sześciu już tygodni p. Albert Sorel, znakomity historyk, profesor w Sorbonie, profesor w Szkole nauk politycznych, zaniedbał jedną i drugą katedrę, opuścił dalszy ciąg badań swoich nad dziejami dyplomacji w XVIII wieku, dla słuchania p. Devin i pilnowania, ażeby mu nie przeszkadzano czyszczeniem zabrukanych sufitów.

I opanowała mnie wielka żalosc. Ale p. Devin ciągnął także dalej, wśród chrząków, kaszlań, kichnięć i całej orkiestry wszelakiego rodzaju szeptów, szmerów i szelestów, które w każdym zgromadzeniu oznaczają brak porozumienia między mówiącym a słuchającymi. Naraz cisza uroczysta. Jakby makiem posiał. Dwieście katarów senatorskich usmierzyło się niby na komendę. P. Devin zaczął mówić o *sprawie*. Nie o sprawie p. de Ramel, ale o—*tamtęj*, z którą skończyliśmy jakoby, załatwiliśmy rachunki sześciu lat, ale która trzyma nas swoją drogą za serca, za głowy, za sumienia—za nosy nawet!

I znowu cała historia tych oplakanych lat sześciu stanęła mi przed oczami, wywołana z nieskazitelnego grobu słowami adwokata. Dreyfus... Zola... Esterhazy... polt-czek dla armji... tłumaczył p. Devin i niesprawiedliwie wyrzucił, wywołane przez tę zniechęcającą w lepszej i najlżejszej polowie naroda. Między innymi słowami ser-

ca, dusze szlachetne «wielkich dam» francuzkich obruszyły się i uczuły potrzebę odwołania się do narodowej tradycji. Ztąd owa suma 200 tysięcy fran., ofiarowana księciu Orleańskiemu i stanowiąca podstawę oskarżenia, wymierzona przeciwko p. de Ramel, który miał być jej kasjerem. Ofiarowaną przez kogo? Bez zająknięcia zawsze, adwokat wymienił nazwiska: pani de Warn, pani Porgès i pani Adelsward.

Słyszałem dobrze. Panią de Warn, z domu Ward, córkę angielskiego koniuszego na służbie któregoś z niemieckich książątek, znałem lat kilkanaście temu, jako żonę profesora literatury chińskiej w Kolegium francuzkiem, p. d'Hervé de Saint-Denis. Będąc bez majątku, jak on sam, mieszkała ubogo w szkolnej dzielnicy miasta i była przesliczną. Sinologja ma to do siebie, jak się pokazuje, że nie wzbogaca tych, którzy się nią zajmują, ale za to zonom ich otwiera drogę do fortuny. P. d'Hervé de Saint-Denis umarł, jak żył, bez grosza; ale wdowa, zaprzyjaźniona z Rotszyldami i ze zmarłym baronem Hirszem, przyniosła mężowi olbrzymie wiano.

Pani Porgès, druga wielka dama francuzka na służbie narodowej tradycji, księcia Orleańskiego i antysemityzmu przeciwko Dreyfusowi i jego obrońcom, jest żoną wiedeńskiego aferzysty, zubożonego na kopalniach djamentów w południowej Afryce.

Trzecia amazonka z pod tego samego sztandaru, pani Adelsward, jest bliską krewną baronowej Hirszowej.

Et nunc erudimini!

W przedostatnim zeszycie «Grande Revue», pod redakcją Labori'ego, czytałem artykuł p. Alfreda Berl'a o walce klas w sprawie Dreyfusa. Jakich klas? P. Berl nie wytłómaczył dobrze; p. Devin był daleko jaśniejszy, choć mimo własnej woli. Pokolenie Judy walczyło z pokoleniem Lewitów, według jego wykładu. Z dalszego zaś ciągu jego mowy strumień światła jeszcze pełniejszy spłynął na tę stronę sprawy.

Owa suma 200 tys. fran. przeznaczoną została obecnie na pokrzepienie dziennika «Le Moniteur Universel». Dlaczego? Dlatego, że dotychczasowy organ książęco-antysemitycznego stronnictwa, z p. Arturem Mayerem na czele (sic), «Le Gaulois», wyklętym został przez samego księcia w osobie swego naczelnego redaktora. Wściecie trochę zapewne o tym świeżym epilogu całorocznej walki, ale nie wiecie dobrze. A warto!

Przez cały ciąg sprawy i aż do ostatnich dni ubiegłego roku, «Fi-

garo» pod wodzą jednego z Reinachów, według ustalonego przekonania, kruszyło kopje za Dreyfusem przeciwko dziennikowi p. Mayera. Coś dwa tygodnie temu, na żądanie p. Mayera, pierwszy minister króla *in spe*, książę de Luynes, wystąpił zaczepnie w jego obronie, oświadczając publicznie swoje sympatje dla jednego z dzienników, a czyniąc ostrzeżenie drugiemu, ażeby nie wazył się więcej wymieniać jego nazwiska. Dziennik jednego z Reinachów nie pozostał długo dłużnym w odpowiedzi. Pojawiła się ona w formie telegramu, przedrukowanego jakoby z «Wiener Allgemeine Zeitung». Telegram był od króla *in spe* do księcia de Luynes i brzmiał: «Jak mogłeś ująć się za tym plugawym żydem (Art. Mayerem); dawno już objawiłem wolę moją, abyśmy go się pozbyli... W rzeczywistości telegram, wysłany *en clair* z Węgier do Francji, dostał się najprostszą drogą—drogą półurzędowych komunikatów—do redakcji «Figara» i zamtąd udzielony był redakcji «Wiener Allgemeine Zeitung» z prośbą, ażeby ogłosiła go *pierwsza*. Już na pogrzebie hrabiego Paryża, jego dostojny następca odmówił ręki p. Mayerowi, a pokazał mu plecy. Więc dlaczego książę de Luynes?... Książę de Luynes jest zięciem księżny d'Uzès. Słyszeliście przecie! Książę de Luynes ma obowiązki wszelakiego rodzaju względem p. Mayera. Wiadomo przecie, że u Mayerów trafiają się nierzadko książęta w kieszeniach. I zapewne nasunęło wam się już pytanie drugie: Dlaczego p. de Chevilly, który jest tylko rządcą dóbr królewskich, siedzi w kościele, a książę de Luynes nie siedzi? Książę de Luynes podaje się obecnie do dymisji, a pieniądze pani Porgès i pani Adelsward użyte będą dla nowej królewsko-antysemitycznej kampanji w «Moniteur Universel».

Historyka, historyka dla tej sprawy! Będzie miał robotę. Ale niech nie mówi o walce klas! Ani też, za przykładem p. Devin, o «strasznych ofiarach», których trzecia Rzeczpospolita domaga się dla utrzymania swego panowania. Wychodząc z pałacu Luksemburskiego, gdzie, jak wiadomo, przerzedziły się już szeregi oskarżonych, a i tym, którzy zostali, włos z głowy nie spadnie, zobaczyłem prawdziwe ofiary historycznego procesu—na sąsiednich dachach. Siadły tam wróble, wypłoszone z ogrodu, kędy płasająca dziatwa zwykła karmi je chlebem, a teraz obozują municypaliści, szczękając karabinami i strasząc głodne ptactwo.

Biedne wróble!

En France tout finit par des chansons. Zobaczycie, jaką wesołą bę-

dziemy mieć wystawę. A, bądź co bądź, wylonila się ona z tego całorocznego zamętu, który przepaść zdawał się wykopywać pod nogami całego narodu. Nie wołajcie jeszcze grabarzy! Rzekoma «walka klas» była i jest jeszcze w znacznej mierze walką prasowych interesów. A właśnie w przebudowywanym obecnie «Pałacu towarzystw naukowych» gotuje się nowa i pierwsza na świecie, jeżeli się nie mylę, *szkoła prasy*. Mam nadzieję, że wykłady będą tam prowadzone w odwrotnym kierunku, to jest nie dla uczenia tych, których Wolter nie nauczył jeszcze dziennikarskiego rzemiosła, ale dla oduczania ich wielu rzeczy, których mógł on ich także nauczyć, więc blagi, kłamstwa, oszczerstwa, wymyślenia. Za tę szkołę, gdyby taką być miała, oddałbym wszystkie inne.

K. W.

UKRYTE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Poznań, w styczniu.

Niebezpieczeństwa ukryte są zazwyczaj gorsze od niebezpieczeństw widocznych. Dlatego też, wśród powodzi rozmaitych sposobów, za których pomocą rząd pruski chce zgermanizować ludność polską, za najniebezpieczniejsze uznać należy te, które dążą do celu niepostrzeżenie, bez zwracania na się uwagi, bez wypowiedzenia wojny żywiołowi polskiemu, jak np. szkoła, wojsko, przesiedlanie urzędników polaków w głąb Niemiec.

To ukryte niebezpieczeństwo, ta germanizacja, nie pochodząca z ramienia rządu, a wciskająca się tysiącami szczelinami do organizmu społecznego, nie poprzedzona okrzykiem: „bacność!“, jest to germanizacja, wynikająca z ruchu ekonomicznego, z ciągłej styczności i zależności naszych kwestyj zarobkowych od wielkiego ekonomicznego organizmu współczesnych Niemiec.

O ile ominiemy klasę większych właścicieli ziemskich—narodowość tej klasy przez stosunki z niemieckim ruchem ekonomicznym uszczerbku nie ponosi—społeczeństwo nasze składa się z warstwy drobnych kupców, z warstwy rzemieślniczo-przemysłowej, z warstwy robotników zawodowych i z warstwy drobnych właścicieli ziemskich. W Prusach zachodnich polska własność większa zupełnie jest na wymarczu, klasa drobnych właścicieli ziemskich jest nader liczna.

Nasi kupcy w Poznańskiem i w Prusach zachodnich,—a mamy oprócz kilku większych domów handlowych, samych kupców drobnych,—w zupełnej są zależności od hurtownych swych dostawców Niemców. Wiemy, co to znaczy: znaczy to, że nasz kupiec-polak, o ile chce naprawdę sprostać swej niemieckiej konkurencji, odbywa praktykę u

hurtownego kupca Niemca, już dla samego tego, aby mieć wyrobione stosunki i kredyt osobisty; koresponduje po niemiecku, książki prowadzi po niemiecku, a całą skalą pojęć operuje w głowie tylko w niemieckim języku.

Lecz idźmy dalej. Wśród naszych kupców ten rodzaj germanizacji najmniejsza stosunkowo ma pole przed sobą. Ale klasa rzemieślnicza i klasa tak zwanych w Poznańskim i w Prusach „przemysłowców!“ Na klasę tę podwójne łańcuszki zarzuciła germanizacja, wyrastająca na gruncie ekonomicznym. Opłata ją ona pod postacią związków zawodowych, a dalej pod postacią prasy fachowej.

Co do związków i stowarzyszeń zawodowych, to rzadko które społeczeństwo może się pochwalić tak wypracowanym ich systematem, jak niemieckie. Taki istniejący w Hamburgu związek kupiecki ogarnia całe Niemcy i sieć swą zarzucił od borów litewskich aż po Ren, od Kłajpedy aż po Metz i Strassburg. Liczy on dziesiątki tysięcy członków, jest instytucją, która pośredniczy w otrzypywaniu posad, która wypłaca emerytury wdowom swych członków. I nie być tu członkiem takiego związku za małą roczną opłatą?

A dalej idą związki: rzeźników, piekarzy, ślusarzy i kowali, stolarzy i kapeluszników, perukarzy — i wszystkich możliwych zawodów. Zapewniają one członkom swym wielkie, nieraz wprost ogromne korzyści, które wogóle możliwe są tylko wobec wielkiej liczby uczestników. Wszystkie one mają to do siebie, że członkom swym wskazują, w jaki sposób bronić mają interesów swego zawodu. Wobec tej — zauważmy — gotowej już i świetnie prosperującej organizacji, niepodobniestwem jest o własnych siłach stworzyć coś podobnego, niepodobniestwem nie dać się wciągnąć w tryby tej wielkiej maszyny...

Że to pod względem narodowym na dobre nam nie wychodzi, trudno o tem wątpić. Jesteśmy zaprzęgnięci do obcego wózka. Rok ubiegły dostarczył pouczających dwóch przykładów pod tym względem. W Poznaniu kupiecki związek rozwinął agitację przeciw bazarom; z Berlina przyjechał mówca, który rzecz wyłuszczył — po niemiecku, poznańscy kupcy, polacy i Niemcy, nagadali się o sprawie też po niemiecku, uchwalili rezolucję — niemiecką. Czy można mieć o to do nich pretensję? Trzebaby chyba żądać, aby spostrzegli niebezpieczeństwo, zagrażające drobnemu handlowi od bazarów — wcześniej, niż dał hasło na alarm związek kupców w Berlinie i w innych wielkich miastach. W Poznaniu tymczasem domy bazarowe jeszcze drobnym kupcom tak dalece nie zagrażają.

A dalej — prasa zawodowa niemiecka. Trudno jest sobie wyobrazić większe różniczkowanie i zespecializowanie. W samym Berlinie wychodzi około 400 pism fachowych, z których każde ma ściśle

ograniczony zakres czytelników danego zawodu. Jest więc „Obst-Zeitung“ i „Schlächter-Zeitung“, jest „Friseur-Zeitung“ i „Schuhmacher-Zeitung“. Dla kowali i dla szklarzy, dla szewców i dla stelmachów, dla każdego zawodu wychodzi gdzieś w Niemczech za tanie pieniądze gazetka fachowa, w której czytelnik znajduje istotnie nieocenione praktyczne wskazówki co do zakupu towarów, co do sprzedaży, co do chwilowych warunków rynków zbytu. Nasi rzemieślnicy i przemysłowcy politycznych gazet niemieckich nie prenumerują — bo tam germanizacja jest jawna, — lecz ileż to egzemplarzy takiego „Confectionair'a“ rozchodzi się po Księstwie i Prusach zachodnich, a ile tysięcy rozmaitych drobnych gazetek fachowych niemieckich! Z każdej strony tych pism płynie germanizacja i to w najniebezpieczniejszej postaci, bo pod postacią — korzyści.

Lecz idźmy dalej. Szeroko rozgąszczona klasa drobnych rolników pozwala na egzystencję fachowych pism rolniczych polskich, więc tu chyba niebezpieczeństwa niema? Niema pod tą formą, ale jest pod inną.

W Prusach zachodnich, po wsiach i osadach polskich, oddawna już uwijają się wędrowni mówcy, podróżujący na koszt „Związku rolników“ (*Bund der Landwirte*), aby zwolywać zebrania, wyłuszczać w mowach cele i organizację związku, rozrzucać ulotne broszurki, zachęcać do wstępowania i wykazywać przedewszystkiem *korzyść*, jaką przez wspólną obronę interesów rolnictwa — każdy, czy to polak, czy Niemiec — aby rolnik — osiągnąć może. Narazie związek wziął się nieumiejętnie do rzeczy, i wysyła mówców, nie umiejących po polsku, więc rezultat mały. W rozmaitych miejscowościach polacy na zebranie przyszli, słuchali, głowami kręcili i... rozeszli się. W innych, np. w Osieku, żądali wprost polskiego mówcy. Wątpić nie można, że „Bund“, mając zasób kapitałów, zdobędzie się na mówców-polaków i agitację wśród polskiej ludności przeprowadzi. Niech jej wyniki będą jak najmniejsze — będą one zawsze równie niebezpieczne, jak objawy analogiczne wśród kupców i rzemieślników.

Oto ukryte niebezpieczeństwo, stokroć groźniejsze od wszelkich projektów rządowej germanizacji.

Dr. R.

NOWE DROGI.

Na czele N-ru 351 «Mosk. Wiedomosti» zamieszczony został artykuł wstępny następującej osnowy:

„Ze Lwowa nam donoszą, że tamtejsze pismo „Przegląd Wszechpolski“, organ „czerwonych“, podaje dziwną wiadomość. Pismo to zapewnia, że z inicjatywy margrabiego Wielopolskiego, p. Dobieckiego (członka Rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, a zarazem członka Komitetu Tow. kred. ziemskiego w Króle-

stwie Polskiem), oraz Ad. hr. Krasieńskiego i redaktora petersburskiego pisma polskiego „Kraj“, p. Piltza — układa się adres, mający być przedstawionym warszawskiemu generał-gubernatorowi.

W tym adresie będą wyrażone uczucia wiernopoddańcze Polaków i ich oddanie się dla Rosji, oraz zapewnienie, że oni „się pogodzą“ ze swoim położeniem w Rosji i że „uznają“ prawa języka państwowego w instytucjach rządowych i zarządach gminnych, lecz proszą o cofnięcie mającego obowiązywać już w roku przyszłym rozporządzenia o wprowadzeniu języka rosyjskiego do biur instytucyj kredytowych Kraju przywiałaskiego.

Jeżeli mamy wierzyć „Przegl. Wszechpolskiemu“, nazywającemu autorów adresu „zdrajcami“ za wyrażenie uczuć wiernopoddańczych i „ugody“ — liczni obywatele gub. przywiałaskich odmówili podpisów na tym adresie, na tej jakoby podstawie, że ich zdaniem, Polacy wcale nie powinni uznawać praw języka rosyjskiego w instytucjach państwowych, albowiem z czasem warunki mogą tak się ułożyć, że i do tych instytucyj rząd zgodzi się wprowadzić język polski, wobec czego ze strony Polaków byłoby nierozsądnem zobowiązać się, że językowi rosyjskiemu przyznawać będą prawo bytu w instytucjach rządowych.

Zebrałszy stosunkowo niedużo podpisów wśród obywateli wiejskich, inicjatorzy adresu zbierają teraz podpisy przy pomocy p. Kisiańskiego, prezesa warszawskiego oddziału „Towarzystwa popierania rosyjskiego handlu i przemysłu“, wśród kupców i przemysłowców. W tej sferze sprawa doznaje większego powodzenia.

Jeżeli wiadomość „Przeglądu Wszechpolskiego“ jest prawdziwą, o prawdziwości jej zaś, niestety, nie można, zdaje się, wątpić, ponieważ i inne zakordonowane pisma polskie o tym adresie wspominają, to oczywiście działacze polscy postanowili naśladować Finlandczyków, pewni, że polubuy adres polski nie podzielił losów adresu Finlandzkiego.

Tymczasem autorzy adresu polskiego powinniby przecieć dokładnie rozumieć, że o uznaniu lub nieuznaniu z ich strony praw języka państwowego nie może być nawet mowy, albowiem w zupełności wystarcza, aby prawa te były uznane przez rząd rosyjski, którego żądaniom, jako wiernopoddań, powinni bez oporu zadość czynić.

Jakież dziwne pojęcie mają o cesarskim rządzie rosyjskim ci Polacy i Finlandzcy panowie politykujący! Wyobrażają sobie, że nasz rząd wydaje manifesty, prawa i przepisy nie po dojrzałej rozprawie, i nie ze stanowczym postanowieniem ich wykonania, ale poprosta tak sobie, lekkomyślnie i nieogłędnie, wskutek czego dziś może cofnąć to, co wczoraj sam zatwierdził i ogłosił. A do tego wystarczy jakoby przedstawienie mu „adresu“.

Czyż ci panowie przypisują rządowi rosyjskiemu taką krótkowzroczność, że on jakby nie rozumie wszystkich nieuniknionych rezultatów takiej chwiejnej i niekonsekwentnej polityki? Niech tylko rząd raz jeden ustąpi przed jakimś „adrem“, a zostanie zarzucony tysiącem „adresów“, ze wszystkich krańców ogromnej Rosji i wówczas o jakiejbądź twardej, konsekwentnej i celowej polityce nie można będzie nawet marzyć. Czyż sami pp. politykujący byliby szanowali taki rząd, który dziś mówi i czyni tak, jutro zaś — coś wręcz przeciwnego?

Wobec tego łatwo można przewidzieć, jaki los spotka najnowszą zachciankę polską.

Wiadomość, podana przez «Przegląd Wszechpolski», nie jest prawdziwą, niema przeto racji odpowiadać na wnioski, jakie z tej nieprawdziwej wiadomości wyciągnęły «Moskowskija Wiedomosti». Godzi się wszakże zaznaczyć, że droga, na któ-

ra od pewnego czasu wstępuje „Przegląd Wszechpolski”, jest zupełnie nową i w polskim dziennikarstwie chyba bez precedensów. Nie chcemy nikogo o złą wolę posądzać, i w tym razie więc o złą wolę redakcji „Przeglądu Wszechpolskiego” nie posadzamy. Ale że lekomyślność czy zaślepienie tego pisma przechodzi wszelkie granice, to już chyba nie ulega wątpliwości.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Walka ze śmiercią i starością.

Już alchemicy średniowieczni marzyli o wynalezieniu środka, któryby przedłużył życie ludzkie, nadwątlonym starością siłom wracał młodzieńczą świeżość. Poszukiwacze „eliksiru życia” niejednokrotnie przepłacali swe tajemnicze praktyki zgonem na stosie lub wśród tortur; usiłowania ich pozostały bezowocnymi. Ale u schyłku dziewiętnastego wieku pracę średniowiecznych alchemików podjęła nowożytna nauka. Niedyskrecja paryzkiego korespondenta „Morning Post” ujawniła, iż w jednej z najpoważniejszych instytucji naukowych świata — w instytucie Pasteura — grono ludzi uczonych i znanych pracuje również nad wynalezieniem środków, któreby zapewniły rodzajowi ludzkiemu dłuższe życie i młodość. Lubo rezultat ostateczny nie jest dotąd osiągnięty, droga została wytknięta. Zaś inicjatorem tych poszukiwań jest jeden z kierowników Instytutu Pasteura, chlubnie znany w sferach naukowych doktor Miecznikow.

Przedłużyć życie ludzkie! Uchronić je od starczego upadku sił umysłowych i fizycznych! Czyż to nie wielka sława? Choć narzekamy często na gorczyce doczesnej wędrówki, na bóle, cierpienia i walki, w które obfituje nasz padół płaczu, zazwyczaj jednak kresowy moment życia przejmujemy nas niepokojem i lękiem; pragnęlibyśmy go odsunąć jaknajdalej. Przytem faktem jest, iż w nowożytnej epoce życie ludzkie poczęło się niezwykle skracać. Niedawno naprz. p. Jan Finot w doskonałym artykule, pomieszczonym w „Revue des Revues”, p. t.: „Pour les amoureux de la vie”, tłumaczył przyczyny natury moralnej, które wpływają na skrócenie długości życia ludzkiego w obecnych czasach, odnajdując je głównie w fałszywym rozumieniu śmierci, w obawie, jaką ona budzi, w fatalnej auto-suggestji, którą ta obawa wyradza. Już sam fakt podjęcia przez mężów nauki usiłowań, mających na celu przedłużenie życia, powinien trwożliwym dodać otuchy. Pierwszy krok, zazwyczaj najtrudniejszy, został zrobiony.

Niedowierzając w zupełności artykulom, które o odkryciach doktora Miecznikowa, za przykładem „Morning Post”, zamieściły „Figaro”, „Matin” i inne pisma paryzkie, udałem się do jednego z francuzkich uczonych, obeznanego z działalnością d-ra Miecznikowa, z prośbą o wyjaśnienie. Oto co mi mówił w tej kwestji:

— Wie pan zapewne, iż starość nie polega na wyczerpaniu sił życiowych, ale jest przyczyną atrofji, zamierania

wolnego lecz nieubliżanego pewnych cząstek czyli komórek tkaniny, z której składa się nasze ciało. Istnieją dwa rodzaje tych komórek, mianowicie: komórki łączne, które stanowią — że tak powiem — budynek, i komórki żywe (*cellules nobles*), które są elementem znamionym danego organu i spełniają jego funkcje. Są to czynni lokatorowie owego budynku. Otóż przyczyną starości jest upadek, zamieranie komórek żywych, które przekształcają się w komórki łączne, t. j. w ową tkaninę.

Pod wpływem sklerozy organizm twardnieje, staje się mniej wrażliwy i działa niekompletnie i lichy. P. Miecznikow dowodzi, iż owe komórki, nawet pod wpływem atrofji, nie zamierają zupełnie, lecz mogą się jeszcze rozmnażać, co jest najlepszym dowodem życia, i jeżeli im przyjąć z pomocą, pobudzić ich działalność, mogą funkcjonować równie dzielnie, jak w epoce młodości.

W ten sposób — teoretycznie — organizm przestałby się starzeć, życie zostałoby przedłużone.

Poszukując środków, któreby wróciły energję młodzieńczą wędącym komórkom żywym, p. Miecznikow wpadł na następującą drogę doświadczeń. Jeśli zaszczerpić śwince morskiej krew królika, ta umiera. Dla czego? Bo krew obca, wprowadzona do organizmu świnki morskiej, ta w sobie truciznę, która osłabia do tego stopnia siłę żywotną komórek żywych, iż te nie mogą się obronić swoim wrogom, komórkom białym. Pod mikroskopem można dojrzeć wówczas, jak cząstki białe rozmnażają się, rozpościerają i pochłaniają cząstki czerwone.

Bo należy dodać, iż w naszym organizmie odbywa się istna walka czerwonej i białej róży. Czerwone komórki żywe — to podstawa nowego życia, to element szlachetny, który stanowi naszą młodość i siłę. Białe komórki łączne — to armja niszcząca, to żywioł, zabijający przez asymilację szlachetny element życia. Życie ludzkie zależy od tej walki; długość ludzkiego istnienia zależy od odporności, z jaką rycerze „róży czerwonej” walczą przeciw inwazji armji „białej róży”.

Na podstawie tego faktu p. Miecznikow postawił hipotezę: jeśli krew obca w większych dozach stanowi dla organizmu truciznę, to, czy wprowadzona w bardzo słabych dozach, nie będzie stanowiła elementu podrymującego i pobudzającego do życia?

Doświadczenie dało niejaki potwierdzenie tej hipotezy. Zastrzykując królikowi małą dozkę surowicy, otrzymanej z krwi świnki morskiej, która była uprzednio zatruta wprowadzeniem do jej organizmu krwi zwierzęcia obcego, d-r Miecznikow zauważył, iż ilość komórek czerwonych, żywych, poczęła się szybko zwiększać.

Droga do dalszych doświadczeń została wytknięta. Lecz cel bardzo daleki. Przedewszystkiem doświadczenia nie były jeszcze robione na zwierzętach żywych. Starego zwierzęcia odmłodzić nikt jeszcze nie próbował. Lekarstwo przeciw starości nie zostało jeszcze wynalezione. Radość, którą ujawniły niektóre dzienniki, jest przesadną.

Nadzieja — w razie wprowadzenia dotychczasowej hipotezy w dziedzinę faktu — polega na zabezpieczeniu pewnych

głównych organów ciała od zabijającej je choroby, tak jak obecnie naprzykład przez wstrzykiwanie surowicy bronimy się przeciw błonicy. Przez szczepienie odpowiedniej surowicy, organy te zostałyby obdarzone mocnym puklerzem, któryby w walce o byt, toczącej się w komórkach naszego organizmu, pozwalał im bronić się dłużej.

Paryż.

Prost.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 10 stycznia.

[Pogłoski o objęciu rządów przez p. Koerbera. Kontragitacja ze strony p. Gautscha. Charakterystyka obu kandydatów. Środek na zwalczenie radykałów niemieckich].

Δ Prawie żadnej wątpliwości nie ulega, że za kilka dni w Wiedniu musi zapadć jakaś decyzja i sytuacja się wyjaśni. Przecież, pomimo najlepszych informacyj, niepodobna przewidzieć na pewno, czy istotnie wypadki pójdą tym trybem, który dziś jako prawdopodobny uważać można.

Nazewnątrz rzeczy tak wyglądają, jakby dawny minister spraw wewnętrznych w gabinecie hr. Clary'ego, Ernest Koerber, otrzymał od cesarza polecenie złożenia nowego rządu. Faktem jest, że p. Koerber w sobotę d. 30 grudnia r. z., po całogodzinnej audjencji, uzyskał od monarchy pozwolenie na badanie położenia i poczynienie stosownych przygotowań. Ale formalnego polecenia jako przyszły szef gabinetu nie uzyskał. Miśja jego w kołach wtajemniczonych uchodzi za prawie pewną i nie należałoby nawet o niej wątpić, gdyby nie względy na akcję przeciwną, a nawet na dwie akcje potajemne, tylko dla oka bystrogo dostrzegalne, które starają się pokrzyżować pomysły i zamiary p. Koerbera.

Jedna z nich bierze początek wśród polityków zawodowych w parlamencie, pragnących niweczyć ideę utworzenia nowego gabinetu urzędniczego i dążących raczej do koalicji stronnictw i do uzyskania gabinetu koalicyjnego. Z tej strony niebezpieczeństwa niema, bo teren wcale nie jest przygotowany, a cesarz żadną miarą w chwili obecnej nie dopuści gabinetu czysto parlamentarnego. O wiele więcej liczyć się wypada z drugą akcją zakulisową, prowadzoną przez barona Gautscha i jego stronników. Jeżeli w ostatniej chwili licznym przeciwnikom, jakich posiada p. Gautsch, nie uda się zwichnąć tej kandydatury na prezesa przyszłego gabinetu, to niechybnie nazwisko jego na wierzch wyjdzie.

P. Gautsch jest zbyt dobrze znaną osobistością. Zasiadał w gabinecie hr. Taaffego i hr. Badeniego jako minister oświaty i wyznań, oraz był przez trzy miesiące następcą hr. Badeniego. Zaledwie w pamiętną niedzielę 28 listopada 1897 r. został mianowany prezydentem ministrów, polecił przez policjantów rozszerzać w roznamiętnionej stolicy wiadomość o dymisji hr. Badeniego, dla uspokojenia gawiedzi ulicznej. Były dwuletni kolega hr. Badeniego nigdy nie postawił kwestji gabinetowej, ani z powodu wydania rozporządzeń językowych, ani z powodu uchwalenia tak zwanego „lex Falkenhayn”; później atoli jak

mógi i gdzie mógi narzekał na „gospodarstwo polskie“ za hr. Badeniego. Zachowaniem się swoim tak oburzył hr. Badeniego, że ostatni, ilekroć go spotykał, nie oddawał mu ukłonu. Nie lepszym jest stosunek między p. Billińskim a p. Gautchem, a przecież obaj byli kolegami w gabinecie hr. Badeniego. P. Gautsch należy do rzędu tych ludzi, co są mistrzami w robieniu sobie nieprzyjaciół. Jest to jeden z najbutniejszych i najzręczniejszych kuglarzy politycznych, szariatów bez głębszych przekonań i bez serca; wszystko obrachowywa na zimno, udaje w razie potrzeby zapal bez iskry ognia wewnętrznego. Wreszcie, jak panna za dobrym tansem, tak on przepada za każdym nowym orderem. Ale tak umie minąć nadrabiać, tak imponuje ludziom swą postacią wykwiśniętą, że uchodzi w oczach tłumu za męża stanu. To też p. Gautsch chętnie chwytą każdy urząd wolny: obecnie jest równocześnie prezydentem najwyższej Izby rachunkowej, kuratorem zakładu Terezańskiego, kuratorem Muzeum handlowego, a urzędy te przynoszą mu około 40 tys. zlr. dochodu. Rzecz niepojęta, że część Czechów go polubiła i woli go, jako naczelnika rządu, aniżeli p. Koerbera. Wprawdzie p. Gautsch nie zniósł rozporządzeń językowych, za które czesi poczuwają się do wdzięczności dla hr. Badeniego, lecz tylko je zmienił, ale równocześnie zdradził hr. Badeniego choćby swem niepojętym zachowaniem się w sprawie dziennika „Reichswehr“. Sympatje swe czesi źle umieścili.

Z góry przewidzieć można, że skoro p. Gautsch wypłynął jako prezes ministrów, wszystkie nadzieje się zachwieją. Nie ulega żadnej wątpliwości, że p. Koerber byłby stokroć odpowiedniejszym naczelnikiem rządu. Jest to człowiek zdolny i szlachetny. Nie będzie on, jak to czyni p. Gautsch, Czechom obiecywał gór złotych, ale zato święcie każdej obietnicy dotrzyma. A nawet, jak zapewnić możemy, p. Koerber, jeśli on obejmie ster, ze ścisłym programem wystąpi. Przedewszystkiem zamierza powołać do gabinetu mężów zaufania z pośród trzech najważniejszych narodowości w Austrii, t. j. Niemca, Czechy i Polaka. Zadaniem tych trzech ministrów byłoby przygotować akcję ugodową między Niemcami a Czechami. Reszta gabinetu byłaby złożoną z tęgich urzędników.

Jedno z dwojga. Albo udałaby się akcja ugodowa, a natenczas gabinet p. Koerbera dokonałby swego zadania i ustąpiłby miejsca gabinetowi parlamentarno-koalicyjnemu. Albo nie udałaby się akcja ugodowa, w takim razie gabinet p. Koerbera pozostałby dalej u steru, aby inną drogą, innymi środkami próbować szczęścia: drogą rewizji konstytucji. Każdy zresztą, ktokolwiek będzie mężem zaufania monarchego, musi zawczasu zabezpieczyć sobie pełnomocnictwo do działania, na wypadek niudania się akcji ugodowej, i nadto mieć plan gotowy na tę ewentualność. Nie trzeba zapominać o następujących okolicznościach: Niemcy odnieśli wskutek nagłego zniesienia rozporządzeń językowych sukces niezwykły. W czasie dwumiesięcznych rządów Clary'ego rósł apetyt niemiecki. Teraz radykalny obóz Niemców trzyma się ściśle ogłoszonego podczas Zielonych

Świąt r. 1899 program, który mógłby być urzeczywistniony chyba wtedy, gdyby Słowianie w Austrii mieli przejść przez jarzmo kaudyńskie. Za cenę najmniejszą Niemcy uważają uzyskanie dla swej mowy praw języka państwowego. Przypuśćmy, że umiarkowani czesi i Niemcy zdołają się pojednać z sobą. Cóżby to pomogło, gdyby kompromis taki nie znalazł ratyfikacji ze strony wyborców? Środek najlepszy dla pozyskania Niemców radykalnych, t. j. rozporządzenia językowe, niestety, wypuszczono z rąk bez zapłaty. A zatem rozum stanu nakazuje postarać się o nowy środek presji na Niemców, a tym może tylko być widmo zmiany konstytucji.

Świadomy.

Kraków, 13 stycznia.

[Konjunktury polityczne. Rozmaitości].

△ Zauważono powszechnie, że niektóre cyfry, a raczej liczby, działają na ludzką sugestyjnie. Otóż i u nas od czasu, jak piszemy dziewiątkę po jedynce zamiast dawnej ósemki, rozmnożyły się jeszcze bajniej kombinacje polityczne w wielkim stylu, a zarazem wzrosła tendencja do dokładnego określenia terminów spodziewanych zmian międzynarodowych. Nie potrzebujemy dodawać, że zmiany te mają nas obchodzić bardzo blisko.

Co prawda, po za sugestjonującą dziewiątką stoi, niestety, taka rzeczywistość, że nie tylko fantaci i wichrzyciele, lecz najtrzeźwiejsi ludzie zniewoleni są do pilnych przewidywań i do orjentowania się w warunkach bardzo niedalekiej może przyszłości. Jeżeli w salonach Burgu mówi się tylko szeptem o katastrofie, grożącej monarchji austriackiej, to w kołach poselskich, dziennikarskich, mieszczkańskich etc. mówi się o tem nie tylko głośno, lecz i w taki sposób, jakby się to stać miało najdalej za lat kilka, jakby dziś już naszkicować było można nową kartę Europy. Na takiej karcie poglądowej widzielibyśmy naturalnie panów Wolfa i Schönerera, na czele tłumów współziomków, padających w objęcia rodaków ze wspólnej wielkiej ojczyzny.

— Ale węgry? — pytałem jednego z naszych posłów parlamentarnych, przysłuchujących się, przy kieliszku wina, takiej rozmowie politycznej.

— Według mego przekonania, opartego na pewnych faktycznych kombinacjach, pomiędzy Budapesztem a Berlinem istnieje już od lat paru tajne porozumienie. Madjarzy na wszelki wypadek potrafili się już zabezpieczyć.

— Niepodobna przypuścić jednak — odezwał się ktoś z obecnych — żeby czesi nie spostrzegli się w porę i, wobec rozbicia, grożącego oczywiście państwu, z którym tyle setek lat żyją wspólnie, nie byli gotowi do wielkich ofiar — chociażby na złość Niemcom.

— Pod tym względem nie mamy żadnych podstaw do nadziei lub złudzeń. Niebezpieczeństwo, wiszące nad monarchją, nie zdaje się zastraszać Czechów bynajmniej. Działają oni bowiem nie tylko pod wpływem dzisiejszej sytuacji politycznej i krzywdy swojej, na prawdę bolesnej, lecz i pod wpływem coraz dalej idącego ideału prawnopństwowego.

Tu przypomniałem sobie bardzo ro-

zumną, stanowczą i bezstronną charakterystykę stosunków i nadziei Czechów, daną nam podczas ostatniego zjazdu dziennikarzy słowiańskich przez jednego z wybitnych redaktorów z Pragi.

„Trzeba pamiętać o tem — mówił — że najszerze koła naszego narodu, którym z natury rzeczy pochlebia większość poselska, ubiegająca się o mandaty, żywią nadzieję, że koniec Austrii będzie zarazem początkiem samodzielnej korony św. Wacława¹⁾, i że w utworzeniu jej pomagać będą bezinteresownie te same wojska, które oswobodziły Bułgarię“.

Co do nas, Galicjan, nauczyliśmy się przynajmniej tyle polityki, że wiemy, iż bezinteresowność na tem polu jest coraz rzadszym Feniksem; staramy się więc w miarę możliwości odgadywać swoją przyszłość, nie biorąc Feniksa w rachubę. Konjunktury ekonomiczne wybijają się tu na plan pierwszy. Politechnika lwowska jako żywo nie widziała tylu kandydatów na przyszłych inżynierów i techników, rachujących, że już za lat kilka otworzą się dla nich nowe obszary do pracy.

W pewnym związku psychicznym z powszechnym oczekiwaniem zmian na wielką skalę, jest też widocznie kursująca tu w bardzo ograniczonej liczbie egzemplarzy „Odezwa“ t. zw. „Ligi Narodowej“. I treścią i stylem przypomina ona dawniejsze odezwy i broszury emigracji naszej szwajcarskiej, a także artykuły niektórych dzienników galicyjskich. Niepojmuję poci i naco doszukiwać się pochodzenia „Odezwy“ nie tylko w przerzedzonych szeregach naszych warcholów, lecz także w szeregach „agentów prowokacyjnych“. „Odezwa“ jest bladą iskrą z dawnej marzycielskiej kuźni.

Zatąpiwszy z wielkiego konia wielkiej polityki na grunt dzisiejszy, dowiadujemy się, że walka w Radzie miejskiej o reformę statutu trwa w dalszym ciągu. Przed świętami wiktoria była po stronie pełnych animuszu „tyków“, obecnie przechyliła się fortuna na stronę „panów“, potykających się pod wodzą potomka zacnej krwi hetmańskiej, Andrzeja hr. Potockiego.

Zniesienie stempla dziennikarskiego popsulo humory dziennikarzom konserwatywnym, rozweseliło postępowych, a pociągnęło w każdym razie za sobą rozmaite zmiany. Niektóre z pism naszych obniżyły cenę prenumeraty, inne ukazują się czy mają się ukazywać dwa razy dziennie, ku niemałemu przerażeniu swoich abonentów.

Profesor-rektor Korczyński obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz pracy swej naukowej. W teatrze wystawiają z nieszczególnym powodzeniem nową sztukę Maskofa: „Sybir“. Znany defraudant lwowski, adwokat Kratter, jadący z Ameryki do Lwowa za listem żelaznym, popełnił na dworcu tutejszym zamach samobójczy i leczy się tu obecnie w szpitalu. Prokuratorja skonfiskowała liczne ustępy w ostatnim numerze „Życia“, raczącego amatorów coraz zapamiętalej nagościami dusz i ciał.

Świadek.

¹⁾ Ze Szląskiem naturalnie.

Z nad Warty, w styczniu.

(Hakatyzm wszędzie! Ręgi urzędnicze. Przysłała wystawa w Poznaniu. Wiece).

△ Uprzykrzona to rzecz pisać z kraju, z którego tylko można same niobowe przesyłać wieści... To wieczne narzekanie na hakatyzm i jego czyny chyba już nudzić musi czytelników, a jednak niema sprawy publicznej, w którejby nie występowały na jaw jego wpływy. Mówiąc za cesarzem Wilhelmem, żyjemy pod znakiem hakatyzmu i, choćbyśmy chcieli, odczepić się od niego nie możemy. Jest zaś ten hakatyizm dwojaki: urzędowy i nieurzędowy, sam bowiem rząd zdradza hakatystyczne zapędy, w wyższym jednak stopniu pcha go w tę stronę t. zw. „rząd poboczny“. Czujemy to wszędzie. Lekarzom naszym hakatyści sprowadzają konkurentów niemieckich, oplacając ich grubo; z naszymi kupcami i rzemieślnikami rozpoczęto w ten sam sposób walkę, która jednak, na szczęście, większego spustoszenia nie sprawia. O wykupywaniu ziemi polskiej przez komisję kolonizacyjną nie często teraz słyhać, ale bo też już wykupiono wszystko, co było słabsze, tak że dziś najczęściej komisja kolonizacyjna kupuje majątki od Niemców.

Nawet na linię tramwaju elektrycznego przeniosła się walka hakatystyczna. Zrazu wszystkie wagony zaopatrzone w napisy niemieckie i polskie; teraz zwolna poznoszono napisy polskie pod pozorem, że przeszkadzają do dostatecznego uwydatnienia niemieckich. Zrazu opinia nasza burzyć się zaczęła na ten nowy wybryk hakatyzmu, — odgrażano się, że publiczność polska przestanie jeździć tramwajami i t. d., ale, jak zwykle, skończyło się na pogrózkach.

Rozpoczęło się też znów prawie w całym kraju rugowanie urzędników polskich z Księstwa, a mianowicie pocztowych i kolejowych. Posłowie nasi już przyparli o to do muru sekretarza stanu poczt, p. v. Podbielskiego, ożenionego z Twardowską, a pochodzącego z rodziny, w której niedawno jeszcze nikt po niemiecku nie umiał. Odpowiedział, że rozporządzenia takiego nie wydał. Okazuje się, że za sprawą hakatystów naddyrekcje pocztowe na prowincji usurpowały sobie prawo przenosić „w interesie służby“ urzędników, bez odniesienia się do władzy centralnej.

Obecnie hakatyści liczą na to, że dokonanych faktów nawet „sprawiedliwy“ p. minister nie zechce zmieniać.

W maju odbyć się tu ma wędrowna wystawa rolnicza, naturalnie niemiecka. Towarzystwo niemieckie rolnicze na całe Niemcy o tyle jednak było przyzwoite, że zaprosiło do udziału Polaków, a Towarzystwo centralne gospodarcze dla W. Ks. Poznańskiego (polskie) przyrzekło wziąć udział. Słuszna to bardzo decyzja. Ma ona świadczyć, że Polacy nie usuwają się od „wspólnej pracy“, a nareszcie da świadectwo wielkiemu postępowi w gospodarstwach polskich. Czy jednak na tej „niemieckiej“ wystawie wolno będzie „wołu“ nazwać wołem, a nie koniecznie „Ochsem“ — to przyszłość pokaże. Wiadomo tylko, że Niemcy liczą bardzo na napływ gości z Królestwa i stron dalszych.

Coraz więcej ożywia się u nas ruch wiecowy. Świeżo odbył się wiec w Nakle na powiat wyrzycki, najlepiej nie-

watpliwie zorganizowany. Stało tu do urny 95 proc. wyborców, i podobno już teraz po gminach wiejskich niema domu, w którymby rodzice sami nie uczyli dzieci czytać po polsku. Przez 50 lat pracował w tym powiecie ś. p. Adolf Kaczorowski; on począł się pracy ludowej, która teraz wchodzi i plon wydaje obfity. Założono też tam Towarzystwo polityczne, do którego wchodzi mężowie zaufania z każdej gminy i ci mają radzić o wszystkich sprawach powiatu i narodowości. W innych powiatach jest gorzej, gdyż brak tam ludzi, chętnych do pracy obywatelskiej.

Modest.

Paryż, 1 stycznia.

[Obchód chopinowski]

△ W d. 29 grudnia, w pięknej sali Pleyela odbył się uroczysty wieczór, poświęcony pamięci Chopina. Urządzało go tuższe Koło artystyczno-literackie. Publiczność przybyła tłumnie, przeważnie polska, bo Francuzi, chociaż nie chcą pozwolić, by na tablicy pamiątkowej zaznaczono prawdziwą narodowość twórcy mazurków, — z uczczeniem jednak jego jubileuszu wcale się nie kwapią. Koncert był bardzo ładny. Miał być poprzedzony odczytem p. Armanda Silvestre'a, gdy jednak temu zaziębienie nie pozwoliło przybyć, napisał okolicznościowy wiersz, który wygłosiła ze smętkiem „złamanej lilji“ jedna z gwiazd Komedji francuzkiej, p. Moreno. Część muzyczną programu wypełnili: p. Zygmunt Stojowski, wirtuoz pełen uczucia, jeden z nielicznych pianistów, traktujący dzieła Chopina z rzetelnym pietyzmem; p. Wład. Górski, skrzypek, łączący niepospolitą technikę z wielkim zasobem temperamentu; p. Diémer, pianista wytrawny lecz nudny, oraz młody, obiecujący wiolonczelista p. Bazélaire. W części wokalne p. Wanda Stajewska, zaliczona niedawno do personelu Opery komicznej, dowiodła lepszej koloratury, niż pamięci; dźwięczny baryton p. Fürstenberga wywołał luczne oklaski. Programy były ozdobione rysunkową szaradą p. Weissa. Nie spotkałem nikogo, coby potrafił ją rozwiązać.

St. K.

△ Hamburg. „Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik“ podaje liczbę wychodźców z Niemiec, Rosji i Austrii, przejeżdżających przez Bremę i Hamburg w r. 1898. Z całego obszaru Rzeszy niemieckiej wyemigrowało w tym roku przez wszystkie porty za morze 17,173 osób; natomiast liczba obcych poddanych, którzy przejechali do Ameryki przez Bremę i Hamburg, wynosiła 83,806 osób. W cyfrze tej mieści się 27,853 wychodźców z Rosji i 38,395 z Austro-Węgier. W liczbie 27,853 osób, które wyemigrowały w roku 1898 z Rosji za morze, było 610 wychodźców z Kurlandji, reszta przypada niemal wyłącznie na Królestwo Polskie i Litwę. Całe wychodźstwo z Przedlitawji, z wyjątkiem drobnej garstki kilkuset Czechów i Niemców, więc blisko 20 tys., przypada na Galicję. Dodajmy jeszcze, że — wedle tegoż samego źródła — ze wschodnich prowincji monarchji pruskiej w roku 1898 wywędrowało do Ameryki: z Księstwa Poznańskiego 1,175 osób, z Prus zachodnich 740, z Prus wschodnich 254, ze Szląska 417 osób. Ztąd widzimy, że emigracja zaoceanowa składa się przeważnie z Polaków. Jest to tem smutniejsze, że prąd ten wśród ludności polskiej nie ustaje, ale przybiera cechę chroniczną.

△ Kraków. W Krakowie umarł ś. p.

Stanisław hr. Mieroszewski, urodzony w roku 1827 z ojca Jana, senatora rzeczypospolitej krakowskiej. Brał czynny udział w życiu publicznym jako poseł do Sejmu i Rady państwa. Powierzono mu ważny postereunek w Serajewie w organizacji rządów prowizorycznych, który pełnił bezpłatnie. Po kilku latach powrócił do Krakowa, odznaczony za energiczną czynność wysokim orderem. Mniej odtąd czynny w życiu publicznym, chwycił często za pióro i został członkiem kilku akademij zagranicznych. Puszczal w świat od czasu do czasu broszury polityczne lub ekonomiczne. Oddzielony od świata w ostatnich latach, doznał wielu ciosów i zawodów. Ś. p. Stanisław Mieroszewski zostawił dwóch synów: Jana, urzędnika w sądzie krajowym i Krzysztofa, autora kilku prac publicystycznych.

△ Lwów. Wszystkie stronnictwa polityczno-socjalne w całym kraju rozwijają teraz gorączkową działalność organizacyjną. Liczą one na blizkie rozwiązanie parlamentu wiedeńskiego i na nowe wybory, a dodaje im otuchy bezczynność stronnictw narodowych, stojących przy programie większości sejmowej i Koła polskiego w Radzie państwa. Niedawno odbył się w Przemysłu kongres delegatów kółek socjalistycznych, który uchwalił szczegółowy program postępowania, w celu szerzenia w Galicji swojej organizacji i zdobywania dla niej coraz nowych stanowisk bojowych w sejmie, w radach powiatowych i w gminach. Ks. Stojalowski skoncentrował teraz swoje zabiegi w jedną okolicę kraju — w Bocheńskie, ażeby, uzyskawszy mandat sejmowy, opróżniony po śmierci d-ra Franciszka Hozarda, zdobyć posterunek w sejmie. Spodziewa się on, iż po rozbiciu ludowców stanie tam na czele nowego zjednoczenia „ludowego“, którego sam byłby komendantem. Ludowcy również nie zasypiają sprawy: ich poseł Stapiński wciąż uwija się po kraju ze swoją propagandą.

△ Berlin. Zmarł tu rodak nasz, Marceł Janecki, syn zasłużonego w społeczeństwie wielkopolskim adwokata, który dał się zaszczytnie poznać dzielną obroną polskich więźniów stanu w słynnym procesie moabickim z r. 1865. Osiadłszy w Berlinie, ś. p. Marceł Janecki oddał się studjom na polu heraldyki, pracował w rządowej heroldji berlińskiej i redakcji pisma „Adelsherold“. Pozostawił kilka cennych prac, między innymi: „Die stantsrechtliche Stellung des polnischen Adels“, oraz broszurę, która przyczyniła się do załatwienia zawikłanego sporu o następstwo tronu w księstwie Lippe-Detmold. Liczył dopiero 45 lat.

△ Opawa. Klub polskich i czeskich posłów na sejmie szląskim powziął na posiedzeniu dnia 29 grudnia uchwałę, że obstaje przy rezolucji, iż niepowinna nastąpić żadna ugoda między Czechami i Niemcami, ograniczająca się jedynie na Królestwo czeskie i Morawy, lecz że pokój i zgoda tylko wtenczas pewnie osiągnięte będą, jeżeli przeprowadzone zostaną z uwzględnieniem Polaków i Czechów na Szląsku. Dlatego klub w imieniu ludności polskiej i czeskiej na Szląsku żąda, ahy ku naradom i pertraktacjom ugodowym wezwani zostali także pełnomocnicy ludu polskiego i czeskiego na Szląsku.

△ Niemcy. Donosiliśmy niedawno, że rządy księstw turyngskich nakazały wydalic robotników czeskich, którzy konkurowali z robotnikami miejscowymi, pracując taniej. Obecnie księstwa Sachsen-Altenburg i Sachsen-Meiningen cofnęły nakaz wydalania Słowian poddanych austriackich. Prasa hakatystyczna wyraża wielkie z tego powodu oburzenie.

△ Praga. Namiestnictwo czeskie zakazało utworzenia rosyjskich klubów w czeskich miastach. Kluby te powstały w ostatnich czasach dość licznie i miały na celu ćwiczenie się w języku rosyjskim. Namiestnictwo przyszło do przekonania, że kluby te mają cele polityczne i wzniecają nienawiść do Niemczyzny.

Z PROWINCJI.

Wilno, 26 grudnia.

[Drożyna opału i światła. Restauracja kościoła św. Ducha].

□ Ostatni tydzień starego roku rzucał popłoch na Wilno. Stale a mocne mrozy trapią dotkliwie ludność niezamozną, równolegle bowiem cena drzewa opałowego rośnie z dniem każdym w sposób przerażający. Zarząd miejski dla poratowania, chociaż chwilowego, najuboższych warstw tutejszych, organizuje opiekę, mającą dostarczać ubogim opału bezpłatnie. Jakgdyby dla dopełnienia biedy spadło na Wilno i przesilenie naftowe... Cena nafty ostatnimi czasy poczęła wzrastać niepomiernie, wobec czego policja zmusiła pootwierać składy hurtowne nafty i rozprzedawać zapasy podług cen mniej więcej normalnych.

Z drzewem tego nie można powtórzyć, przyczyna bowiem drożyny kryje się nie w chwilowym wstrzymaniu dostawy i lupieństwie handlarzy. Niepokojący brak drzewa na tutejszych kolejach żel. skłonił władze do zwołania zjazdu, który odbył się w Wilnie, pod prezydencją dyrektora departamentu leśnego. Brali w nim udział czterej zarządzający dobrami państwowymi w gub. ościennych, jakoteż rewizor leśny z gub. orłowskiej i kilku przedstawicieli kolei żelaznych. Obradowano nad tem, w jaki sposób możnaby dostawiać drzewo punktualnie i niedrogo. Uchwał zjazdu nie oddano do przedyskutowania w szerszym kole rzeczoznawców, czego należy żałować, gdyż niewątpliwie skorzystałoby na tem całe społeczeństwo. A tymczasem szańce sześciennego drzewa, sprzedawany w Wilnie w r. 1889 po 11 rb., w r. b. kosztuje 25 rb.

Wilno konsumuje rocznie 93 tys. sześciennów drzewa, nie licząc potrzeb kolei żelaznych. Ponieważ zaś jedna dziesięcina lasu średniego dostarcza od 20 do 25 sążni sześciennych, zatem piece wileńskie pochłaniają rocznie 5 tys. dziesięcin lasu, a koleje zapewne drugie tyle. Przy naszej gospodarce leśnej wątpić można, czy wzamian tych 10 tys. dziesięcin lasu, zakłada się tyleż corocznie noworośli. Otóż brak równowagi między wydatkowaniem a przyrostem materiału drzewnego jest najpierwszą przyczyną braku opału. Nadto, gdy większa część wileńskiej i sąsiednich guberni, niegdyś pokrytych puszciami, zamieniła się w pola orne i pastwiska, przede wszystkim to się stało w pobliżu spławów i linii kolejowych; wycięty las z rokiem każdym odsuwał i odsuwają się coraz dalej i tem samym transport drożeje z roku na rok. Przy odległości 20 wiorst od spławu lub stacji kolejowej, koszt przewozu furmankami są większe niż cena samego drzewa. Transport kolejami żelaznymi, mimo niższej w r. 1896 taryfy, jest zanadto uciążliwy. Przewóz do Wilna drzewa koleją, z odległości 30 wiorst, kosztuje ogółem za szańce sześcienny z naladowaniem i wyladowaniem rb. 3; z odległości zaś 300 wiorst prawie 9 rb., a z kosztami dodatkowymi blisko rb. 12. Nie liczy się tu kosztu dostawy do stacji kolejowej, a nie trzeba zapominać, że lasy cofnęły się już od punktów komunikacyjnych na wiorst 20 przeciętnie.

Porównując ceny węgla w Wilnie z cenami drzewa, nie znajdujemy żadnej wygranej przy przejściu do węgla. Węgiel zagraniczny, sprowadzany przez Rygę, tak samo jak doniecki lub dąbrowski, po opłaceniu kosztów transportu, kosztuje w Wilnie za 100 pud. (odpowiadających sążniowi sześć. drzewa) około 24 rb. Warszawa, jak wiadomo, uzyskała zniesienie cła od węgla zagranicznego; Wilno w trudniejszym od niej się znajduje położeniu, nie mając tyle dogodności transportowych i będąc od Dąbrowy o 387 wiorst bardziej oddalonem...

Proboszcz kościoła św. Ducha, spotykając w pismach zarzuty, dlaczego odnowienie kościoła powierzył tym a nie innym artystom, nie może wchodzić w objaśnienia, gdyż sprawa nie nadaje się do dyskusji publicznej. Fakt, że ten ofiarował się taniej robić od tamtego, nie może mieć żadnej wagi, gdyż dla porównania, czyje ceny są korzystniejsze, należałoby, aby kontrahenci mieli przedstawiony sobie jeden kosztorys robót, tego zaś nie było i konkurenci stawiali ceny na domysł, zaocznie, nie sprawdzając, jakich robót wypadnie się podjąć. Ks. dziekan Daniszewski postąpił tedy, jak mu się najkorzystniejszym wydawało z oceny warunków, których nikt lepiej od niego r^o znał, zwłaszcza, że pieniądze na odnowienie kościołałożył z własnej kieszeni.

A. R. Z.

Mińsk, w grudniu.

[Bazar Tow. dobroczynności. Z Tow. rolniczego: przyszła wystawa. Pogłoska o ustąpieniu hr. Czapskiego].

□ Pomiedzy d. 8 a 12 b. m. miasto nasze bardzo się ożywiło wskutek licznego zjazdu obywateli ziemskich, zdążających tu na doroczny bazar przedświąteczny, urządzony staraniem Towarzystwa dobroczynności, i przypadające jednocześnie ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego.

Bazar w ciągu pięciu dni dał dochodu brutto około 14 tys. rubli, z których, po opłaceniu znacznych kosztów, zostanie zapewne czystego dochodu około 8 tys. rb. Za drogą to zabawa na tak ciężkie czasy, ale cóż zrobić, kiedy bez pomocy z tego źródła miejscowe Tow. dobr. obejść się nie może. Prezesem Towarzystwa od lat paru jest dr. Jerzy Czapski z Przyłuk. On to, wspólnie ze swą małżonką, z domu hr. Thun, i przy pomocy pań: Lubańskiej, Witkiewiczowej, Porzeckiej, Chrzanowskiej i Friezendorfovej, oraz pp. Trepki, Witkiewicza, Bogdaszewskiego i Dobrowolskiego, bardzo umiejętnie w miejscowym teatrze zorganizował doroczną tą zabawę, która ściąga do Mińska obywatelstwo z całej niemal Litwy.

Gdy panie, zajęte jako kupcowe, pracowały na korzyść biednych, panowie w ciągu dni paru obradowali w Towarzystwie rolniczem. Na porządku dziennym stała sprawa projektowanej wystawy przemysłowo-rolniczej i, jako na razie najbardziej żywotna, a przeto i najciekawsza, absorbowała wszystkich.

Wyznaczona najprzód na rok 1900, na wniosek prezydium Towarzystwa, które słusznie znajdowało ten termin za blizkim, wystawa nasza jednogłośnie odłożoną została na wrzesień r. 1901. Ponieważ zaś na ten czas przypada także 25-letni jubileusz istnienia mińskiego

Towarzystwa rolniczego, wystawa będzie więc jubileuszową. Tem bardziej więc trzeba mieć nadzieję, że przy chętniej pracy 12 panów komitetowych organizatorów i przy czynnym udziale znanych naszych gospodarstw, podtrzyma ona niezawodnie dobrą sławę, jaką nasze Towarzystwo rolnicze w społeczeństwie niezaprzeczenie wywalczyć sobie umiało.

Do konkursu mają być dopuszczeni wystawcy nie tylko z mińskiej, ale i z sąsiednich guberni; mamy więc prawo liczyć na konkurentów z najdalszych stron kraju, gdyż jeśli nie spodziewane nagrody, to otwierający się dla nich nowy a poważny rynek zbytu, do przyjęcia udziału w mińskiej wystawie zachęcić ich powinien.

Rozbiegła się pogłoska, że hr. Karol Czapski, ze względu na zdrowie, potrzebujące dłuższej kuracji i wypoczynku postanowił zrezygnować ze stanowiska „głowy“ miasta. Jeśli wieść ta się sprawdzi, Mińsk straci dzielnego, pełnego inicjatywy i dobrych chęci prezydenta, któremu zawdzięcza dużo ważnych reform i ulepszeń. Jako jedynie prawdopodobnych i godnych następców wymieniają pp. Eustachego Lubańskiego lub Mieczysława Rajkiewicza.

M. W.

Z nad Horynia, w grudniu.

[Rozwój ekonomiczny i kulturalny. Roskwit jednych majątków i upadek innych. Nowa kolej].

□ Polesie wołyńskie pod względem ekonomicznym w przeciągu ostatnich lat kilkunastu zdradza postęp wyraźny i nieustanny. Pamiętamy jeszcze te czasy, gdy po uwłaszczeniu włościan i ogólnym zastoju ekonomicznym z przed lat trzydziestu kilku, większa własność zmuszoną była związać gospodarstwa: wyprzedawano konie i bydło, a ziemię wypożyczano w dzierżawę włościanom, którzy właścicielowi dawali trzecią część zbiorów. Grunta jałowiały coraz bardziej. Znaczna część obszarów, które przestano uprawiać zupełnie, zarosła krzakami i przeszła do kategorii nieużytków. Po dwudziestu latach takiej gospodarki, lub też nie lepszej od niej dzierżawy żydowskiej, zaczęto się powoli rozglądać w nowych warunkach i nowe pokolenie energiczniejszych właścicieli wzięło się do pracy, pociągając swoim przykładem innych. Dotąd wprawdzie stoimy niżej pod każdym względem od prowincyj sąsiednich, szczególnie od Królestwa, ale, jeżeli warunki się nie zmienią, mamy nadzieję z czasem innym dorównać. Powstają wszędzie obory z poprawną rasą bydła, doskonali się hodowla koni, wchodzi w użycie młocarnie parowe i żniwiarki, które przed kilku laty znaliśmy zaledwie tylko ze słyszenia.

Brak nam jeszcze wprawdzie doświadczenia, brak ogólnego kierunku, każdy próbuje na swoją rękę, ale i temu spodziewamy się zaradzić przy pomocy nowopowstających towarzystw rolniczych. Pierwsze takie towarzystwo w Lucku (o którego zawiązaniu pierwsza myśl powstała na Polesiu) przedstawiło swoje statuty do zatwierdzenia i, wedle osiągniętych w Petersburgu informacji, wkrótce będzie mogło rozpocząć swoją działalność. Przedstawiono również do zatwierdzenia projekt spółki rolniczej (syndykatu) w Równem, zawiązywanej za inicjatywą hr. Grocholskiego dla pięciu powiatów sąsiednich. Oba statuty

przedstawiono do zatwierdzenia oddzielnie, bez wspólnego porozumienia się, co jest godnym pożałowania, gdyż obie te instytucje mogłyby działać wspólnie, — tembardziej, że ustawa Towarzystwa lueckiego, którego działalność ma objąć całą gubernię woiyńską, przewiduje utworzenie oddziału handlowego z filjami w większych miastach. Trzeba przypuszczać, że na pierwszych (organizacyjnych) posiedzeniach obu towarzystw przyjdzie do porozumienia; należy tylko postarać się, aby wcześniej jaknajwiększą liczbę osób zawiadomiono o terminach tych zebrań.

Gdy jedna połowa własności ziemskiej, przeważnie pozostająca w ręku dawnych właścicieli, podnosi się, — druga, puszczona w ruch sprzedażny, upada coraz niżej. Wskutek wzrostu ceny ziemi, a przeważnie lasów, nowy nabywca nie może oprzeć się pokusie zarobienia 20 do 50 proc., a często i więcej w przeciągu krótkiego czasu. Nabywcy po większej części nie rozporządzają większym kapitałem, przedewszystkiem więc zastawiają majątek w banku, następnie sprzedają las, i często otrzymawszy z tego źródła więcej, aniżeli zapłacili za cały majątek, jaknajprędzej wycofują się z interesu. Następcy ich kończą dewastację, sprzedają resztę lasu i budynki, a w końcu, zawsze z zarobkiem, rozprzedają zniszczoną ziemię włościanom.

Oprócz istniejącej w naszych stronach linii kolei poleskich, rozpoczęto już budowę kolei Kijowsko-Kowelskiej, która przetnie i ożywi miejscowości Polesia, najbardziej od świata oddalone, zwłaszcza zaś podniesie wartość lasów, których cena i bez tego ciągle idzie w górę.

S. C. P.

□ Finlandja. Dwom redaktorom dzienników finlandzkich, p. Grostenowi, kierownikowi „Aftonposten“, i p. Lille, redaktorowi „Nya Pressen“, według doniesienia pism petersburskich, wytoczono procesy prasowe. Pierwszy nie wskazał władzom nazwiska autora artykułu „O sprawozdaniu z wystrzelonych nabożów na manewrach zeszłorocznych“, a drugi wydrukował w swem piśmie własny artykuł, p. t. „Zakaz orkiestrom batalionów finlandzkich wykonywania pieśni patrijotycznych“. Ostatni z tych artykułów podciągnięto pod prawo o odpowiedzialności za rozpuszczanie fałszywych a niepokojących pogłosek. Pierwszy numer wydawanego w Finlandji dziennika rosyjskiego wyraża zdanie, że pozostając finnem, można być zarazem dobrym poddanym rosyjskim. Nowe pismo, jako organ rządowy, służąc nieugięte zasądom państwowości, „zamierza — według słów, przytoczonych przez „Now. Wr.“ — celem ściślejszego zjednoczenia Finlandji z innymi częściami Rosji, pomagnąć do wzajemnego poznania się przez wzbudzenie wzajemnej sympatii i zaufania“. Z powodu ukazania się pierwszego numeru pisma rosyjskiego w Helsingforsie, redakcja „Świeta“ wysłała do p. Bażenowa depezę następującej treści: „Winszujemy panu i redakcji pańskiej dokonania wielkiego dzieła. Niech mowa rosyjska, mowa państwowa, symbol jedności i ogólnego dobra narodowego, mocno utrwali się na kresach botnickich (w botniczeskich prediatach)“. W depeży tej zwraca uwagę nowa nazwa geograficzna Finlandji: Kraj botnicki, zapożyczona od zatoki morskiej, przy której Kaieżtwo jest położone. Korespondent finlandzki „Mosk. Wiedom.“, p. Messarosz, zadaje sobie pytanie, czy rosjanin może być gubernatorem w Finlandji, i na pytanie to od-

powiada twierdząco, opierając się na następujących zasadach: w akcie, ustanawiającym Senat finlandzki, zastrzeżono, że senatorami mogą być tylko rdzenni finlandzcy lub osoby, które uzyskały obywatelstwo finlandzkie; również w ustawie wojskowej powiedziano, że do składu wojsk finlandzkich wchodzi tylko obywatele finlandzcy. Natomiast w instrukcji do gubernatorów finlandzkich z r. 1894 powiedziano tylko: „Zarząd każdą gubernią Wielkiego Księstwa powierza się gubernatorowi, mianowanemu przez Najjaśniejszego Pana, po doniesieniu gospodarczego departamentu Senatu o utworzeniu się wakansu“. Niema tu żadnych zastrzeżeń: ani co do pochodzenia, jak przy mianowaniu senatorów lub urzędników wojskowych, ani też co do znajomości języka fińskiego, która obowiązuje np. policmajstrów główniejszych miast. Z tego więc wnosi p. Messarosz, że gubernatorem w Finlandji może być każdy rosjanin, nie posiadający obywatelstwa finlandzkiego i nie władający językiem fińskim ani szwedzkim.

□ Z Jekaterynosławia piszą do nas: Czytelnia polska, księgarnia i skład nut p. W. Ablamowicza od niedawna przeszły na własność p. Henryka Krugiera, byłego współpracownika p. L. Idzikowskiego w Kijowie. Mamy nadzieję, że praktyczna i energiczna ręka p. K. postawi księgarnię na odpowiedniej stopie, co zresztą już obecnie zapowiada się wyraźnie. Zarząd Tow. dobroczynności zwrócił się do p. Juliana Sędzikowskiego z prośbą o urządzenie amatorskiego przedstawienia na rzecz Towarzystwa. Wybrano komitet, do którego weszli pp. Osowscy i Sędzikowscy. Kiedy nastąpi samo przedstawienie — trudno oznaczyć, gdyż amatorowie tak są nieakuratni w zbieraniu się na próby, że nasz reżyser będzie musiał pokonać wiele trudności i niemało stracić czasu, zanim do pożądanego dojdzie rezultatów. Doroczny bal polski, naznaczony na d. 5 lutego, odbędzie się w sali klubowej. Dyrektor zakładów naukowych, p. Kałabanowski, zwiedzając szkołę katolicką, wyraził swe zadowolenie i uznanie miejscowym nauczycielkom, pp.: Topolskiej i Saksównie, a także ks. kanonikowi A. Krynickiemu, jako zwierzchnikowi. *Poraj-Żubicz.*

□ Z Niżniego-Nowgorodu piszą do nas: Od listopada r. 1895 posiadamy katolickie Towarzystwo dobroczynności, które dotąd rozwija się pomyślnie. Liczy około stu członków i posiada niejakie środki, gdyż na r. 1899 pozostało w kasie 511 rb. Towarzystwo urządza z powodzeniem zabawy i w ogólności stara się kroczyć ścieżką, utworzoną przez inne stowarzyszenia podobne. Otóż nasuwa się pytanie, czy Towarzystwo nasze stale rozwijać się będzie, czy też zatrzyma się w połowie drogi. Namy się zdawało, że należy usystematyzować robotę, a wtedy zadania jego łatwiejsze będą do rozwiązania. Parafjan katolickich gubernia niżnie-nowgorodzka liczy około tysiąca; z nich, naturalnie, znaczniejsza część nie potrzebuje pomocy, ową więc część mniejszą, która wpadła w błąd, łatwo można poznać i potrzeby jej należyte ocenić. Tą drogą możnaby dojść do utworzenia kilku wydziałów, na przykład: szkolnego, pomocy lekarskiej, dostarczania pracy i t. p. Wiadomo bowiem, że należy nieść pomoc odpowiednią do potrzeb, samo zaś dawanie pieniędzy, do tego z kasy szczupłej, najczęściej rozmija się z celem. *D. K.*

□ Ryga. Tutejsze Towarzystwo ewangelickie „Betabora“ otrzymało pozwolenie na wywieszanie w wagonach i na większych stacjach kolejowych ostrzeżeń, któreby zwracały uwagę podróżujących samotnie młodych kobiet na niebezpieczeństwo zawierania znajomości z agentami, stręczącymi zajęcia. Agenci owi często uwodzą kobiety obietnicami zarobków uczciwych, a w rzeczywistości uprawiają handel żywym towarem. Ostrzeżenia ułożone są w językach: rosyjskim, niemieckim i łotewskim.

Zwracając uwagę na to, że ostrzeżenia owe mają być rozwieszane także i na stacjach kolejowych w Warszawie, „Syn Ociecz.“ słusznie pisze: „Rozwieszając swoje ostrzeżenia na liniach warszawskich i w samej Warszawie, Towarzystwo mimo to nie postarało się o przetłumaczenie ich na język polski. Dlatego też ludność włościańska i mieszczańska w Królestwie Polskiem, nie umiejąca czytać w żadnym języku z tych, w których ułożono ostrzeżenie, i tylko znająca pismo polskie, nie będzie mogła odnieść żadnej korzyści z tych ostrzeżeń“.

□ Z Tiumentia piszą do nas: Zarząd kaplicy katolickiej otrzymał zawiadomienie, że departament wyznań obcych dnia 23 września r. z. udzielił pozwolenia na budowę katolickiego domu modlitwy w Tiumentiu. Obecnie położenie tej ważnej dla miejscowych katolików sprawy jest następujące: Mieszkańców-katolików w mieście i najbliższej okolicy liczy się około tysiąca, przeważnie ubogich i pozbawionych pociech religijnych. Wprawdzie ludzie dobrej woli starali się ostatnimi laty, o ile się dało, zadowolnić potrzeby religijne tej ludności, lecz, naturalnie, podjąć zadaniu należyte nie byli w stanie. Obecnie, wobec pozwolenia na budowę kościołka, zarząd staje przed nowem, arcy trudnem zadaniem, mianowicie, zkaż wzięć na to środków. Otóż zarząd żywi nadzieję, że znajdą się zaci ludzie, którzy podadzą dłoń pomocną braciom. *N. T.*

□ Z Wilna piszą do nas: D. 17 grudnia odbył się w sali klubu poleskiego koncert na „nędzę wyjątkową“ wileńską. Salę wypełniła najwykwintniejsza publiczność miejscowa. Koncert pod każdym względem udał się doskonale. Program nie był obfity, lecz za to p. Grąbczewski, baryton sceny warszawskiej, tak śpiewał, że sam urok jego głosu zostawiłby najmilsze z koncertu wspomnienie. Brała udział w koncercie p. Jadwiga d-rowska Leszczyńska, która wykonała kilka utworów fortepianowych. Nađto na początku kwintet smyczkowy wykonał poloneza z „Hrabiny“ Moniuszki. *Iskra.*

□ Winnica. Ostatni w r. z. zjazd podolskiego Tow. rolniczego zgromadził tylko 11 członków pod przewodnictwem bar. Heydena, który zakomunikował, że gubernator zgadza się na pozostawienie siedziby Towarzystwa w Winnicy. Przedstawiono plany budynku, mającego stanąć na placu, ofiarowanym przez miasto. Budynek będzie mieścił salę zebrań ogólnych. Stanisław i Tadeusz hr. Grocholscy, poparli przez bar. Heydena, radzili narazie zaniechać budowy domu, z powodu oddalenia od miasta ofiarowanego placu i braku funduszków. Sprawę przekazano osobnej komisji.

□ Kijów. Towarzystwo tutejsze wzajemnych ubezpieczeń od ognia rozpoczęło już działalność. Członkami jego mogą być właściciele ziemscy z trzech guberni południowo-zachodnich. Dotychczas — według doniesienia „Kijewl.“ — przystąpiło do ubezpieczenia w Towarzystwie 107 właścicieli ziemskich, z których 90 rosjan, a tylko 17 polaków.

□ Astrachań. Rada lekarska uznała, że główną przyczyną zmniejszenia się ilości ryb w Woldze jest zanieczyszczanie wody naftą, sączącą się ze statków naftowych. „Now. Wr.“, biorąc pod uwagę wielkie znaczenie rybołówstwa na Woldze, wyraża życzenie, aby władze jaknajprędzej jakkolwiek zaradziły temu.

□ Syberja. Z Listwienniczego (gub. irkucka) telegrafują do nas, że 4 stycznia r. b. statek do łamania lodów, pod kierunkiem inżyniera Zabłockiego, po raz pierwszy wyruszył na jezioro Bajkał, pokryte warstwą lodu grubości 1/2 arszyna. Próba powiodła się doskonale. Tym sposobem „święte wody“ Bajkału zostały pokonane.

□ Połtawa. Specjalny korespondent, wysłany do Połtawy przez „Now. Wr.“ na głośny proces braci Skitskich, zapewnia, że w wielu tamtejszych domach inteligentnych

pilnie przestrzegają, by mówić tylko po małorusku, a nie po rosyjsku. Według korespondenta, tamtejsze zamiłowanie do „chochło-maństwa“ dochodzi do śmieszności.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO

+ Kurator okręgu naukowego, r. t. Li-
gin, zapadł ciężko na zdrowiu.

+ W celu ukrócenia spekulacji węglem, z rozporządzenia głównego naczelnika kraju J. O. księcia Imeretyńskiego, wydział śledczy kancelarii oberpolicmajstra rozwinął śledztwo. Na stacji towarowej, gdzie się odbywa t. zw. giełda węglowa, naczelnik wydziału śledczego, p. Zacharow, badał na miejscu pośredników węglowych i agentów oraz różne osoby, uczestniczące w handlu węglem, poczem w biurze oberpolicmajstra odbyło się badanie protokolarne tychże osób. Obecnie dochodzenie śledcze policyjne ukończono i wnioski przesłano J. O. głównemu naczelnikowi kraju. Nadmienić wypada, iż ceny węgla, pomimo mrozów, spadły raptownie, i w sprzedaży detalicznej nigdzie nie żądają więcej po nad 1 rb. 40 k. za korzec. Sprawa winnych spekulacji ma być skierowana na drogę sądową.

+ Przeciwno nadmiernym formalnościom meldunkowym w Warszawie wystąpiła „Gaz. Warsz.“, pisząc, że meldunek ten należy do aktów nader uciążliwych i utrudniony jest zbyt wieloma szczegółami. Kartki meldunkowe zawierać powinny nie tylko imię ojca, lecz imię i panieńskie nazwisko matki, pochodzenie, miejsce urodzenia, numer domu i nazwisko jego właściciela. Samych ksiąg meldunkowych w każdym domu jest ni mniej ni więcej tylko siedm. Wszystkie te księgi muszą rządcom wypełniać nikomu niepotrzebnymi wiadomościami po kilka razy. Zabiera to dużo czasu, a mimo to nie zapewnia ścisłości. Warto byłoby pomyśleć nad rychłym uproszczeniem formalności meldunkowych i nad zniesieniem kart pobytu, nieznanych w innych miastach.

+ Ciekawe odkrycie zrobił dr. Bortkiewicz w warszawskim Towarzystwie higienicznym. Oto okazało się, że elegancka na-
pozór Warszawa prawie nigdy nie myje się. Szanowny prelegent w referacie swoim na ostatnim posiedzeniu wydziału higieny ludowej zapewnił, iż na jednego mieszkańca Warszawy użycie wanny przypada raz na 28 miesięcy, zaś łaźni parowej raz na 10 miesięcy! Największymi nieprzyjaciółkami kąpielii, jak się okazuje z przytoczonych cyfr, są kobiety. Przy obliczaniu ruchu dziennego w łaźniach stwierdzono, iż na 600 mężczyzn przypadło tylko 18 kobiet. Nic dziwnego, iż wobec takiego wstępu do kąpielii wszystkie łaźni, specjalnie dla kobiet zakładane, rychło bankrutują.

+ Pod nagłówkiem „Uwodziciele“, ludowe pismo „Gazeta Świąteczna“ zamieszcza ostrzeżenie, ażeby jej czytelnicy nie dali się uwodzić oszustom i ludziom złej woli, namawiającym do emigracji. Powołując się na „Lub. gub. wied.“, pismo ostrzega przed wędrowną nad Amur, do której zachęcają liczni agenci, obiecujący łatwym podróżom darmo, wielki kawał gruntu, sto rubli i parę koni. Niedawno aresztowano dwóch takich agentów, którzy pobrali od 36 osób zaliczenia po 50 kop.

+ Niezależnie od budowy hali targowej na placu po b. koszarach Mirowskich, magistrat postanowił wybudować jeszcze 4 mniejsze hale na placach własnych, zamiast istniejących baraków. Koszt nowych hali obliczono na 1,280 tys. rb., na co magistrat ma zamiar zaciągnąć pożyczkę. W obecnej chwili magistrat gromadzi plany targowych hali zagranicznych, wybudowanych w ostatnich czasach, które mają posłużyć za wzór przy sporządzeniu projektów hali w Warszawie.

+ W d. 9 stycznia r. b. w kościele św.

Jana odbył się ślub panny Anny Wernerówny, córki Bronisława i Marii ze Strasburgerów, z. p. Stanisławem Dłużewskim, właścicielem dóbr Dłużewo w powiecie nowomińskim. W kościele pp. Kanoniczek odbył się ślub panny Anny Gadomskiej, brataunki redaktora „Gazety Polskiej“ z p. Michałem Sawickim, doktorem medycyny.

++ Lublin. Jak donosi „Gazeta Lubelska“, filja Towarzystwa higienicznego uży-ska niezwłocznie zatwierdzenie, jeśli na członka przedstawiony będzie poprzednio zatwierdzony przez naczelnika guberni przedstawiciel urzędu lekarskiego (inspektor lub pomocnik inspektora). Urząd lekarski będzie tu reprezentować powiatową władzę nadzorczą i informacyjną.

++ Łódź. Ministerstwo spraw wewnętrznych, według doniesienia „Syna Ot.“, zatwierdziło projekt ustawy kasy wzajemnej pomocy dla lekarzy w Łodzi. Projekt ów był przedstawiony przez lekarzy: Johnschera i Kohna.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Dowiadujemy się, że zarząd warszawskiego okręgu naukowego otrzymał w tych dniach urzędowe polecenie rozciągnięcia przepisu z dnia 22 lutego r. z. o wykładzie języka polskiego po polsku, na wszystkie szkoły średnie okręgu, a więc nie tylko na gimnazja męskie, ale i na szkoły realne, gimnazja żeńskie i szkoły prywatne, męskie i żeńskie. O znaczeniu tego rozporządzenia pisaliśmy w Nr-ze 45 i 47 «Kraju».

∟ Dowiadujemy się, że zarząd Tow. drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej otrzymał przed paru dniami odezwę dyrektora departamentu spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu, zawiadomieniem, że na połączonym posiedzeniu komitetu ministrów i departamentu ekonomii w Radzie państwa, zapadła uchwała, Najwyżej zatwierdzona w d. 25 grudnia st. stylu, o przyjęciu drogi na rzecz skarbu od d. 10 (22) stycznia r. b., w ścisłym zastosowaniu się do ustawy, a więc nie w drodze polubownego porozumienia się z akcjonariuszami. Obrachunku z rządem dokona w imieniu Towarzystwa zarząd, którego istnienie tym sposobem zostaje na kilka miesięcy przedłużonym. Kwestja przyznania specjalnej gratyfikacji dla urzędników i członków zarządu pozostaje otwartą.

∟ W jednym z pism petersburskich pojawiła się znowu wiadomość, powtórzona przez pisma warszawskie, że do Rady państwa wniesiony został, opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych, projekt wprowadzenia instytucji samorządu ziemskiego do Kraju zachodniego. Zgodnie z poprzednimi naszymi informacjami możemy zapewnić, że wiadomość ta jest bezpodstawną. O przedstawieniu tego rodzaju projektu niema obecnie mowy.

PRZEGLĄD PRASY.

... Rozkaz Najwyższy o utworzeniu w Radzie państwa nowego departamentu przemysłu, nauk i handlu, umotywowany został rozciągłością zadań w sprawie rozpowszechnienia wśród ludności oświaty i

w sprawie zabezpieczenia produktywności pracy ludowej.

„W tem, że przyszłe zadania w sferze rozpowszechnienia oświaty ludowej wymienione są w liczbie najważniejszych motywów, upatrujemy — piszą „Birż. Wied.“ — nie wypadek zwyczajny, lecz nowe potwierdzenie wskazanej niejednokrotnie z wysokości Tronu konieczności rozproszenia mroków ciemnoty ludowej. Z tą sprawą pierwszorzędną wagi państwowej wiążą się i rolnictwo, i przemysł, opierający się na wiedzy i zależny od stopnia kultury mas ludowych. Jakkolwiek, stosownie do stanowiska Rady państwa, członkowie jej pozbawieni są inicjatywy prawodawczej, należącej jedynie do poszczególnych zarządów, jednak można się spodziewać, że utworzenie nowego departamentu przyczyni się nie tylko do ożywienia działalności tej najwyższej instytucji państwowej, lecz i do przyspieszenia wogóle procesu układania nowych ustaw, wymagającego teraz wielkiej szybkości, gdyż życie ekonomiczne idzie szybkim tempem, komplikując się z każdym dniem, powstaje i dojrzewa mnóstwo warunków i okoliczności, wytwarzają się nowe stosunki, wymagające niezwłocznego uregulowania w drodze prawodawczej“.

Inne pisma, witając nowy departament, wyrażają również nadzieję, że przyczyni się on do uregulowania wielu spraw pilnych.

... Nie można odmówić ks. Mi-szczerskiemu, że wyczerpuje wszelkie argumenty, aby bronić ulubionych przez siebie tez. Gdy chodzi o tezy szlachetne i rozumne, można mu przyklasnąć. Ale książę-redaktor posiada także dar bronienia tez najzupełniej błędnych, z wytrwałością godną podziwu. Jest wielce niełaskaw na sądy przysięgłych. Wyczytawszy wiadomość, że niektórzy z prawników na posiedzeniach Towarzystwa studjów nad więzieniami w Paryżu, omawiali wady francuzkich sądów przysięgłych, książę w swoim «Grażdaninie» drukuje namiętną filipikę przeciw niesympatycznej dlań instytucji:

„Ale już teraz skończyły się te fatalne czasy zachwytów nad liberalizmem, który pogardzał wszystkimi potrzebami życia narodowego. Z bólem w duszy zadaje sobie pytanie: czy można żyć spokojnie w przekonaniu, że stanowią uporządkowane prawosławne państwo samodzielną, kiedy inne przekonanie mówi nam, że wszelkie prawo do czci, dobrego imienia, majątku, wolności, a nawet życie wszystkich bez wyjątku poddanych rosyjskich zależy od bezapelacyjnego wyroku dwunastu przypędzonych z ulicy ludzi, oraz, że nikt ze 120 milionów obywateli rosyjskich nie ośmieli się, nawet w podaniu do Samodzielnego Monarchy rosyjskiego, prosić o zasadniczą rewizję wyroku sądowego, jeżeli adwokatowi nie uda się schwytać na wędkę w procesie sądowym jakiegoś powodu do skargi kasacyjnej, albo jeśli nie spodoba się departamentowi kasacyjnemu Senatowi uznać tego powodu za wystarczający. Dopóki żyjemy, nie wierzymy i nie możemy wierzyć, aby takie natrząsanie się nad sprawiedliwością, tak straszny objaw tyranii i despotyzmu, wytrącający siłę z rąk nie tylko sprawiedliwości, ale władzy samodzielną samego Monarchy, mogło istnieć choćby przez chwilę. A tymczasem istnienie jego liczy się już na dziesięciolecie. Jakiż najpotworniejszy objaw samowoli w czasach poddaństwa włódcian może swą srogością równać się z wyrokiem,

skazującym i Monarchę rosyjskiego, i cały naród rosyjski na wieczne jarzmo sądu przysięgłych. Powtarzam, jakie natrzęsanie się nad sprawiedliwością może być gorszem od tego, wskutek którego przekonanie o niewinności skazanego nie daje prawa do rewizji wyroku sądu przysięgłych, a natomiast daje to prawo wynaleziona nieprawidłowość w przewodzie sądowym?"

Powiedziano silnie, ale niestety błędnie. Sąd przysięgłych ma wady, lecz wady te wypływają nie z samej instytucji, tylko z niedoskonałości społeczeństwa. Można więc mówić o wadach instytucji i nawet je gromić, ale obalać samą instytucję w sposób tak «bezapelacyjny», jak to czyni ks. Mieszczerski—jest donkiszoterją.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY,

wydany do ministra spraw zewnętrznych, ochmistra Dworu Najwyższego, hr. Murawjewa.

„Hrabio Michale Mikołajewiczu. Wybitne pańskie zdolności, wykazane przez pana na arenie dyplomatycznej, pobudziły Mnie w roku 1897 włożyć na barki pańskie odpowiedzialne obowiązki ministra spraw zagranicznych.

„Nominacja pańska przypadła na czas trwożnych wypadków politycznych: wszczęte na wyspie Krecie powstanie i wywołana przez nie wojna grecko-turecka zagrażały naruszeniem pokoju i spokojności na całym półwyspie Bałkańskim. Idąc za Mnie wskazówkami, zdołałeś pan z zupełną znajomością rzeczy i głębokim zrozumieniem zadania historycznego, jakie przypadło Rosji, nadać celowy kierunek zawiązanym z tego powodu stosunkom i osłagnać pomyślnie rozwiązanie napotkanych trudności. Jednocześnie zaprowadzenie na Krecie zarządu autonomicznego pod najwyższym kierownictwem królewicza Jerzego, oznaczając początek nowego życia dla krecuńczyków, położyło kres zaburzeniom, które oddawna zakłócały spokój na Wschodzie tureckim; przytem zachowanie zupełnie przyjaznych stosunków ze wszystkimi mocarstwami stało się bezpośrednim dowodem, stwierdzającym owocny wpływ pokojowej i konsekwentnej polityki Rosji.

„Stojąc na straży pierwszorzędných interesów państwowych, pan, w ścisłej zgodzie z udziałem przeze Mnie wskazówkami, pomagałeś do urzeczywistnienia gorących dążeń Rosji, aby mieć na dalekim Wschodzie dostęp swobodny do otwartego, niezamkniętego morza. Zawarta z rządem Bogdyhana ugoda w przedmiocie odstąpienia dla naszego użytku półwyspu Kwantuńskiego z portami: Arthur i Dalnij, świadcząc o przyjaźni i wzajemnym zaufaniu między rozległymi sąsiednimi mocarstwami, odpowiada koniecznym potrzebom Rosji, jako wielkiego mocarstwa morskiego, i wytwarza na Oceanie Spokojnym nowe ognisko dla przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych całego świata.

„Rozpoczęte następnie przez pana na Mój rozkaz układy z rządami: wielkobrańskim i japońskim, doprowadziły do zawarcia oddzielnych umów, które, usuwając powody do nieporozumień politycznych, dają możność Rosji poświęcić swoje siły stopniowemu rozwojowi jej kresów na dalekim Wschodzie.

„W liczbie okazanych przez pana zasług, Mnie szczególnie przyjemnie jest wspomnieć o pańskich usiłowaniach i zabiegach, celem urzeczywistnienia Moich serdecznych pragnień, aby zabezpieczyć wszystkim narodom dobrodziejstwa rzeczywistego i trwa-

lego pokoju. Wyniki prac konferencji pokojowej, zwołanej do Haagi, pozwalają mieć zupełną nadzieję, że urzeczywistnienie tego bliźkiego Memu sercu zadania zyskało trwałe podstawy, ponieważ wszystkie mocarstwa uznały możność i konieczność wszechstronnego rozwiązania owego zadania.

„Z prawdziwym zadowoleniem rozpatrując pańską wysoce owocną, oddaną Tronowi działalność i osobliwie ceniąc pożyteczne dla rozkwitu i wzrostu zewnętrznego blasku Rosji, pańskie pełnienie Moich wskazówek i zamiarów w celach pokojowego rozwiązania skomplikowanych zagadnień politycznych, uważam za przyjemny obowiązek wyrazić panu Moją serdeczną wdzięczność.

„Pozostaję dla pana na zawsze niezmiennie życzliwym“

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„i szczerze wdzięcznym

MIKOŁAJ.

Petersburg, 1 stycznia 1900 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan ukazem Najwyższym raczył ustanowić, oprócz już istniejących w Radzie państwa departamentów, *nowy departament* przemysłu, nauk i handlu, do którego skierowywane będą sprawy, dotyczące oświecenia publicznego, przemysłu wytwórczego i przetwórczego oraz handlu. Również i w Kancelarii państwa utworzony został oddział przemysłu, nauk i handlu.

× Zarządzający kancelarią ministerstwa Dworu Najwyższego, świty Jego Cesarskiej Mości jen.-maj. *Rydzewskij* został mianowany p. o. zarządzającego Gabinetem Jego Cesarskiej Mości, z pozostawieniem w świecie.

× Członek rady głównego Zarządu do spraw prasowych, nadetatowy rz. r. st. *Sołowjew*, został mianowany członkiem rady ministra spraw wewnętrznych.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył mianować *skład osobisty departamentów* Rady państwa na r. 1900. Mianowani zostali: w departamencie praw prezesem sekretarz stanu rz. r. t. Frisch, członkami: rz. r. t. Rosing, rz. r. t. Siemienow, rz. r. t. Szamszin, sekretarz stanu rz. r. t. Saburow I, generał kawalerji hr. Ignatjew II, rz. r. t. bar. Uexkul von Hildenbandt. W departamencie spraw cywilnych i duchownych członkami: sekretarz stanu rz. r. t. Selifontow, rz. r. t. Gerard, generał kawalerji Szebeko, ochmistrz Gonczarow, r. t. Golubiew, r. t. Anastasjew. W departamencie ekonomji państwa: prezesem sekretarz stanu rz. r. t. Solskij, członkami: rz. r. t. Markus, rz. r. t. Terner, r. t. Saburow II, r. t. Szydłowski, r. t. Czerewanskij, r. t. Wierchowski. W departamencie przemysłu, nauk i handlu prezesem sekretarz stanu rz. r. t. Kachanow I, członkami: sekretarz stanu nadochmistrz ks. Wolkonskij, jen.-adj. admirał Czichaczow, jen. piechoty Machotin, rz. r. t. Galkin-Wraskoj, ochmistrz Abaza, generał-lejtnant ks. Wiazemskij.

× Nagrodzeni zostali: *orderem* św. Anny kl. I prezes departamentu irkuckiej Izby sądowej Adolf Hurczyn; *orderem* św. Stanisława kl. I: wice-prokurator warszawskiej Izby sądowej Wła-

dysław Pomianowski, członek kazańskiej Izby sądowej Ryszard Pęczkowski, profesor uniwersytetu warszawskiego Feliks Nawrocki i zaliczony do ministerstwa oświaty Witold Ignatowicz.

× W „Zbiorze praw“ ogłoszono, że Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył: art. 412 praw cywilnych (t. X, cz. I „Zbioru praw“) i inne ustawy, których to dotyczy, uzupełnić przytoczeniem *Księstwa Łowickiego*, z zaliczeniem tegoż do pierwszego rzędu majątków pałacowych. Jak wiadomo, art. 412 praw cywilnych wymienia szereg majątków i pałaców. Zaliczone do pierwszego rzędu stanowią własność panującego Cesarza i nie mogą być odprzedawane. Majątki drugiego rzędu są osobistą własnością osób Najwyższych i mogą być legowane i dzielone.

× Depesza „Agencji Rosyjskiej“ z Tyflisu—pisze „Now. Wr.“—donosi o próbie *translokacji* niewielkiej części *wojsk* z Kaukazu do Kraju zakaspijskiego. Okazało się, że wojska, translokowane z Kaukazu na granicę afgańską, mogą w ciągu dni ośmiu zająć stanowisko pod Kuską. Próbę tę wywołały pogłoski o śmierci Abdurrachmana-hana i o fermentach wśród plemion indyjskich.

× Stosownie do Najwyżej zatwierdzonej opinji komitetu ministrów, zezwolono na utworzenie *płockiego i stawuckiego* oddziałów Cesarskiego Towarzystwa rozmnożenia zwierzyny i racjonalnego myśliwstwa, ale z następującymi ograniczeniami: prezesowie obu oddziałów wybierani być mają z pośród osób pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, również w składzie zarządów tych oddziałów nie mniej połowy członków winni stanowić rosjanie i prawosławni.

× W ministerstwie spraw zagranicznych—według doniesienia „Siew. Kurjera“—postanowiono kandydatów na stanowiska administracyjne i dyplomatyczne poddawać *specjalnym egzaminom*. Donosząc o tem, gazeta zaznacza, że środek ten zapobiega takim niepożądanym czynnikom, jak wpływ rozmaitych przywilejów lub protekcji przy zajmowaniu stanowisk urzędowych.

× Trzeci zjazd farmaceutów w Moskwie—według doniesienia „Syna Ot.“—ma podobno wystąpić ze staraniami, aby rozszerzono kilkoma przedmiotami *program nauk* przygotowawczych do stopnia prowizora, oraz żeby wolno było wstępować kobietom na kursy farmaceutyczne. Natomiast inne starania farmaceutów, mianowicie o utworzenie szkół przygotowawczych dla uczniów aptecznych—według doniesienia „Birż. Wied.“—zostały uchylone.

× Wskutek przyłączenia *Korei* do powszechnego związku pocztowego, listy, przesyłane tam, podlegają odtąd takiej opłacie, jak i wysyłane do innych miejscowości zagranicznych.

W PETERSBURGU.

= Michał Kachanow. Nowomianowany prezes departamentu przemysłu, nauk i handlu w Radzie państwa, zmarł w noc noworoczną. Urodzony w r. 1838, Kachanow w roku 1860 wszedł jako członek do utworzonej pod kierownictwem hr. Loris-Melikowa

komisji do obrony porządku państwowego i spokoju publicznego, a następnie był towarzyszem ministra spraw wewnętrznych Loris-Melikowa. W roku 1881 mianowany członkiem Rady państwa, zajął też stanowisko prezesa w t. zw. „kachanowskiej“ komisji, mającej ułożyć projekt ogólny rządów lokalnych. Już dawniej M. Kachanow dał się poznać, jako gorący stronnik szybkiego przeprowadzenia ogólnej reformy administracyjnej. Po powołaniu hr. D. Tolstoja na ministra spraw wewnętrznych, komisja „kachanowska“ rozwiązała się, a materiały, przez nią zebrane, zostały złożone w ministerstwie spraw wewnętrznych, które wyrzekło się myśli o reformie wszystkich rządów lokalnych. W r. 1895 M. Kachanow został mianowany członkiem komitetu finansów.

— **Choiński.** Zabawa na rzecz przytułku ks. Maleckiego, zgromadziła, jak zwykle, do sali klubu szlacheckiego znaczną liczbę gości. Kioski z rozmaitym „towarem“, pań: Borkowskiej, Gerszunowej, Kiewnarskiej, Olszewskiej, Samucewiczowej, Sędziłowskiej, Rylskiej i innych, miały chyba jeszcze większą siłę przyciągającą niż lat poprzednich. Ożywione tańce trwały do późnej godziny. W zeszłym tygodniu odbył się również wieczór z choinką, urządzony przez „Lutnię“. Gości i dziatwy nie brakło i na tej zabawie. Bawiono się doskonale.

— **Teatr polski.** Trupa dramatyczna łódzka w całym komplecie, pod kierunkiem p. M. Wołowskiego, zjeżdża na czas postu do Petersburga na dwanaście przedstawień. Repertuar ułożony będzie niemal wyłącznie ze sztuk oryginalnych. Z nowości wykonane będą między innymi nagrodzone na konkursie I. Paderewskiego sztuki J. A. Kisielewskiego, Grabowskiego i inne.

— **Towarzystwo urzędników.** Pisma petersburskie donoszą o zawiązaniu się Towarzystwa urzędnik w, mającego objąć cały personel urzędniczy wszystkich instytucji w państwie. Celem Towarzystwa jest pomoc własna. Podobne stowarzyszenie w Austro-Węgrzech, założone przed 30 laty, liczy 120 tys. członków i około 15 milj. rb. kapitału.

— **Zjazd.** W poniedziałek d. 27 b. m. nastąpiło otwarcie w Petersburgu pierwszego zjazdu elektrotechników. Obrady odbywają się pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji M. P. Pietrowa w lokalu Towarzystwa technicznego w gmachu „Solanoj Gorodok“.

KARTKI ULOTNE.

(W sam dzień Nowego Roku otrzymaliśmy list pisany po francusku, którego dosłowny przekład zamieszczamy poniżej. Egzotycznych poglądów przygodnego korespondenta, oczywiście przejazdem bawiącego nad Nową, nie zapatrujemy w żadne zgola komentarze. Raczą nas w tem wyrzucić ci z pośród czytelników naszych, którzy osobiście mieli sposobność przekonać się o słuszności lub bezpodatności twierdzeń sz. margrabiego-turysty).

Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę pod świeżym wrażeniem dwóch wypadków: mowy cesarza Wilhelma, ogłaszającej nastanie już XX wieku, i „Balu maskowego“ w tutejszej operze włoskiej. Sądzę, że nigdzie nie zaprzeczono tak dosadnie słowom cesarskim, jak wczoraj w gmachu Konserwatorium. Sądzę, że nawet przecholowano nieco w zaprzeczeniu, bowiem cofnięto nas aż w dobry... początek XIX stulecia, jeżeli nie w XVIII-ste. Nie wspominać o przedziwnej, rozrzucającej prostocie (*simplicité*), cechującej *mise-en-scène* wszystkich oper, za których słuchanie z pierwszego rzędu miejsce parterowych obniżono nam właśnie oplatę do jakichś marnych jedenastu rubli (30 franków!). Znacząco tę prostotę, przypominającą czasy ś. p. Szekspira, owe komnaty zamkowe i ogrody, przypominające wykrawki ze sta-

rych tapet źle renomowanych zajazdów, owe meble „kiszące“, które przez lato oczywiście gdzieś w parku wystawać muszą, i to podmiejskim, etc. etc. Można jednak z tem oswoić się, a nawet odnaleźć w tej prostocie pewien urok oryginalności, zupełnie jak — w alpejskich schroniskach. Nie należy jednak mierzyć jedną skalą: wystawy i reżyserji. Reżyserja i *ensemble*, te już leżą w dziedziczu scenicznego kunsztu. Podobnie jak na szauującej się scenie niewolno śpiewać fałszywie, tak też i niewolno dziś — po naukach mejningeńczyków i Bajreutu — prowadzić teatr systemem gwiazd. Jedna jaskółka, nawet pół tuzina jaskółek, nie stanowią jeszcze wiosny. Dawno nie zdarzyło mi się napotkać widowiska scenicznego, jak „Bal maskowy“, reżyserowanego i wystawionego tak — skandalicznie. Doskonała gra p. Batistini'ego i p. Kruzelnickiej, dwóch jeszcze, trzech artystów, nic tu nie pomoże na tle bezładnego zbiorowiska komparsów i statystów, godnych Pacanowa (bo tak bodaj nazywa się u was miasto, gdzie w każdy sposób wolno kpić sobie z publiczności?). Ale bo i publiczność! Nie wspominać o bisowaniu, któremu by w Parnie, Aukonie, ba, w Taorminie kres rychło położono. Toć przecie *trzy razy* kazano powtarzać paziowi kuplet aryjki (*canzona „Saper vorreste“*), oparty na najwyższej nucie, narażając nieszczęsną śpiewaczkę na tak łatwe załamanie się głosu. Samo takie igrzysko zdolne wrażliwszego czytelnika przyprawić o niedyspozycję nerwową. Ręczę, że bisowanoby tu — jazdę Walkiryj. A potem, w piątym akcie, za ledwie pchnięto sztyletem Gustawa, tłum, literalnie tłum parterowej publiczności rzucił się ku wyjściom. *Dieu me pardonne*, sądziłem, że sygnalizowano jaką katastrofę — w kontramarkarni. Schodzili się w połowie pierwszego aktu, a rzucają się do wyjścia w połowie piątego. I to wszystko dzieje się na scenie i w sali *pierwszorzędnej*, najdystyngowańszej i najdroższej opery, w ostatnim roku XIX wieku! Jak sądzisz, Szan. Panie Redaktorze, cesarz Wilhelm nie miał chyba racji? — Racz przyjąć i t. d.

Margrabia de Licolampi, turysta.

Petersburg, 31 grudnia 1899 r.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Rok 1899. Konferencja pokojowa. Anglja i jej polityka. Podział świata. „Młot“ germański i nabytki niemieckie].

Przyszli dziejopisowie nie pominą milczeniem roku ubiegłego, który upamiętnił się tak doniosłymi wypadkami, jak konferencja pokojowa w Haadze i szereg traktatów pomiędzy pierwszorzędnymi mocarstwami, dotyczących podziału kuli ziemskiej. Zdawałoby się, że występując w szranki, zakreslające całą jej powierzchnię, mocarstwa europejskie, do których przyłączyły się także Stany Zjednoczone i Japonja, zapragnęły przed olbrzymimi walkami, do jakich doprowadzić mogą w przyszłości ich współzawodnictwa, zgromadzić się w osobach swych przedstawicieli w cichej świątyni Pokoju i złożyć na jego ołtarzu niekrwawą ofiarę szlachetnych uczuć i dążeń humanitarnych.

Uchwały zgromadzonej (w Haadze) konferencji pokojowej nie są wszakże tylko życzeniami pobożnymi. Pomijając ich wysoką powagę moral-

na tak wobec opinii publicznej świata cywilizowanego, jak wobec rządów — mają niektóre z nich bezpośrednio znaczenie praktyczne, bardzo dotykające. Należą tu: rozszerzenie przywileju neutralności Krzyża Czerwonego na wojny morskie, potępienie używania pękających kul karabinowych oraz niektórych pocisków armatnich i rzucanych z balonów, wreszcie określenie praw i obowiązków jeńców i mieszkańców kraju, na którego obszarze toczy się wojna. Inne uchwały konferencji mają charakter warunkowy i są raczej życzliwymi radami, z których korzyść mogą według woli znajdujące się w zatargu państwa. Tak konferencja zaleca mocarstwom, w razie nieporozumień, wywołujących stosunki naprężone i wzajemne rozjątrzenie, zamianowywać wspólną „komisję śledczą“, dla zbadania okoliczności, które były powodem nieporozumienia, i ogłoszenia wyniku tych badań. Co do pokojowego zażegnania starć zbrojnych, przed ich wybuchem, lub w czasie ich trwania, uchwały konferencji głoszą, że każde państwo obowiązuje się przed rozpoczęciem wojny, o ile okoliczności na to pozwolą, zaprosić jedno lub kilka państw neutralnych do wyświadczenia dobrej posługi (*bon office*) lub pośrednictwa. Obrane przez obie strony państwa pośredniczące starają się zatarg załatwić przez rokowania polubowne, których nie przerywają nawet po wybuchu wojny. Jeżeli zatarg powstał z powodu różnego tłumaczenia orzeczeń traktatowych, strony poróżnione odwołać się mogą do sądu polubownego, ale nie obowiązują się do tego, jak wnioskowali pierwotnie delegaci rosyjscy. Zasada obowiązkowości upadła na skutek protestu Niemiec. Trybunał składa się z sędziów, których obiorą państwa przed d. 1 kwietnia r. b., lub z innych osób, obranych przez strony poróżnione. Stałe Biuro międzynarodowe i Rada administracyjna, urzędujące w Haadze, prowadzić mają dochodzenia śledcze i składać sądowi rozjemczemu akty śledztwa. Sąd wydaje wyrok po zbadaniu aktów i świadków po wysłuchaniu obrońców obu stron interesowanych. Rozprawy sądowe mają być tajne, ogłoszenie zaś wyroków odbywać się będzie publicznie.

Wkrótce po konferencji haaskiej wybuchła wojna południowo-afrykańska. Zastosowano tam uchwały humanitarne konferencji: anglicy nie używali wcale kul „dum-dum“, co nie przeszkodziło niektórym piamom głosić to i oburzać się na okrucieństwo synów Albjonu; i nawet boerowie, którzy z początku brali flagi Krzyża Czerwonego za cel dla swych kul i pocisków, dowiedziaw-

szy się, o co rzecz idzie, otoczyli opieką przedstawiciele i urzędzenia tej instytucji. O pokojowym natomiast załatwieniu zatargu anglo-transwaalskiego mowy być nie mogło i nie może, chodzi tu bowiem o to, czy Afryka południowa ma być angielską—czy też boerską (a raczej niemiecką w przyszłości). Starły się tam zbyt żywotne interesy, ażeby możliwym był kompromis na innej podstawie, jak zwierzchnictwo W. Brytanji i jaknajszerszy samorząd kolonji, z uwzględnieniem praw narodowościowych jej mieszkańców.

Nie należy więc dziwić się, że Anglja z góry uchyliła wszelkie pośrednictwo, i że olbrzymie czyni wysiłki, by doprowadzić wojnę do pożądanego dla siebie końca i myła się ci wszyscy, którzy sądzą, że zmusiwszy p. Chamberlaina do ustąpienia z posady ministra kolonji, wywołają przez to zmianę w poglądach rządu i narodu angielskiego na znaczenie i cele toczącej się wojny. «Indépendance Belge» ogłasza właśnie szereg dokumentów, mających stwierdzić, że p. Chamberlain działał pod wpływem interesu osobistego, ściśle związanego z interesami Chartered Comp. i p. Rhodesa w Afryce południowej, i że wiedział doskonale w r. 1895 o przygotowaniach do nieudanego «raidu» d-ra Jamesona. Przeciwnicy ministra kolonji twierdzą dalej, że komisja, która sprawę najazdu Jamesona badała, została w pole wywieziona przez tegoż p. Chamberlaina, miał on bowiem przedstawić jej tylko drugorzędne znaczenia akty. Oskarżenie to nie zdaje się być poważnie uzasadnione, na czele bowiem komisji stał Willjam Harcourt, przywódca stronnictwa liberalnego, na stępcę Gladstona i mąż stanu na tyle wytrawny, że nie dałby się tak łatwo obalamucić.

Gdyby nawet prawdą zupełną okazało się, że wojnę wywołali akcjonariusze Chartered, celem polepszenia interesów tego olbrzymiego przedsiębiorstwa, i że oni największe ciągną z wojny zyski—nie wpłynęłoby to wcale na kierunek polityki angielskiej. Wobec rozszerzania się potęgi kolonialnej innych wielkich mocarstw, polityka ta w roku ubiegłym dążyła do zabezpieczenia W. Brytanji jej posiadłości dotychczasowych i zakresu obszarowego jej wpływów politycznych poza granicami Europy. Po znanem zajściu pod Faszodą, zawarto traktat anglo-francuzki, odgraniczający zakres wpływu obu państw w Sudanie; traktat z Rosją oznaczył granice przewagi politycznej obu państw w Chinach; traktatem ze Stanami Zjednoczonymi przeprowadzono granice pomiędzy angiel-

ską Kanadą i amerykańską Alaską; traktat z Venezuelą określił obszar Guyany angielskiej; wreszcie traktaty z Niemcami (i z Portugalją) zakreśliły sfery wpływów: angielskiego i niemieckiego w Afryce południowej i w innych częściach świata.

Oczywiście «Wielka» Brytanja zrzec się nie mogła ani swej przewagi politycznej nad republikami południowo afrykańskimi, ani połączenia w nieprzerwany całokształt obszarowy Kaplandji, Rhohezji i Sudanu egipskiego. Uznanie niezależności Transwaalu i odstąpienie mu nawet części obszaru swych kolonji równałoby się zupełnemu zaniechaniu tych planów i oddaniu całej Afryki połudn. w ręce niemieckie; nikt bowiem nie wyobraża sobie, ażeby patrjarchalne, na bardzo niskim poziomie kultury stojące republiki Oranje i Transwaalu, mogły długo wieść żywot samodzielny w sąsiedztwie «młota» germańskiego, dla którego coraz nowych kowadeł poszukują kierownicy polityki niemieckiej.

Święciła ona w roku ubiegłym liczne tryumfy. Niemiecki Michałek nabył od Hiszpanji za 16 milj. marek piękne Karoliny, otrzymał na własność największą z wysp Samoańskich, poddał swemu wpływowi Turcję, rozłożył się na dobre w Kiao-Czao, i zagiął parol na posiadłości portugalskie w Afryce, które ma podzielić się z Angliją pod pozorem ratowania kredytu Portugalji. Trzeba się spieszyć, niema już bowiem prawie na całej kuli ziemskiej niezajętego lub nie upatrzzonego przez kogoś kawałka gruntu. Świat dzieli się pomiędzy wielkie mocarstwa i wiek XX ujrzy zapewne starcie się potęg olbrzymich na widowni wszechświatowej, na której zetknęły się już w wielu miejscach współzawodniczące ze sobą wpływy. Rozgraniczono je do czasu w Chinach naprzykład, gdzie na wniosek Stanów Zjednoczonych, uznana została przez wszystkie mocarstwa zasada wolnego handlu; ale nie wszędzie i nie w każdej kwestji osiągnąć się da łatwo porozumienie. Wojna transwaalska jest wybitnym przykładem nieprzewidywanych pod tym względem trudności, i, być może, pierwszym aktem tragedji, którą oglądać będzie nowe, zbliżające się stulecie.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austrja. Z Wiednia donoszą: Niemierne serdeczne przyjęcie, zgotowane przez cesarza Franciszka-Józefa królowi serbskiemu podczas ostatniego pobytu jego w Wiedniu, przypisują między innymi i tej okoliczności, że monarcha pragnął gościowi swemu wynagrodzić przykrość, jakiej do-

znał tenże skutkiem odmówienia mu ręki arcyksiężniczki Elżbiety, wnuczki cesarskiej po arcyksięcu Rudolfe. Korespondent wiedeński «Now. Wr.» za przyczynę odmowy podaje względy wyznaniowe: arcyksiężniczka, w razie zaślubienia króla serbskiego, musiałaby zmienić wyznanie. Korespondent dodaje nadto, że król Milan doradza synowi przyjąć unję, celem doprowadzenia projektu małżeństwa do skutku, oraz bliższego zespolenia Serbji z Austrją. Nominacja nowego gabinetu nastąpi w tych dniach. Na posiedzeniu delegacyjnym (minister spraw wewnętrznych, hr. Gołuchowski, odpowiedział na interpelację dep. Paczaka i towarzyszków w sprawie wydalania robotników słowiańskich z Prus. Oświadczył on, że w roku 1899 wydalono ze Ślązka pruskiego takich tylko robotników, którzy zgodzeni byli na pewien okres robót. Minister pośredniczył w 25 wypadkach, w 18 z pomyślnym skutkiem. O braku uprzedzającej gotowości ze strony Prus do uwzględnienia słusznych argumentów nie może przeto być mowy.

Niemcy. W Szczecinie odbyła się w obecności cesarza ceremonia spuszczenia na wodę nowego okrętu «Germania». Na bankiecie, wydanym z tego powodu, sekretarz stanu Bülow, również w obecności cesarza, wygłosił mowę w obronie projektu rządowego zwiększenia floty. Minister wyraził nadzieję, że przedstawiciele narodu niemieckiego w rozumnym ocenieniu położenia świata i niebezpieczeństw przyszłości, zgodzą się na żądane rozwinięcie sił morskich.

Francja. Senat wybrał ponownie Fallièresa na prezydenta. Sędzia śledczy, po zbadaniu sprawy oo. Asompcjonistów, wydał opinię, że z 14 oskarżonych 12 ma być oddanych na sąd policji poprawczej, za przekroczenie prawa o stowarzyszeniach. Sprawę naznaczono na d. 22 b. m. Wygnany z Francji Déroulède zamieszkał w San-Sebastjan w Hiszpanji.

Włochy. Sąd karny skazał adwokata Ludwika Crispięgo, syna męża stanu, na cztery lata więzienia za popełnioną w r. 1895 u hrabiny Cellere kradzież 60 tys. lirów.

WOJNA.

Wiadomości z widowni wojennej są od kilku dni nieliczne i urywkowe. Po krwawym szturmie Ladysmithu w d. 6 stycznia, boerowie zaniechali widocznie dalszych usiłowań zdobycia tej pozycji i bombardują ją tylko ze wzgórza Isimbulwang. Natomiast jen. Buller dokonał kilku rekonesansów, w celu bliższego poznania pozycji boerskich nad Tugelą i przekonania się o możliwości przeprawy. Wysławszy jen. Warrena na wzgórze Inhlawe, panujące nad lewym skrzydłem pozycji boerskich, rozłożonych na przeciwnym brzegu Tugeli, jen. Buller posunął się sam na zachód ku Springfield nad Małą Tugelą i opauował przeprawę u Poggersdrift. Działa angielskie ostrzeliwały Colenso i most na Tugeli w celu przeszkodzenia wzmocnieniu tu pozycji boerskich. Obozy boerskie na lewym, północnym brzegu Tugeli, fortyfikują się, i jen. Joubert ściąga na pozycję wszystkie rozporządzalne posiłki.

Na południu od rzeki Orańskiej stan rzeczy nie zmienia się niemal wcale. Jen. Gatacre utrzymuje się na swych pozycjach, zaś jen. French w dalszym ciągu bombarduje Colesbery i osłania komunikacje angielskie. Lord Methuen nad Moeder-River nie przystępuje do żadnych większych operacyj wojennych. Wódz ten uległ podobno chorobie umysłowej i zostanie odwołanym. Natomiast

jen. Babington, na czele oddziału jazdy i artylerji konnej, wkroczył w granice republiki Orańskiej i przeszedł znaczny kawał kraju, nie napotkawszy oporu zbrojnego. Kraj jest pusty i оголоzony ze wszystkiego. Zboża z pól zbierają murzyni. Przewidując możliwość wkroczenia anglików, boerowie orańscy przenoszą stolicę z Bloemfonteinu w północne strony kraju. Na północy garnizon Mafeking, nie zniechęcony niepowodzeniami i trudnościami obrony, stoczył nową utarczkę z oblegającymi to miasto boerami.

Kap. K.

SPRAWY RUSIŃSKIE.

Odbyty d. 26 grudnia, w sali «Narodowego Domu» we Lwowie, zjazd narodowców i umiarkowanych radykałów rusińskich zgromadził — według sprawozdania «Dila» — 71 osób z inteligencji świeckiej, 53 księży, oraz 27 mieszczan i włościan z Galicji wschodniej. Prezydował emerytowany radca sądowy, Harasymowicz. Uchwalono założyć nowe stronnictwo rusińskie pod nazwą «narodowo-demokratycznego», a zarazem ułożono projekt jego organizacji i taktyki stronnicej. Kierować jego przyszłą działalnością mają dwa komitety: ściślejszy i obszerniejszy. Przytaczamy tu główne zasady programu politycznego nowego stronnictwa: 1) podział wszystkich krajowych urzędów na ruskie, z siedzibą we Lwowie, i polskie, z siedzibą w Krakowie; 2) zaprowadzenie ruskiego języka urzędowego w Galicji wschodniej; 3) powszechne tajne głosowanie; 4) reprezentacja t. zw. «mniejszości»; 5) ustanowienie szkół z ruskim językiem wykładowym we wszystkich wsiach i miasteczkach z ludnością ruską; 6) ustanowienie ruskich gimnazjów po większych miastach ruskich; 7) uniwersytet ruski; 8) bezpłatna nauka we wszystkich szkołach; 9) odrębna rada szkolna dla Galicji wschodniej; 10) zniesienie patronatu i wpływów rządowych przy obsadzaniu ruskich posad duchownych; 11) utrwalenie poczucia jedności narodowej z Rusią węgierską i zakordonową. Na prowincji mają odbywać się powiatowe zjazdy stronnictwa demokratycznego, które wybierać będą delegatów do zjazdu narodowego we Lwowie. Organem stronnictwa będzie «Dilo», które ma być drukowane fonetycznie. B.

OD REDAKCJI.

W. St. B. w Rudawie. Czy portret, zamieszczony w N-rze 43 «Kraju» r. z., jest wizerunkiem Tad. Kościuszki, malowanym przez Lampiego, nie zdaje nam się być kwestją sporną. Sz. pan pisze, że jest to wizerunek Józefa hr. Kossakowskiego, jenerała wojsk napoleońskich, i przytacza fakt, że portret ów jest w posiadaniu rodziny Brunnowów, że znajduje się obecnie w po-

siadaniu p. Szymona Brunnowa w majątności Powermeń gub. kowieńskiej, że istnieją kopje tego portretu, a z oryginałem zapoznał się szerszy ogół dopiero przed paru laty na jednej z prywatnych wystaw obrazów w Rydze. Faktowi temu pozwalamy sobie przeciwstawić fakt, że portret (kopja?), którego reprodukcję zamieściliśmy, znajduje się w Muzeum narodowym w Krakowie i figuruje tam jako wizerunek Kościuszki, że wreszcie także portret (kopje?) oglądaliśmy w Wilnie u p. Rusieckiego, znanego artysty-malarza, który zapatruje się nań nie inaczej, jak na wizerunek Kościuszki, malowany przez Lampiego. Radziłobyśmy niesmiernie, aby kto trześci, a kompetentny, zechciał głos zabrać w tej kwestji, bądź co bądź ciekawej.

W-ny St. N. w Ch. O nowem stuleciu niema urzędowicie mowy. Co do różnicy dat, nie zależy ona wcale od oznaczenia początku wieku XX, ale od okoliczności, że rok 1900 jest przestępnym na Wschodzie, na Zachodzie zaś zwyczajnym. Dzień zatem 29 lutego st. stylu odpowiadać będzie 13 marca nowego stylu, dzień 1 marca — 14-mu i t. d. O uznaniu przez Akademię francuską roku bież. za pierwszy rok nowego stulecia nic nie wiemy.

W. O. Z. L. Skorzystać nie możemy.

W. S. R. K. Dziękujemy za pamięć, ale mamy zapas niematy.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Statystyka kościelna w Niemczech wykazuje, że najliczniejsze parafje są w dzielnicach polskich, a przytem największy tu brak kapłanów. Podczas, gdy w diecezjach bawarskich na jednego księdza przypada przeciętnie 800 dusz, w Księstwie liczba ta jest znacznie wyższą, bo, po odliczeniu emerytów, jeden kapłan w archidiecezji poznańskiej wypada na 1,900 dusz, w gnieźnieńskiej na 1,850; ten sam stosunek istnieje także w diecezji chełmińskiej. Gdy w niemieckich okolicach pozwolono, choć w nader ograniczonej liczbie, osiedlać się zakonnikom, którzy w pracy parafjalnej świeckim kapłanom są pomocnymi, w Księstwie wzbroniono zakładać klasztorów męskich wogóle, a duchowieństwo polskie, skazane tym sposobem na własne siły, z największym wyteżeniem pracować musi, aby spełnić swe zadanie. Archidiecezja poznańska liczy 866 tys. dusz, gnieźnieńska 412 tys. dusz; razem 1,278 tys. Kościołów parafjalnych jest w archidiecezji poznańskiej 846, filjalnych i sukursalnych 100; oratorjów i kaplic 86, altaryj 67; księży zapisanych 470, zakonnic 237. W archidiecezji gnieźnieńskiej znajduje się kościołów parafjalnych 200, filjalnych i sukursalnych 82, altaryj 37, oratorjów i kaplic 54. Księżych jest 283, zakonnic 70. W obu seminarjach duchownych, w Poznaniu i Gnieźnie, jest 116 alumnów. Diecezja chełmińska, na której stolicy zasiada ks. biskup dr. Augustyn Rosentreter, liczy dusz 720,405. Księżych jest 410, kleryków w seminarium duchownem peplińskim 109.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudzkiej zaszły następujące zmiany: Mianowani: ks. Mamert *Zotkiewicz*, adm. par. w Johaniaskielach, dziekanem szadowskim; ks. Jan *Nowicki*, adm. par. w Jaswojnjach, dziekanem krokowskim. Administratorami parafj: ks. Józ. *Jasiński*, wik. par. w Szenbergu — w Liewenhofie; ks. Bartł. *Baltrenas*, filjalista w Medyngianach — w Gadonowie; ks. Teof. *Wasilewski*, filjalista w Szczodrobowie w Upniko-Wieprzach. Wikaryuszami parafj: neopresbiterzy: ks. Fr. *Kowalewski* w Twerach; ks. Fr. *Galinis* w Nowoaleksandrowsku. Nadto jeszcze mianowani: ks. Jul. *Jasiński*, mag. teol. wik. par. w Szawlach,

nauczycielem religji w progimnazjum w Poładze: ks. Marjan *Jurgajtis*, adm. par. w Liewenhofie, prokuratorem seminarjum żmudzkiego w Kownie. Przeniesieni: administratorzy parafj: ks. Mich. *Szajkunas* z Gadonowa do Traup; ks. Adolf *Raczkowski* z Wilkomierza do Szakinowa; ks. Józ. *Butkiewicz*, z Szakinowa do Cytowian. Wikaryusze parafj: ks. Józ. *Bohuss*, z Lidowian do Wielony; ks. Ant. *Kodis* z Czekiszek do Szawkian; ks. Piotr *Gliński* z Girdyszek do Wids; ks. Edward *Tomas* z Lal do Poniemuńka; ks. Wacł. *Kimontt*, z Poniemuńka do Lal. Zmarli kapłani: ks. Aleksander *Wróblewski*, altarysta w Szydłowie, lat 46; ks. Placyd *Szarkowski*, w Szenbergu.

* W diecezji wileńskiej zaszły, jak nam donoszą, zmiany następujące: Przeniesieni: ks. Winc. *Gabszewicz*, wikary w Białymstoku i Med. *Ułumedski*, wikary w Sokółce, jeden na miejsce drugiego. Zmarł ks. Fel. *Szaktien*, manajonarz kośc. w Werkach, 28 grudnia, wieku 84 lata.

* Kler poznański poniósł stratę dotkliwą przez śmierć dwóch pierwszorzędnych kasnodziejów: ks. Aleksandra *Akoszewskiego*, proboszcza w Buku i ks. Leonarda *Ostrowicza*, proboszcza w Rogoźnie. Ks. *Ostrowicz* zasłużył się dobrze nie tylko jako mówca, ale też jako długoletni poseł do parlamentu niemieckiego.

Prawo i sądy.

** Ciekawą sprawę wytoczyła uniwersytetowi jurjewskiemu pani Grote: matka jej ofiarowała wszechnicy dorpackiej posag, przedstawiający rzekę Ren; obecnie zaś córka ofiarodawczyni żąda zwrotu posagu na zasadzie, że uniwersytet dorpacki przestał istnieć, a na jego miejscu powstał uniwersytet jurjewski. Sąd okręgowy ryżki i petersburska Izba sądowa uchyliła żądanie p. Grote, która podała pfośbę o kasację wyroku.

** Senat rządzący wyjaśnił, że żydzi właściciele sklepów nie są obowiązani do wypisywania na szyldach sklepowych swych imion rzeczywistych. W ostatnich paru latach policja warszawska nakazywała, aby na szyldach stauowczo wymieniano całe imię żydowskie i nie używano chrześcijańskich. Kilkakrotne protesty żydów w drodze sądowej dotąd nie odnosiły skutku.

** Wyrokiem sądu berlińskiego, redaktor humorystycznego pisma „Ulk“ został skazany na sześć miesięcy kary za znieważenie Kościoła katolickiego i obrazę uczuć religijnych chrześcijańskich. Prokurator w oskarżeniu swem zaliczył do nieetykalnych instytucyj Kościoła katolickiego, obrażonych wierszem, umieszczonym w „Ulk“u, między innymi także zakon Jezuitów.

** Berlińska adwokacka rada honorowa udzieliła głośnemu adwokatowi, d-rowsi *Schwindt'owi*, nagane i skazała go na 500 marek kary za to, że od pewnej służącej żądał za obronę 500 marek wynagrodzenia.

Oświata i szkoły.

** Ministerstwo oświaty zatwierdziło osobną formę zaświadczeń, wydawanych studentom, uwolnionym za udział w rozruchach w roku zeszłym, którzy mogą być przyjeźci z powrotem do zakładów naukowych w ciągu roku bieżącego. Formę tę zakomunikowano i innym ministerstwu, w których zawiadywaniu pozostają wyższe zakłady naukowe. Osoby, które otrzymały od władzy naukowej takie zaświadczenia, powinny je przedstawiać w miejscu zapisania ich do spisów poborowych, urzędy zaś wojskowe obowiązane są prowadzić kontrolę wszystkich tych osób.

** Minister rolnictwa zezwolił na otwarcie w majątku Karolin w pow. sokółskim, gub. grodzieńskiej, należącym do sukcesorów zmarłego jen.-maj. E. Tennera, niższej szkoły rolniczej i I rzędu i wyzna-

czył na przeciąg lat 12 coroczną zapomogę w ilości 1,500—2,500 rb.

* Cesarz Franciszek-Józef zamianował prywatnego docenta, ks. d-ra Jana Żukowskiego, nadzwyczajnym profesorem filozofii chrześcijańskiej na uniwersytecie lwowskim.

Różne.

↓ We Lwowie bawił Cyprjan Godebski, w celu porozumienia się z komitetem pomnika Gołuchowskiego. Funduszem pomnika, wynoszącym już kilkadziesiąt tysięcy złr., zarządza wydział krajowy. Pomnik ma być wzniesiony na wylocie ulicy Trzeciego Maja. Wysokość pomnika wynosić będzie 8 metry. Na szerokiej podstawie wznosi się cokół, złożony z dwóch części, przedzielony szerokim gzymsem, na którym siedzi alegoryczna figura, przedstawiająca kobietę (Galicja), podająca prawą ręką, do góry wzniesioną, wieniec wawrzynowy Gołuchowskiemu, stojącemu na szczycie pomnika. Znakomity mąż stanu, ubrany w długi surdut, z myślącą głową w górę wzniesioną, opiera prawą ręką, trzymającą papiery, na postumencie, a lewą wstrzymuje płaszcz, spadający z ramienia i okrywający nogi szerokimi fałdami. Z przodu umieszczony będzie stosowny napis; z tyłu zaś i z boku umieścił artysta trzy płaskorzeźby, przedstawiające: ogłoszenie konstytucji (dyplom październikowy), powrót Gołuchowskiego do Lwowa z Wiednia, po wręczeniu dymniami ministra stanu, i rozwój szkolnictwa w Galicji. Od chwili podpisania kontraktu pomnik stanąć ma za 14 miesięcy, według zapewnienia Godebskiego.

↓ Rodak nasz, p. Konstanty Janczarski, inżynier w zakładach Towarzystwa noworosyjskiego w Juzówce, wynalazł nowy pneumatyczny motor dla łódek i stara się obecnie o przywilej i opatentowanie swego wynalazku. Motor składa się z kotła i wytryskacza parowego, przy których pomocy silny prąd powietrza, wychodzący z tylnej części spodu łódki, uderza w wodę i pcha łódź naprzód. Próby, dokonane na małym modelu łódki, nazwanej przez wynalazcę „Pneumat“, oraz na zwykłej łodzi, zaopatrzonej w skonstruowany domowemi środkami motor, okazały się zupełnie zadawalniającymi.

↓ Prof. Schenk, znany embriolog, który niedawno tyle wrzawy narobił swą broszurą o dowolnem przeznaczaniu płci dzieciom, z powodu tej „reklamy“ musiał teraz ustąpić z naczelnictwa w Instytucie embriologicznym w Wiedniu i podać się do dymniami, jako profesor.

↓ Wychodzący w Cetynji „Glas Crnogorca“ poświęcił bardzo gorące wspomnienie Franciszkowi Smolce, którego nazywa najszlachetniejszym Polakiem XIX wieku, obok Mickiewicza i Kościuszki. „Glas Crnogorca“ jest organem pannyjącego księcia Mikołaja I.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-ny A. K. w B.). Na zasadzie art. 14—16 dodatku do art. 1 ustawy o zapobieg. i ukróc. przes. (Sw. zak. T. XIV), w miejscowościach, gdzie został ogłoszony stan ochrony nadzwyczajnej („usilennaja ochrana“), jen.-gubernatorowie, lub w miejscowościach, na które ich władza się nie rozciąga—gubernatorowie i naczelnicy miast mają prawo: 1) wydawać przepisy obowiązujące w sprawach, dotyczących bezpieczeństwa publicznego, 2) ustanawiać kary za wykroczenia przeciwko tym przepisom,

nie przewyższające grzywny 500-rublowej lub aresztu trzymiesięcznego, 3) rozpatrywać w drodze administracyjnej sprawy o takie wykroczenia, 4) zakazywać wszelkich publicznych i nawet prywatnych zgromadzeń, 5) wydawać rozkazy co do zamykania zakładów przemysłowych i handlowych i 6) zakazywać osobom pojedynczym pobytu w miejscowościach, gdzie został ogłoszony stan ochrony nadzwyczajnej. Senat wyjaśnił parokrotnie, że wszystkie wspomniane rozporządzenia władz wyższych miejscowych powinny mieć na względzie bezpieczeństwo publiczne i obronę porządku państwowego, nie zaś innego rodzaju wykroczenia przeciwko ustawom.

(W. Ferd. Dud. w Zdob.). Stacja miejska kolei rządowych (Petersburg, róg Sadowej i Newskiego) przyjmuje zapisy na zbiorowe podróże do Paryża podczas wystawy na następujących warunkach: całkowite utrzymanie z hotelem i usługa w ciągu dni 15, zwiedzanie Paryża przez dwa dni powozem, przewiezienie pasażerów wraz z ręcznym bagażem od dworca kolejowego i z powrotem, 20 biletów wejściowych na wystawę, z których jeden daje możność wygranej 200 tys. fr., jeden przewodnik po wystawie na każde 20 osób świadczących, 25 proc. rabatu od wszystkich biletów teatralnych i t. p. — za ogólną cenę 153 rb., które mogą być wypłacone ratami do 1 marca 1900 r. Wycieczki dzieli się na 12 półmiesięcznych okresów (od d. 1 i 16 każdego miesiąca), poczynając od d. 1 maja do 1 listopada. Niezależnie od tego 40 proc. ustępstwa od biletów kolejowych, tak że przejazd w pociągach pospiesznych od miast: Petersburga, Moskwy, Kijowa, Jekaterynosławia, Rygi i pośrednich wyniesie: I kl. około 90 rb., II kl. około 60 rb. i III kl. około 40 rb., licząc w obie strony. O tem, czy Warszawskie Stowarzyszenie Techników (Mazowiecka 22) i Sekcja techniczna (Krak. Przedm. 66) mają zamiar organizować wycieczkę zbiorową, sz. pan raczy poinformować się na miejscu.

(W. K. Lew. w Buk.). Informacji o tem, iż gorzelnie rolnicze, zatrudniające mniej niż 16 robotników, i nie mające motoru parowego, nie podlegają inspekcji fabrycznej, udzielono nam bezpośrednio w departamencie handlu i przemysłu. Odnośny ustęp art. 156 ustawy przemysłowej brzmi jak następuje: „prawo z d. 3 czerwca 1886 r. rozciąga się... na zakłady, zatrudniające nie mniej niż 16 robotników, oraz posiadające warsztaty i maszyny ręczne albo urządzenia fabryczne“.

(W-na M. Ciech. w Z.). Według art. 6 ustawy wekslowej, wydawać zobowiązań wekslowych nie mogą osoby duchowne wszystkich wyznań i właścianie nie posiadający nieruchomości lub nie trudniący się handlem. Kobiety zameżne i nie posiadające odrębnego majątku panny, chociażby pełnoletnie, nie mogą zobowiązywać się weksłami, ani nawet przekazywać wydanych im weksli bez zgody mężów lub rodziców. W razie wszakże, gdy osoba płci żeńskiej prowadzi handel własny, pod swoim imieniem, żadne ograniczenia co do zobowiązań wekslowych jej nie krępują.

(W. Bol. M. w W.). Archiwum centralne kijowskie jest zbiorem rozmaitych aktów urzędowych z czasów Rzeczypospolitej i ukaz z d. 7 października 1869 r. o zawieszeniu spraw o prawa stanu, oparte na tych dokumentach, został wywołany przez wątpliwości co do autentyczności aktów archiwum. Ukaz ten w żadnym razie dotyczyć nie mógł spraw, ukończonych na lat 19 przed datą jego ogłoszenia. Archiwum zgromadzenia szlacheckiego nie wspólnego z archiwum centralnem nie ma.

(W. X. X. w Tom.). Projekt rozszerzenia działalności gubernialnych towarzystw kredytowych miejskich na powiatowe i inne miasta tejże guberni zyskał zatwierdzenie Rady państwa w d. 26 listopada r. b., jak o tem informowaliśmy czytelników w N-rze 49

„Kraju“. Warunki, na jakich biuro informacyjne udziela odpowiedzi, przytoczone są w N-rze 52 „Kraju“.

DONIESIENIA.

Towarzystwo kolonij letnich dla ubogiej dlatwy, istniejące w Warszawie, potrzebuje na lato trzech pomieszczeń na wsi, bezpłatnych lub za opłatą. W każdej takiej kolonji ma przebywać 120 dzieci. Koszt ich utrzymania ponieście Towarzystwo, które chętnie zawrze umowę o dostawę materiałów spożywczych na sumę około 2,500 rb. dla każdej kolonji. Kolonje winny znajdować się blisko kolei, lasu, kąpieli i posiadać wszystkie warunki zdrowotne. Oferty nadsyłać należy do biura Tow. kolonij letnich w Warszawie (Hortensja, 1) w jaknajkrótszym czasie.

u KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kabna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/3 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6374)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołączają się prospekty: „Łowca Polskiego“ (26) i „Encyklopedji Staropolskiej ilustrowanej“ (27).

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[O Towarzystwach ubezpieczeń wogóle i o Towarzystwie wzajemnego ubezpieczania rolników w Kraju północno-zachodnim w szczególności. Maszyny rolnicze zagraniczne i krajowe].

Wydział asekuracyjny ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdził, z nieznaczniemi zmianami, projekt założenia dla sześciu guberni Kraju północno-zachodniego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczania. W zakres działalności nowej instytucji wchodzić mają wszelkie rodzaje ubezpieczeń: od ognia, ubezpieczanie życia, zasiewów od gradobicia i inwentarza od chorób zaraźliwych, zaś klientami Towarzystwa będą mogli być tylko rolnicy z Kraju północno zachodniego. W tej właśnie materji otrzymaliśmy od jednego z naszych współpracowników prowincjonalnych, p. A. K., dłuższą notatkę, którą ze względu na brak miejsca podajemy tutaj w streszczeniu.

Ubezpieczanie wszelkiego rodzaju staje się coraz bardziej uznawane za potrzebę społeczną. Ubezpieczanie zaś od ognia budowli, inwentarza i zbiorów na wsi jest poprostu koniecznością, gdyż inaczej jeden pożar zniweczyć może odrazu całą podstawę gospodarki i uniemożliwić dalsze jej prowadzenie. Lecz wobec tego właśnie ubezpieczanie nie powinno być opłacane jako artykuł zbytku. Tymczasem dziś stosowana taryfa premij asekuracyjnych, we-

dlug p. K., właśnie za przedmiot zbytku uważaną być musi, gdyż opłaty podatkowe wynoszą na dziesięcinę ziemi w Kraju północno-zachodnim, wartości 100 rb., przeciętnie 30 kop., a natomiast średnia wysokość premji od każdych 100 rb. wartości ubezpieczonych budowli, inwentarza lub ziarna wynosi 1 rb. 41 kop. Taką wysokość opłat asekuracyjnych Towarzystwa ubezpieczeń uzasadniają tem, iż Kraj północno-zachodni daje największy procent pogorzeł, a więc i strat najwięcej. W rzeczy samej ze sprawozdań warszawskiego Tow. ubezpieczeń wynika, iż w ciągu ostatnich lat trzech na 100 rb. zebranych premij dały strat: Królestwo Polskie 72 rb. 88 kop., Kraj południowo-zachodni 55 rb. 18 kop. i Kraj północno-zachodni 75 rb. 61 kop. Jeżeli jednak weźmiemy sprawozdania innego Towarzystwa, np. Północnego, to okaże się, iż w ciągu lat 8, od 1890 do 1897 r., na 100 rb. premij zwrócono w Kraju północno-zachodnim tylko 51 rb. 50 kop. strat. Różnica ta pochodzi ztąd, iż Tow. Północne operuje wyłącznie wśród ziemian, zaś Warszawskie ma główną klientelę w miastach.

Otóż, opierając się na tem spostrzeżeniu, p. K. pragnie przede wszystkim wyodrębnić asekuracje rolne i sądzi, że dalsze obniżenia opłat ubezpieczeniowych mogłoby być osiągnięte w różny sposób: 1) albo przez masowe wstąpienie grona ubezpieczających się do jakiegokolwiek poważnego Towarzystwa ubezpieczeń na warunkach możliwie ulgowych; 2) albo przez rozszerzenie przymusowej asekuracji państwowej na obywateli ziemskich; 3) albo też wreszcie—jako środek ostateczny i najmniej zalecany—przez wejście do zawiązującego się stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczenia przy mińskim Tow. rolniczym. Zastrzeżenie to, co najmniej dziwne, robi p. K. dlatego, iż «każde nowopowstające Towarzystwo asekuracyjne bywa narażone w początkach swej działalności na wiele strat, bo zbiera zwykle najbardziej ryzykowne asekuracje, dążąc do powiększenia obrotu. Więc chociaż zyczyć wypada powodzenia nowopowstającemu Towarzystwu, to jednak — pisze p. K. — ze względów ostrożności, należy w początkach działalności jego zachować się wyczekująco».

Otóż wyznajemy, że rozumowanie to nie zadawalnia nas zupełnie, zawiara bowiem w sobie szereg sprzeczności. Przedewszystkiem więc nie może być mowy o «ryzykownych» asekuracjach, gdyż jest to *wsajemne* ubezpieczanie rolników, a sam p. K. twierdzi, iż właśnie rolne asekuracje najmniej dają straty. Dalej, w jaki sposób można zyczyć «powo-

dzenia» nowemu Towarzystwu, odradzając zarazem rolnikom wstępowania do niego, jeżeli Towarzystwo to ma się właśnie z rolników tylko składać? Wreszcie p. K. zapomina widocznie, iż sama myśl utworzenia tego Towarzystwa wywołaną była właśnie pragnieniem zmniejszenia kosztów asekuracyjnych, czyli dążnością do idei, którą p. K. za tak ważną uznaje. Wobec tego wszelkie zastrzeżenia w tym względzie, robione przez p. K., uważamy za niedostatecznie umotywowane i, przeciwnie, najusilniej zalecalibyśmy wszystkim rolnikom przystępować do nowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, gdyż tylko wspólne działanie może mu zapewnić powodzenie.

Od jednego z naszych ziemian z Lubelskiego, p. E., otrzymujemy list w innej zupełnie sprawie, ale również potrącający o brak zaufania do pomocy własnej. Chodzi tym razem o maszyny rolnicze. Już samo motto «za biedny jestem, abym mógł kupować tanie rzeczy», zdradza stanowisko, jakie autor listu zajął w poruszanej kwestji. Zaznaczając z zadowoleniem objawy coraz to oględniejszego nabywania maszyn, pochodzących z zagranicy, przeważnie z Niemiec, p. S. wykazuje rolę, jaką w rozpowszechnianiu większości tych wyrobów odgrywają pośrednicy-komisjonerzy. Poważnych fabryk maszyn i narzędzi rolniczych jest w Niemczech zaledwie kilka i te są tak przeciążone zamówieniami miejscowemi, iż na eksport prawie zupełnie nie pracują. Z tego korzystają małe fabryczki i skierowują swoje wyroby zagranicę, w pierwszym rzędzie do Królestwa i Cesarstwa. Ażeby zaś swemu lichemu, choć taniemu, produktowi zbyt zapewnić, ofiarowują komisjonerom do 50 proc. rabatu, a ci ze swej strony nie szczędzą reklamy, ze względu na własny zarobek. Obałamucona publiczność kupuje reklamowaną tandetę i dopiero smutne doświadczenie przekonywa o istocie rzeczy. Pod wpływem takich właśnie rozczarowań zaczęto u nas gdzieś budować własne maszyny niektóre i narzędzia rolnicze, przekształcając w tym celu dawne zakłady, służące tylko do montowania maszyn zagranicznych. Zakłady te jednak, aczkolwiek dobrze wywiązują się z zadania i wyrabiają produkt dużo lepszy od tandety niemieckiej, nigdzie prawie nie zyskały większego rozgłosu i nie przekształciły się w duże fabryki typu zagranicznego. Przyczyną tego był zarówno brak kapitałów i przedsiębiorczości, jak i powszechny u nas brak zaufania do wyrobów własnych i ciążenie ku firmom zagranicznym. Ze jednak wyroby nasze mogą konkurować z najbardziej reklamowa-

nemi maszynami zagranicznymi, za dowód służyć może chociażby fakt następujący. Dwuskibowce Ventzky'ego uważane były dotychczas za szczyt doskonałości wśród pługów. Na odbytym jednak niedawno konkursie pługów w Radomiu zostały sromotnie pobite przez dwuskibowce Zawadzkiego, a dwumiesięczna, równoległa prowadzona następnie próba roboty obu pługami wykazała, że i pod względem technicznego wykończenia, dopasowania oddzielnych części i t. d. krajowe dwuskibowce Zawadzkiego stały o wiele wyżej od reklamowanych pługów Ventzky'ego.

J. G—r.

Preliminarz budżetowy na 1900 r.

Z ogłoszonego najpóźniejszego raportu ministra skarbu o preliminarzu budżetu państwowego na rok bieżący, wyjmujemy najważniejsze cyfry. Przewidywane wydatki i dochody państwowe bilansują się cyfrą 1,757 mil. rubli, o 185 mil. rb. przewyższając bilans budżetu zeszłorocznego; w tej sumie wydatków zwyczajnych jest 1,504 mil. rb., nadzwyczajnych 198 mil. rb., zaś dochodów: zwyczajnych 1,594 mil. rb., nadzwyczajnych 3 mil. rb. i z wolnego zapasu Kasy państwowej 160 mil. rb.

W porównaniu z rokiem ubiegłym dochody zwyczajne zwiększyły się o 124 mil. rb., a rozchody o 102 mil. rb. Na zwykłą dochodów złożyły się następujące pozycje: dochód od rządowej sprzedaży trunków i z akcyzy będzie wyższy o 48 mil. rb., wskutek dalszego rozszerzenia monopolu wódczanego na gub. nadbałtyckie oraz niektóre wewnętrzne; dochód celny—o 21 mil. rb.; dochód z eksploatacji kolei skarbowych—o 19 mil. rb., skutkiem przyłączenia do sieci dróg rządowych kolei Zakałpińskiej, Permsko-Kotlaskiej i innych; podatek przemysłowy—o 5 mil. rb. i t. d. Zwiększenie wydatków oczekiwane jest w następujących ministerstwach: w ministerstwie skarbu o 48 mil. rb., co spowodowane jest rozszerzeniem operacji monopolu wódczanego, zwiększeniem dozoru celnego, inspekcji podatkowej, budową instytutu politechnicznego w Petersburgu i t. d.; w ministerstwie komunikacji—o 29 mil. rb., wskutek zwiększenia ruchu na istniejących kolejach rządowych i otwarcia nowych linii; w ministerstwach wojny i marynarki—o 9 mil. rb.; oświaty—o 4,4 mil. rb.; rolnictwa—o 4,4 mil. rb.; spraw wewnętrznych—o 3,8 mil. rb. i t. d.

Wydatki nadzwyczajne przeznaczono na następujące cele: na budowę kolei Syberyjskiej 28 mil. rb., na budowę innych kolei 30 mil. rb., na zakup taboru kolejowego 44 mil. rb., na zapomogi prywatnym towarzystwom kolejowym 85 mil. rb., na odszkodowanie osób i instytucji za zniesienie prawa propinacyjnego 5 mil. Dł. Dla pokrycia tych wydatków, oprócz przewyżki dochodów zwyczajnych nad rozchodami oraz dochodów nadzwyczajnych, postanowiono ze swobodnego zapasu Kasy państwowej, stanowiącej w dniu 1 stycznia r. b. 245 mil. rb., użyć 160 mil. rb.

G.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Niektóre organy prasy rosyjskiej, ujmując się za pokrzywdzonymi rzekomo miastami, które, po przeprowadzeniu drogi żelaznej, znalazły się w odległości kilku wiorst od linii kolejowej i dworca,—przypisywały podobne zjawiska «kaprysom inżynierów». W odpowiedzi na to „Torg.

Prom. Gaz." zaznacza, iż kierunek budowy wszelkiej linii kolejowej podlega szczegółowemu omówieniu na specjalnych naradach przy departamencie do spraw kolejowych, gdzie też biorą udział reprezentanci wszystkich miast, w pobliżu których kolej ma przejść. Określenie więc kierunku zależy nie od „kaprysu” inżyniera budującego drogę, który jest tylko wykonawcą zatwierdzonego projektu. Jeżeli zaś w rzeczywistości w wielu wypadkach omińnięto to lub owo miasto, to były ku temu poważne przyczyny, do jakich należą: 1) wzgląd na skrócenie ogólnej długości linii, zwłaszcza jeżeli droga ma charakter tranzytowy; 2) warunki techniczne, np. konieczność przejścia rzeki lub wdzierania się na górę, w celu bliższego podejścia do miasta; wreszcie 3) zbyt czasami duże koszty alienacji gruntów podmiejskich, skutkiem wygórowanych cen, jakich żądają właściciele.

— Minister spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu, ustanowił w roku zeszłym nowe przepisy układania sprawozdań dla akcyjnych towarzystw ubezpieczeń. Wedle tych przepisów sprawozdania, począwszy od r. 1900, powinny zawierać: bilans rachunkowy, rachunek strat i dochodów oraz tablice, świadczące o prawidłowości obrachunku pojedynczych pozycji. Nadto winny być dołączone dane o składzie osobistym władz Towarzystwa, wreszcie spis przedsiębiorstw reasekuracyjnych, przyjmujących udział w ryzyku, oraz dane o wytoczonych przeciwko towarzystwu sprawach sądowych.

— Fundusz na udzielanie pożyczek mełjoracyjnych stanowi, jak wiadomo, 1 milion rubli. Z kwoty tej do d. 1 lipca r. b. przyznano pożyczek ogółem na 830,6 tys. rb., uwzględniając ze złożonych 452 podań o pożyczki, tylko 74 podania. Najwięcej wydano na osuszenie błot (21) mianowicie 99 tys. rb., na irygację pół 10 pożyczek na sumę 55 tys. rb., na założenie sadów owocowych 20 pożyczek na sumę 71 tys. rb., na winnice 17 pożyczek na sumę 87 tys. rb. i t. d.

— Po długotrwałem przesileniu finansowem następuje, zdaje się, polepszenie. W przeddzień Nowego Roku st. st., telegraf przyniósł wiadomość o obniżeniu stopy dyskontowej przez Bank francuzki z 4 i pół proc. do 4 proc., a przez Bank angielski z 6 proc. do 5 proc. We dwa dni później także krok uczynił i rosyjski Bank państwa, obniżając stopę dyskontową z 7 proc. do 6 proc. Jest to oznaka niechybna, że położenie rynku pieniężnego powraca do stanu normalnego.

Przemysł i handel.

— Inż. Stanisław Skarbiński, zarazem kupiec II gildji w Będzinie, otrzymał od ministerstwa skarbu pozwolenie na założenie nowego Towarzystwa akcyjnego, p. n. „Kieleckie Towarzystwo akcyjne przemysłu górniczego i fabrykacji żelaza”. Kapitał zakładowy nowego Towarzystwa wynosi półtora miliona rubli w 6 tys. akcji po 250 rb. każda.

— W Brukseli ukonstytuowało się niedawno akcyjne „Drucko-Zołyńskie Towarzystwo przemysłu górniczego”, mające na celu kupno i eksploatację kopalni manganowych w pow. jekaterynowskiem. Założycielami są: ks. Ksawery Drucki-Lubecki i p. Józef Zołyński.

— Skutkiem przedsięwziętych przez władzę administracyjną w Warszawie środków represyjnych, skierowanych przeciwko zmożeniu spekulantów węglowych, t. zw. „gielda węglowa” rozpięzchła się, a ceny węgla kamiennego spadły w ciągu jednego dnia o 20 proc.

Komunikacje.

— W N-rze 50 „Kraju” przytoczyliśmy wywody „Now. Wr.”, skierowane przeciwko

budowie linii kolejowej Petersburg—Kijów. „Torg. Prom. Gaz.” porusza obecnie kwestję budowy tej linii i przedstawia historję jej powstania. Budowy życzyło sobie oddawna ministerstwo wojny, oraz przemawiały za nią, względnie ogólnej ekonomiki państwowej, domagające się przecięcia arterji komunikacyjnej olbrzymiego prostokąta, rozciągającego się między kolejami Petersbursko - Warszawską i Mikołajewską z jednej, a Rysko-Orłowską i Moskiewsko-Brzeską z drugiej strony, zupełnie dotąd komunikacji pozbawionego. Pierwszy krok uczyniony został przez zezwolenie Towarzystwu kolei Mosk.-Widawskiej połączenia stacji Dno z Sokolnikami, oraz przedłużenia tej linii z jednej strony do Petersburga, a z drugiej do Witebska. Dalszą budowę projektowanej drogi Petersbursko-Kijowskiej przyjął na siebie skarż i przystąpił już do budowy linii z Witebska do Żłobina. Że jednak na obradach, które miały miejsce w departamencie spraw kolejowych, wybór dalszego kierunku nie został z powodu sprzeczności interesów rozmaitych okręgów, dotąd zrobiony, zaś doprowadzenie linii do Żłobina łączy nową linię z koleją Libawsko-Romeńską i daje w taki sposób ujęcie ruchowi towarowemu i osobowemu, budowa więc dalszego ciągu drogi Petersburg-Kijów została narazie wstrzymana, chociaż nie zaniechana. Dotąd nawet nie wytknięto dalszej trasy od Żłobina na południe. Przypuszczają nawet, że od Żłobina kolej będzie poprowadzona dalej, nie do Kijowa, lecz do Szepletówki, stacji kolei południowo-zachodnich.

— Korespondent gazety „Now. Wr.” niezadowolony jest z działalności p. Polakowa, który otrzymał koncesję na budowę szosy od portu Enzeli na morzu Kaspijskiem do miasta Kazwina, z kąd dalej idzie droga bita do Teheranu. Otóż p. Polakow, ten sam, który nabył znaczną liczbę akcji kolei Tomaszowskiej, oddał już do użytku publicznego swoją szosę w Perzji i pobiera opłatę w ilości 10 rb. od wozu, ale drogi tej jeszcze nie wykończył i nie dba o urządzenie na niej stacji pocztowych. Korespondent podnosi niedogodności tej drogi: szosa nie dochodzi do Enzeli, ale do Pir-Bazaru, dokąd trzeba dojeżdżać łodziami; tam zaś z największą trudnością można dostać konie, które trzeba brać na cały dystans 200-wiorstowy, gdyż w drodze zmienić ich nie można dla braku stacji. Tym sposobem na przebycie owych 200 wiorst trzeba zużyć około 6 dni, podczas gdy 144 wiorsty między Kazwinem a Teheranem przejeżdża się w 14 godzin, chociaż szosa tamtejsza utrzymywana jest przez persy. Wreszcie w kilku miejscach droga p. Polakowa ciągnie się nad przepaściami i jest niebezpieczna dla podróżników. „Now. Wr.” dodaje: „budownictwo p. Polakowa w Rosji jest dostatecznie znane, byłoby więc błędem pozwalać na to w Perzji”. Przeciwnie tym zarzutom wystąpił ze „sprostowaniem z technicznego punktu widzenia” inż. K. Mścichowski, ale już w następnym numerze „Now. Wrem.” p. Seifd-Chan nie tylko potwierdza fakty, przytoczone przez korespondenta z Perzji, ale komunikuje nowe dane o fatalnym stanie szosy, którą autor artykułu miał sposobność przejechać od początku do końca przed kilku tygodniami.

— W departamencie komunikacji wodnych ma być wkrótce rozpatrzonego projekt połączenia Dniepru z Dáwiną zachodnią. Projekt przewiduje dwa kierunki, z których oba zawierają rzeki: Orszyce pod Orszą i Łuczosę pod Witebskiem, a różnica polega na kierunku i długości kanałów, łączących obie te rzeki. W pierwszym wypadku kierunek kanałów jest wschodni i długość ich wynosić ma 29 w., przy ogólnej długości drogi wodnej od Orszy do Witebska 115 w.; przy zachodnim zaś kierunku długość kanałów równa się 40 w., a ogólna długość drogi wodnej 97 w.

— Po wprowadzeniu w komunikacji podmiejskiej książeczek abonamentowych na 10 przejazdów, na niektórych kolejach osoby prywatne rozpoczęły handel temi biletami. Zarządy dróg stosowały środki zapobiegawcze, które okazały się bezsilnymi wobec kilku decyzji sądowych, orzekających, że handel biletami abonamentowymi kolejowymi nie zawiera w sobie nic bezprawnego; wyroki te spowodowały, że handlarze poczęli wykupywać w kasach państwowych specjalne świadectwa na prawo handlu temi biletami. Obecnie ministerstwo skarbu zwróciło się do izb skarbowych z poleceniem, aby wstrzymały wydawanie podobnych świadectw.

— Właściciel majątku Korostyszew, jen. Plemiannikow, stara się o przeprowadzenie kolei żelaznej wąskotorowej od kijowskiego portu ces. Mikołaja II przez Głęboczycę, Padół, po szosie żytomierskiej do Żytomierza. Projekt uznany został za bardzo pożądanym, ze względu na rozwój przemysłu w okolicy pomiędzy Kijowem i Żytomierzem. Obecnie projekt z przychylną adnotacją przesłano z głównego zarządu kolei żelaznych do uznania kijowskiemu zarządowi miejskiemu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 4 stycznia. Obniżenie stopy dyskontowej w Paryżu, Londynie, a w ślad za tem i przez rosyjski Bank państwa, zdaje się zapowiadać początek końca przesilenia na rynkach pieniężnych. Ogólny też stan ich polepszył się nieco. Na giełdzie petersburskiej mocniej z wartościami metalurgicznymi: putiłowskie 111,80, Sormowo 100, Feniks, osiągnął 130 w ostatniej chwili spadł do 130 (rok temu notowany był 465, a miesiąc temu—50). Z akcjami banków słabo: międzynarodowy 425, handl.-przemysł. 234, chiński 248, dyskontowy 660. Z naftą obroty drobne: udziały Nobla 14000, kaspijskie 7250. Renta 99,50. Pierwsza pożyczka premjowa po losowaniu spadła do 301, II—281,50, III—218.

Warszawa, 13 stycznia. Tendencja wyżkowa; największe zyskały 4 1/2-proc. listy m. Warszawy (około 2 procent)—płacono je 92-93,50; 5-proc.—98; 4 1/2-proc. listy ziemskie 97,25, 4-proc. 88,50-89,10. Z akcji: starachowickie z 323 podskoczyły do 332,50, Lilpop i Rau 2960-3000, bank handlowy 420.

Człki: na Londyn 94,95 rb. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46,30 rb. za 100 marek; na Paryż 37,65 rb. za 100 franków; na Wiedeń 78,60 rb. za 100 guldenów.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 6-7 proc., w Londynie 5 proc., w Berlinie 6 proc., w Paryżu 4 proc., w Wiedniu 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 pr., w Amsterdamie i Brukseli 5 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Na zewnętrznych rynkach zbożowych obroty drobne. W końcu tygodnia, wobec niejakich obaw o stan zasiewów ozimych, podniosły się nieco ceny żyta. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	97,5-103,5	—	76	82,5
• Marsylii.	101,5	—	—	—
• Berlinie..	112,75	105,5	95,5	—

Na rynkach rosyjskich dowozy ziarna niesnacznego, wobec czego, zwłaszcza w guberniach centralnych, ceny cokolwiek wzmożniły się. Eksport ziarna rosyjskiego za półrocze ostatnie obniżył się o 22 proc. w porównaniu z drugim półroczem roku 1898, i o 42 proc. w porównaniu z drugim półroczem roku 1897. Tylko cyfrę wywozu żyta i owsa wyższe są od roku 1898, choć nie dosięgają cyfr roku 1897. Z krajów, konsumujących pszenicę rosyjską, pierwsze miejsce zajmuje Anglja. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	74-94	66-73	60-85	63-70
• Odessie.....	86	73	61	69
• Libawie....	—	70-75	56-70	—
• Rewlu.....	84-86	68-72	53-74	68-73

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,50; w Moskwie rafinada 5,60-5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomoc”) w Rydze (na wywóz) I gat. 35-39 k., II gat. 32-34 k. netto loco Ryga; śmietankowe 40-45 k., stołowe 34-38 k., kuchenne 30-33 k. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

K I J Ó W.

Z dniem 25 stycznia 1900 roku

otwiera się w Kijowie

na Kreszczatiku № 50 (710)

SALON ARTYSTYCZNY

czyli stała wystawa obrazów i rzeźb artystów miejscowych i zamiejscowych.

Salon otwarty będzie codziennie od godz. 10 rano do 9 wieczór; od godz. 4-ej po południu przy oświetleniu elektrycznym.

Ważne dla Rodziców!

J. F. KORDES

(egzystuje od 1834 roku)

Kijów, Kreszczatik № 39.

Największy SKŁAD ZABAWEK zagranicznych i własnego wyrobu.

Gry pedagogiczne; Nesoary z próbkami rozmaitych robót ręcznych dla dziewcząt; Serwisy dziecięce i kucharki. Składanki architektoniczne z cegiełek (Steinbaukasten). Lokomotywy parowe i rozmaite mechaniczne, artystycznie wykonane, ruchome zabawki i wiele innych nowości.

Najobstętny skład najnowszych ozdób dla choinek. Komplet takowych wysyła się nieszłośnie pocztą. Cena franco № 1—rb. 4, № 2 rb. 6, № 3 rb. 8, № 4—rb. 10 i drożej. (707)

Order i figury kotyljonowe w największym wyborze.

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
Płótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry flanelowe, pluszowe i atlasowe wataowane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘSKĄ.
FLANELĘ ZAGRANICZNĄ

ORAZ

Firanki, chodniki i dywany

w rozmaitych rozmiarach. (705)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proszna № 6. Telefonu № 262.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła na zaliczeniem. (684)

Filja w Odessie, róg Jekateryńskiej i Lanierońskiej.

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

K. Wilkoczewski i K. Kerzewski

Kijów, Fundulejowska № 20. - Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA i SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane
Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarn parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.

Najpoehlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labraduru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

asseso. medalami na wyst. w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBOWAJĄCE urząda z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (661)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauseńskiej fabryki masy; fabryki noży dyfuz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Swede; fabryki pomp Bohn, Zieliński i Ska; fabryki transmisji i kołowni «Syrena» w Warszawie; fabryki rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (696)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentantów

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łączyński w Niemierosz.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koks Tow. «Almaszaja».

WĘGIEL KOTŁOWY i OPALOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schults w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proszna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.

Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skarysko».

Spółka przemysłowo-handlowa «Porowice» - materiał izolacyjno budowlany.

Tow. Tulańskich Walcówni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.

Kijów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (699)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i narzędzi dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (690)

FIZYKO-MECHANICZNY i OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Nikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwońców elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

Upraszamy oszo. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje uzyskali. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

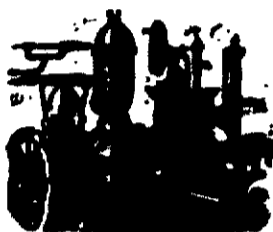
Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszą porcelaną, ozdoby i piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub koss do owoców, 2 musztardniki z łyżeczkami, 2 solaterki, 2 maselniki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 131 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do śmieci, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarz Porcelany, Szkła i Fajansu (20)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Prosi się o skierowanie uwagi na adres.



POMPY

wszelk. system., SIKAWA, Rezerwuary, ARMATURY, Maszyny, Pasy do maszyn Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Biuro Rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum). WARSZAWA, (2871) Marszałkowska № 137.

BIURO INFORMACYJNE

Mitawa, Schwetfelta 27, poleca: **Guwernantki, Bony,** oraz służbę męską i żeńską. (2881)

- Czy pani jest w domu?
- Pani jest w kąpiele.
- (W trzy godziny później): - Czy może panią widzieć?
- Pani w kąpiele.
- Jaki? tak długo się kąpie?
- No tak, bo się kąpis zagranicą (Kolce).



NOWE! Jeżeli pragniecie nadać wasom dobry i trwały układ, nie zniechęcajcie się z użyciem

„USATINU“

A. Gebhardta, którego działanie jest zachwycające. Wszelkie wazy od usycia „Usatynu“ uzyskują nadzwyczaj ładną formę. Od usycia „Usatynu“ najmniejsza waza będą się wydawać dużymi. „Usatyn“ nie jest ani lepki, ani tłusty, tak, że wazy posiadają suche i czyste.

◆ Cena flakonu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 50 k. ◆

Skład techno-chemicznych specjalności A. Gebhardt.

Petersburg, Newski pr. № 88 (w podwórzu). (2003)



Z ROZNOŹ KARNAWALOWYCH. — On: Wydajesz mi się ramię, księżo, o czym marzysz? — On: Ach! przychyl mi właśnie na myśl czasowe, kiedyś się uczył ślugać na dworze króla belgijskiego... (Jak dalece rozeszły się „marzenia“ i rzeczywistość, widać z powyższego, zagranicznego humorystycznego rysunku. Bądźmy, że i u nas, tu i owdzie na balu, spotkać można takiego „księcia“, który w taki sposób uczył się ślugać, jeżeli nie na dworze belgijskim, to... gdzie indziej)

Wyprowadź Mebli

w składzie mebli K. SZIUTZ

Petersburg, Wielka Koniuszenna 13.

Kadżdy zająca konieczność zmusza firmę wyprowadzić cały towar. Jedyna okazja nabyć tanio trwałe i ładne meble, wyrobu własnych naszych warsztatów. Garnitury: stołowych, bawialnych, gabinetowych, sypialnych, mebli zupełnie zkompletowanych — i od zaliczenia. (2004)

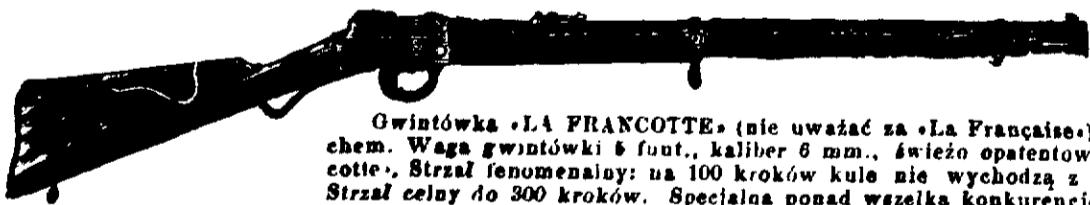
◆ CENY MINIMALNE. ◆

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1 8 rb.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



„La Francotte“

Gwintówka „LA FRANCOFFE“ (nie uważać za „La Française“), patроны z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm., świeżo opatentowanego systemu „Martini-Francotte“. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do 300 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzka, włącznie do wilka. Do gwintówki są także patроны dla strzelania do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte“. Zawdzięczając wyjątkowo dobrym stosunkom, mam możliwość polecić tę z waszech miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną cenę — tylko 29 rb. z stemplem. 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstalunki i wszelkie uskuteczniamy za zalicz poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna 29. Ed Wenig. (7370)

Tylko w ośmiu magazynach
Domu handlowego **WŁADIMIRA SZANINA** w Petersburgu
można nabywać ŚWIEŻĄ KAWĘ:

- 1) Główny skład kawy: Apraksin zaułek d. № 4; 2) Sadowa ul., róg Podjacewskiej d. № 6b; 3) Petersburgska strona, Wielki просп., róg Spaskiej d. № 14-2;
- 4) Słobowaja ul., róg Odeskogo zauska d. № 58; 5) Zaamskaja ul., róg Bazejnej d. № 57; 6) Oficerska ul., róg Angielskiego prosp. d. № 46; 7) Bazejnaja ul. d. № 20; 8) Ligowka d. № 183.

Upraszam zwrócić uwagę na to, że Dom handlowy **Władimira Szanina** otrzymuje co miesiąc duże partie kawy z najlepszych miejscowości, jako to: Ceylon, Jawa, Portoriko, Gwatemala, Rio i innych. Wybór kawy otrzymamy. — Ceny bajecznie niskie. (2007)

ZARZĄD BANKU HANDLOWEGO W BIAŁYMSTOKU

postanowił wypłacić zaliczkę na dywidendę za rok 1899 (kupon № 3) w stosunku 4%, t. j. Rb. 10 od każdej akcji 250 to rublowej. Wypłata uskutecznić się będzie począwszy od dnia 2 (14) stycznia 1900 r. w kasie Banku Handlowego w Białymstoku, w Banku Handlowym w Warszawie, w Rzyckim Banku (Gieldowym) i w Wołgokamskim Banku Handlowym w Petersburgu. (7394)

RZADKA OKAZJA!



Wypadkowo nabyte w dużej ilości, kieszonkowe amerykańskiej rewolwery, doskonałego systemu „Smith i Wesson“, 31 kalibr., niklow., z gwarancją celności i silnego strzału, są czasowo w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy natychmiast. Można za zaliczeniem pocztowym.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. „The Forester“ (Leśniczy) fabryki „Lepage“ & Liège, odłycówki wypróbowane, eleganckiego wykończenia, cena 25, 30, 37, 45, 55 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa czokbor, prawa gwintow. z najnowszymi udoskon. kal. 12, 16 i 20 Gwarancja i próbn arkusze dołączają się. Nowy cenik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę upraszamy dołączyć marek poczt. na 16 kop. (7369)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Koniuszenna 29. Edw. WENIG.

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (2012)

Specjalność: Obstalunki.

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia **Leon Auclair** Petersburg, Wielka Morska, dom Tura № 21. (2006)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Wares., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

NAUCZYCIELKA.

B. dobry francuzki z konwersacją, b. dobry polski, wykładowy niemiecki, wyższa muzyka, rysunek i malarstwo stosowane, poszukuje posady. Warszawa, Sienna 18. Lebrun. (17)

DRUKARNIA

M. LEWIŃSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 141. Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2755)

SZCZĘŚLIWIE. — Czy pan się kochał kiedy, panie Karolu? — A jakże, proszę panie! — I szczęśliwie?... — Bardzo. Gdym poznał moją ukochaną już miała narzeczonego i wkrótce za niego wyszła za mąż!... (kolce).

„EXSICCATOR“

de RITTKER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd.Fabr., obyw. miejak. i ziem !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!** Niechże radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Brossurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywkaty. Każde nasytanie powinno mieć Herb Państwa (2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

(2429)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i udzielnia
Int. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Léon Idzikowski.
Librairie étrangère, rue Krestchak, maison 29, à Kiev, (Téléphon 292). So chargé des opérations de librairie étrangère: importation rapide, abonnements aux Journaux et Publications périodiques. Recherche d'ouvrages épuisés. Catalogue gratis. (7874)

Uwieszona nagroda Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, następujące w zupełn. nauce. Metoda podzięk. i chwalebna. Odnow. Korespond. nauka na iad. uczenia się poświad. z ukłosem. Innowej pod moim kierunkiem. Napisany jest buchalterji, członak Akademii paryskiej
A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbn. wysłać się bezpłatnie. Kastrzegam od naśladowania. Gwarantowa gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (8888)

W WINNICY
Agentura Tow. ubezpieczeń na życie
„Przezorność“
K. Padlewski i A. Makowski.
Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (84)

Mydło berowo-tymolowe
proviz. G. F. Jurgensa
przeciwko sbytu. pocenia się. aleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszystkich. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2013)

Dentysta L. POZNAŃSKI
uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Procznaja 26. (7119)

Schronienie akuszer. Jankowskiej
Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety brzemienn. w każdym czasie. (706)

OGRODNIK
wykwalifikowany praktyk (obecnie prowadzi zakład ogrodnictwa) poszukuje odpowiedniej posady, też na zakład lub do majątku. Adres: F. Czornuz, Proch ryb., K. Kaprinszony. (7378)

ZWROTKA KARNAWAŁOWA.
W karnawale—lekkie stroje,
Pod muzykę lekkie roje,
Lekkie myśli, obyczaje...
Wszystko snem się lekkim staje.
Lecz choć suknia lekkich lekka,
Majów ród do głębi wleka,
Bo ta lekka—dla kieszeni
Cięższa bywa—od kamieni.
(Kur. Świąt.).

Dr. K. Szcwicz opuścił Małęczów i wyjechał zagranicę. (16)

OGRODNIK-PSZCZELARZ
przybyły z Ukrainy, kawaler, lat 30, zna się na hodowli pszczoł; potrzebuje posady zaraz. Warunki: 800 rb. i utrzymanie. Adres: st. Mrozy, gubern. warszawskiej. Andrzej Jankowski. (9)

Dobry, uczciwy kuchmistrz
otrzyma zaraz posadę z pensją 25 rubli miesięcznie i zwrot kosztów podróży. Karska gubernia, poczta Pręd-riehstadt, demitium Murman, T. Ol-szowski. (3011)

**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie


Herb Państwa
na
Wschodnio-rosyjskiej
Wystawie
w Nijmie-Nowe-rodzie
w r. 1900.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-rosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytusnaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

- Surowice bessemerowski, biały, odlewny i spiegel.
- Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
- Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
- Sztywne łożyski.
- Obrotowe.
- Ocie do parowozów, tendrów i wagonów.
- Stal resorowa.
- Belki walcowane, I i kształtu 
- Żelazo kolumnowe i kolumny.
- Waly walcowane do transmisji.
- Blahe stalowe i żelazne.
- Rury wodociągowe lano od 2" do 12" średnicy.
- Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obrębowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lano, oraz stal.
- Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajnego i lanego żelaza, oraz stali.
- Kotły parowe swyżajne i wodnorurkowe.
- Rezerweary i kadzie.
- Formy mostowe, więzania dachowe.
- Kafary do szybów.
- Żelazne wagoniki dla kopalń.
- Weksle i krystownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

1 Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mihołajewski 1; w Kijowie: Krossczatik 12, — oraz Agent: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 29); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mihołajewie: F. Frischaw; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeż: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

**ZNAKOMITA PASZA
SŁODZINY SUCHE**

(suszone sposobem patentowanym),
zawierające:

Ciał białkowych	19.44%
Tłuszczu	5.43%
Węglowodanu	48.15%
Ciał włóknistych	18.42%
Popiołu	2.84%
Wody	6.22%
	100.00%

Towarzystwo Rolników

„SELBSTHILFE“

RYGA, ul. Krepostnaja № 2. (10)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarsąd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kąowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur galwanych i wodociągowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzew i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łożek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, sawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

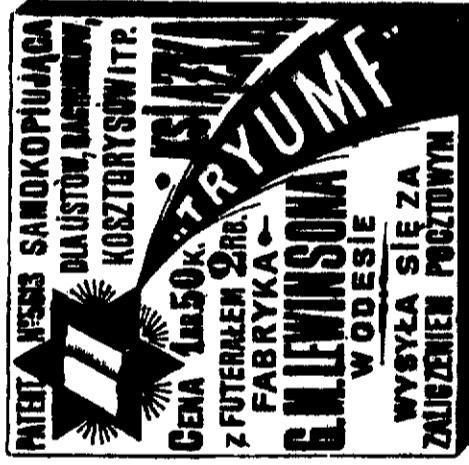
na złożonych w Banku Państwa
Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1900

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za wszelkie zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1900.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.
Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.
Oddział w Kijowie: Luterska № 1 (86)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



TRIMUMF
WYŚYLA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POCZTOWYM

Młodego Technika,

znającego języki ruski i niemiecki, przewidziany dla pracy biurowej, poszukuje zaraz fabryka maszyn. Adr. w redakcji „Kraju”. (7886)

DOŚWIADCZONY. (Malec, zaprowadzony przez matkę do fotografa, salawa się żłami ze strachu): — Nie płacz, nie bój się — uspokaja go matka — nie ci się złego nie stanie.
— Tak samo mi mamusia mówiła u dentysty — powiada malec, nauczony doświadczeniem. (71. Bl.).

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„OGRODNIK POLSKI“

wraz z kalendarzem robót ogrodniczych i wielu ilustracjami, wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES: (15)

„Ogrodnik Polski“,
Warszawa, Mazowiecka 11.

ZA CHLEBEM.

„Każdy stanowczy i nagły przewrót w społeczeństwie jest rodzajem przesilenia w zadawnionej chorobie”.
Włódz. Spasowicz.

I.

Ruch wychodźczy ludności wiejskiej, o ile w następstwach swych zaznaczył się już wyraźnie ujemnym dla rolnictwa wynikiem: brakiem rąk do pracy na zagonie, o tyle w pobudkach wpływających nań pozostał zagadnieniem, w którym teoria *przyczyn i skutków* nie znajduje należytego zastosowania.

Cokolwiek w tej materji powiedziećby się dało, każde i wierzenie znaleźć może równowazącą je sprzeczność. Parcelację, a więc zmniejszenie się obszaru dworskiego, a ztąd uszczuplenie terenu pracy zarobkowej, kompensuje ogólny przyrost arealu; niepodzielność (do pewnej normy) gruntów włościańskich i wynikająca zeń liczebna przewaga bezrolnych wyklucza z szeregu przyczyn wychodźstwa ciągła sprzedaż cząstkowa przestrzeni dworskich, a nadewszystko tak silnie odczuwany *brak rąk do pracy*, świadczący o silnym popycie na robotnika, zakłada stanowcze *velo* przeciw smutnej konieczności, jaką zawsze bywa szukanie pracy. Jest popyt na ręce robotnicze, warsztaty rolno cierpią niedostatek siły ludzkiej, zwiększone przestrzenie arealu proszą się złotym kłosem o żeńców gromadę, miła chłopu polskiemu ziemia wabi po dawnemu zagonem, a te ręce co ją od wieków pluzyły, wyciągają się teraz w inną daleką nieraz stronę, bez uchwytnych doraźnych pobudok, rzucając wypróbowaną piastowską sochę dla szczęścia za górami!

Bo jedno zaprzeczyć się nie da, że na dnie tego ruchu utkwiała chęć polepszenia sobie bytu, wywalczenia pomyslniejszych warunków życiowych, zdobycia sytniejszego kawałka chleba; bo to jedno wątpliwości nie podlega, że bodźcem, co siermięgę za opłotki wiejskie pędzi, co przywiązanie do ojczystej grzędy w sercu głuży, co tęsknicę za swoimi przytępia, jest zwykle ludzkiej duszy pragnienie lepszego jutra, którego hasłem: za chlebem!

Tak jest. I parobczak, idący w służbę na *drugą wieś*, i rodzina wieśniacza, śpiesząca w zniwny czas na *pruską stronę*, i przysiolkowy komornik, przedzierzgający się w fabrycznego wyrobnika, i zagrodnik, sprzedający swą mazowiecką chudobę dla zamorskich skarbów Brazylii—po jednej kroczą wytycznej. Jedna myśl nimi włada, jedna chęć powoduje, jednakowe żywią zamiary i do jednego celu dążą.

Przyjrzyjmy się stosunkom wychodźstwa i plonowi, zbieranemu przez oderwane od roli dłonie.

Trzy mamy kategorie wychodźstwa: emigrację za-

morską, emigrację fabryczną, emigrację zarobkową do Prus...

Co do pierwszej, wyrzeczono już o niej decydujące zdanie; dalsza ona zresztą i mniej w skutkach doraźna, mniej nadto ilościowo rozwinięta. Większej stokroć wagi są dwie pozostałe, raz, że mogą wywrzeć stanowczy wpływ na kształtowanie się naszych stosunków rolnych, powtóre, że ogarnęły znacznie szersze koła ludności.

Odbywszy z polecenia redakcji «Kraju» kilka wycieczek do miejsc fabrycznych i wiosek, gdzie emigracja robotnika wiejskiego do Prus jest zjawiskiem trwałym, pragnę z czytelnikiem podzielić się szeregiem odniesionych wrażen, spostrzeżeń i uwag, zastyszanych u źródła.

Wykluczając pogląd subiektywny, chęć namalowaniem prostych obrazków obserwatora dać materiał do obrachunku zysków czy strat, jakie dezercja z zagonu jednostkom i ogółowi przynosi. Wnioski pozostawiam czytającym.

Rozpaczam od jednego z największych u nas kłębówisk fabrycznej wytwórczości, od Zawiercia.

ZAWIERCIE.

Warknął hamulec, zadygotaty szyny pod kołami wstrzymanej lokomotywy, rozległ się stereotypowy wykrzyk konduktora:

— *Zawiercie!* dziesięć minut!

Wybiegam z wagonu. Listopadowy ranek, mglisty, szary, rozplakany. Na widnokręgu szereg kadrubowceglanych, szumiących parą—fabryk. Strzeliste kolumny dymią kłębami kopci, w powietrzu jakiś głuchy łoskot. Jakieś mlarowe, tępe echa, bijące w tumany odwilży. Pejzaż smutny, czarniawy, niby szkic *en grisaille*... Wszystko ciemne przybrało barwy. Pospęnie niebo, chmury i to, co pod nimi wyrosło. Czarna wilgocia lśnią mury, czarnemi kroplami płacze dach blaszany, nawet błoto na ścieżkach i drogach bardziej czarne niż węglowe odłamki i żużle.

Czujesz, że tu inna jeszcze siła prócz przyrody włada życiem, kształtuje i rządzi.

Osada przedstawia się na rzut oka smutno—ludzie także bez uśmiechu, z jakimś gorączkowym wyrazem w twarzach, z nienaturalnym pośpiechem w ruchach.

Z listem polecającym śpieszę do największej z zawierckich fabryk—«Akeyjnej przedziałni».

Ósma—czas śniadania. Wzdłuż rejsów kolejowych, przecinających dojazd do fabryki, pod ścianami różnej konstrukcji domków, pod murami samej przedziałni, gromadki robotników spożywają ranny posiłek. Ci stojąc, ci w kucki przysiadłszy... Nie pachnie mi tu ani mazowieckim żurem, ani krakowską kaszą... W polewanych garnuszkach i blaszankach jakiś odwar z zapachem kawy, a skibki chleba małe, bardzo małe! Niema czasu na długie jedzenie, od dzwonka do dzwonka...

Spoglądam po szarym tłumie. Wszyscy mniej więcej jednakowo przyodziani. Granatowe kaszkiety, kuse spencerki z bawełnianej tkaniny, na niektórych paloty z wyszarzonym kołnierzem. U płci pięknej moda mniej jednostajna. Ta w chustce włóczkowej, ta w staniu syberyjnym, inna w zakietce z wzorzystym wyszyciem. Ale twarze rozmaite, etnograficzne różnice nie dały się zatrzeć odzieżą. Znać, że to ludzie nie z jednej parafii, ale z różnych stron kraju zbiegli.

Rozlega się dzwonek; ruszają do pracy.

Zagaduję jednego, dwudziestoparoletniego wyrostka:

— A skąd ty, bracie, rodem?

— Z pod Działoszyca!

I prawda. Bo i kaszkiet zucha jak magierka, i palotot zarzucony na ramiona, niby «suka» skalbmier-

śli mężczyźni. Co się tyczy zarobków, to, prócz pensy wykwalifikowanych majstrów, płaconych miesięcznie, za leżą od uzdolnienia pracownika. Przyjeśliśmy we wszystkich działach system akordowy, od sztuki, z wynagrodzeniem, rzecz prosta, zastosowaniem do jakości pracy. Jedynie tak zwane «czarne roboty», to jest czynności spełniane poza obrębem fabrykacji, opłacamy niekiedy na «dniówkę». Zarobki wahają się między 40—100 kor. dziennie. Dobry tkacz lub blicharz zarabia nawet więcej. Jednakże nowy ze wsi robotnik nie od razu stawać może przy warsztacie...

— Jak długo czasu wymaga nauczanie się?

— Zdolniejsi w rok dają sobie już niezłe radę. Mniej zdolni lub pracujący z przerwami—w dwa lata. Bo trzeba panu wiedzieć, że ogół robotników nale-

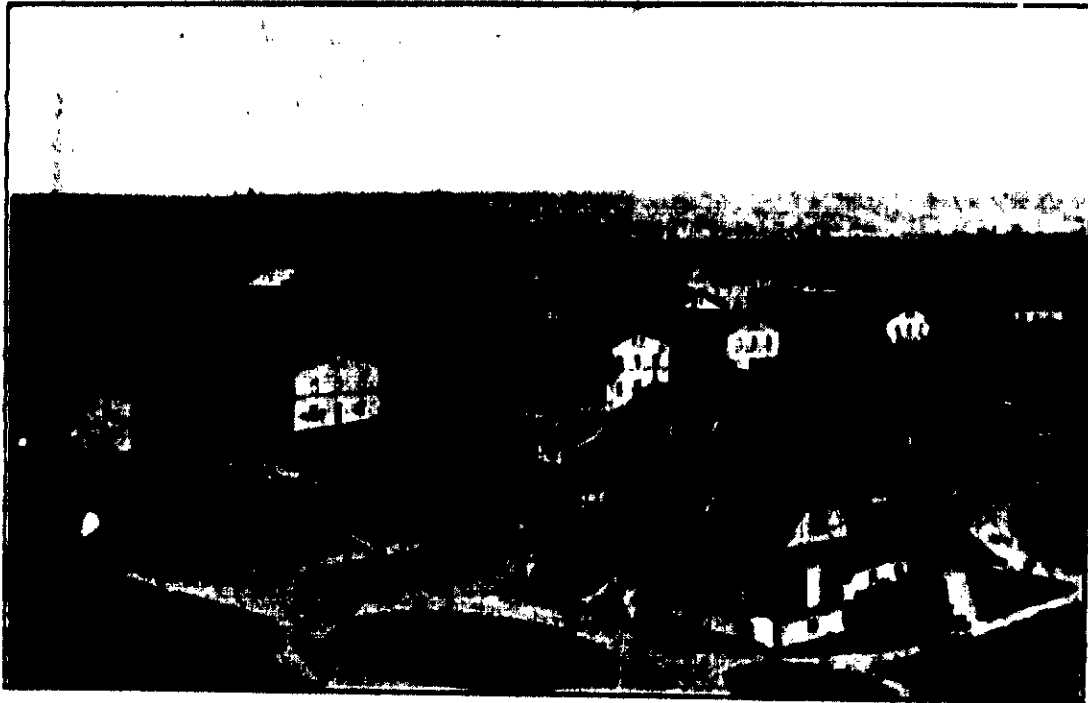
ży podzielić na trzy kategorie: na pracowników miejscowych, stałych, na robotników, przychodzących z pobliskich wiosek i pracujących tu cały tydzień, i na robotników sezonowych, przybywających za zarobkiem na dany okres czasu. Ostatni przeważają, a napływają coraz to z innych miejscowości. Są to przeważnie bezrolni wieśniacy, osiadający na parę miesięcy nieraz z rodzinami i wracający potem do wsi lub przenoszący się do innych fabryk. Ten kontyngens ruchomy nie stanowi właściwie ludności fabrycznej i, ściśle biorąc, za robotnika fabrycznego uważanym być nie może. Jednakże i z tej warstwy zostaje wielu na stałe, zwłaszcza z młodszego pokolenia. Żenią się tu z córkami stałe pracujących i powoli wnikają.

— Czy wogóle warunki życiowe tu-tejszego wyrobnika są pomyślne?

— Pytanie nader rozległe. Zamiast odpowiedzi, kilka szczegółów, mogących dać o tem pojęcie. O skali zarobków już mówiliśmy, dodać tylko należy, że przy naszych zakładach istnieje kasa oszczędnościowo-pożyczkowa. Robotnik tytułem wkładu wnosi do kasy 2 proc. tygodniowego zarobku, tyleż od siebie wnosi zarząd fabryki. Wkład osobisty z procentami jest każdej chwili do podniesienia, fundusz zaś, wkładany przez fabrykę, dodawany bywa po pewnym przeciągu lat pracy w fabryce. Robotnik, pracujący w przedalni lat 10, bierze 1/3 tego funduszu, lat 15—2/3, po dwudziestu zaś latach cały kapitał staje się jego własnością. *Maximum* pożyczki bez poręczyciela, bez względu na posiadany fundusz wkładowy, równa się sumie dwutygodniowego zarobku. Paromiesięczna przerwa w pracy nie wyklucza uczestnika kasy od współdziałania w dalszych zyskach. Co do mieszkań, większość robotników mieszka w zabudowaniach fabrycznych. Do przedalni należy z górą 70 domków. Inni mieszkają «katem». Porady lekarskiej udziela dwóch lekarzy fabrycznych, przy pomocy dwóch felczerów. Trzymamy również stałe płatną skuszerkę. Szpital (obecnie na 30 łóżek) okazał się niewystarczającym i ulobawem zostanie rozszerzony.

— Jaki jest stan zdrowotny robotnika?

— Wogóle niezbyt ujemny. Dobra pomoc lekarska zapobiega częstokroć rozwojowi chorób. Najczęściej przypadłościąmi bywają słabości piersiowe lub osłabienie wzroku. Co się tyczy wypadków, przytrafiają się, lecz nader rzadko i prze-



Zawiercie. Domy mieszkalne osiedlałstów fabrycznych.

ska... i talmigoldowa dewizka u półpasia, niczem «smyczka» od kozika!

Pytam drugiego, upatrując śladów pochodzenia w przyblakłej nieco twarzy.

— Z pod Rawy — odpowiada, dotykając odruchowo płowej czupryny.

— A ty, panienko?

— Z Gołonoga — brzmi odpowiedź, a rąbek welniaka, wyglądającego z pod kamlotowej sukienki, poświadcza te słowa.

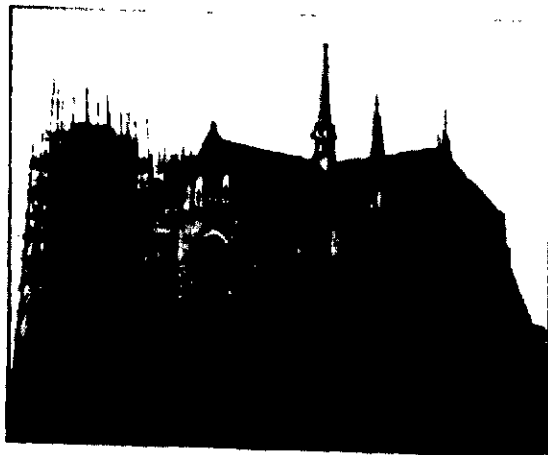
Nie pora na dalsze pytania. Fala głów tonie w bramie fabrycznej. Mury zaczynają mówić sykiem pary, zgrzytem kół użębionych, skowytom kół i prząsłie.

Wchodzę i ja za innymi do kantoru.

— We wszystkich zakładach przemysłowych Zawiercia — objaśnia mię dyrekcja — pracuje do 14 tys. robotników, co łącznie z rodzinami przedstawia cyfrę ludności robotniczej do dwudziestu z górą tysięcy. Procent obcokrajowców jest stosunkowo nieznaczny. W naszym naprzykład «Towarzystwie akcyjnym», na przeszło 6 tys. pracujących, znajdzie się zaledwie kilkudziesięciu cudzoziemskiego pochodzenia, i to wśród robotników stale w fabryce zajętych. Resztę stanowią wyłącznie krajowcy. Robotnicy nasi rekrutują się przeważnie z guberni kieleckiej i piotrkowskiej, jest jednakże po kilkunastu z innych stron kraju.

— A pod względem wieku i płci?

— Liczba pracujących kobiet dosięga 40 proc., młodzieży od lat szesnastu około 10 proc., a reszta doro-



Kościół budujący się w Zawierciu.

bości piersiowe lub osłabienie wzroku. Co się tyczy wypadków, przytrafiają się, lecz nader rzadko i prze-

ważnie wskutek lekkomyślnej nieostrożności pracujących. W fabryce staramy się o zaprowadzenie możliwych ulepszeń. W nowej przedalni zastosowano wszelkie znane dotąd przez higienę fabryczną środki. Prócz wentylatorów, funkcjonują rozpylacze, zwilżające zbyt suche powietrze. Prócz wymienionych powyżej zarządzeń, staraniem i kosztem fabryki zorganizowano ochronkę dla działwy, pozostającej bez

opieki, a niemogącej jeszcze uczęszczać do szkółek. Dodam, że w szkołkach fabrycznych, żeńskiej i męskiej, kształci się z górą 400 dzieci. Oto mniej więcej obraz życiowych warunków tutejszego pracownika...

Poprosiłem o pozwolenie zwiedzenia wnętrza fabryki.

DN.

Łowczy.

SIELANKA

Z ŻYCIA JENERALA KNIAZIEWICZA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PIERWSZE

Ferdynanda Hoesicka.

Był świeży poranek lipcowy. Słońce już stało dość wysoko, a obfita rosa, której rześiste krople, niby mirjady djamentów, błyszczaly na wszystkich trawach

przydrożnych, zapowiadała dzień pogodny i upalny. Na niebie, jak okiem sięgnąć, nigdzie nie bieliła się chociażby drobna chmurka: przesłonięte lekkim oparem, zdawało się uśmiechać, jak się uśmiecha narzeczona młoda — poprzez muślin ślubnego welonu. Opar ów, unosząc się nad nierówną powierzchnią ziemi, rozsunął się nad rozległymi obszarami łąk, pól i zakrzewionych nieużytków, a okoliczne wzgórza i ciemno-zielone szmaty lesistych dąbrów, owlane jego mlecznymi smugami, nabrały jakiegoś fantastycznego uroku, zdawały się jakby wyzwać. Podobne wrażenie czynił i gotycki kościółek pobliskiego Montmorency, kościółek stary niezmiernie, który, wieńcząc szczyt dość wyniosłej góry, nie tylko stanowił najwyższy punkt malowniczego krajobrazu, ale stał na straży kilkudziesięciu białych domków; te zaś, przeważnie kryte czerwonymi dachówkami, kąpały się w różnorodnej zieleni sadów. Wszystko to, w łagodnym oświetleniu słonecznym, tchnęło spokojem, rzekłbyś: jeszcze nie przebudziło się ze snu. W powietrzu, wilgotnym

i orzeźwiającem swym porannym chłodem, już rozlegały się dzwoniące skowronki, a jednak wystarczało spojrzeć na pustą drogę, biegącą środkiem doliny, ażeby się domyślić, że godzina była wczesna, że dopiero wstawały skowronki: nawet bydła jeszcze nie wypędzono na paszę. W wylocie doliny, od strony Paryża, widnego stąd zasłyszaj, mającego na krańcu widnokręgu, tuman był tak gęsty, że przysłaniał nawet niedalekie Anghien.

Z tumanu tego, w którym także gubił się jeden koniec drogi, zaczęła się wylinać postać jeźdźcy, zdążającego ku Montmorency. Jechał szybko, dobrym

klussem, a gdy się zbliżył o tyle, że mógł dosłyszeć wesole prykanie konia, okazało się, że wierzchowico był zwykłym konikiem chłopskim, gniadej maści, jeździec zaś — człowiekiem 60-letnim może, barczystym, słusznego wzrostu, o twarzy wygolonej i czerstwej, o włosach, wyglądających z pod słomianego kapelusza, mocno przypruszonych siwizną. Ubrany w obcisły, mocno wytarty surdut brązowy z czarnym aksamitnym koltierem i szerokimi wylogami, na koniu trzymał się prosto, a z tego, jak siedział w siodle, jak trzymał nogi w strzemionach, znać było żołnierza, zrosłego z koniem szeregowym. W całej postaci jego, pięknej i silnej, a sympatycznej już na pierwszy rzut oka, było coś żołnierskiego, coś bohaterskiego. Zresztą legitymował się napoleońską legją honorową, której biały krzyżyk, zwieszony na czerwonej wstążeczce, miał na piersiach. Włocznie był dumny z tej odznaki, skoro się z nią nie rozstawał nawet na czas samej przejażdżki. Jeźdźcem tym, z którego słowiańskich

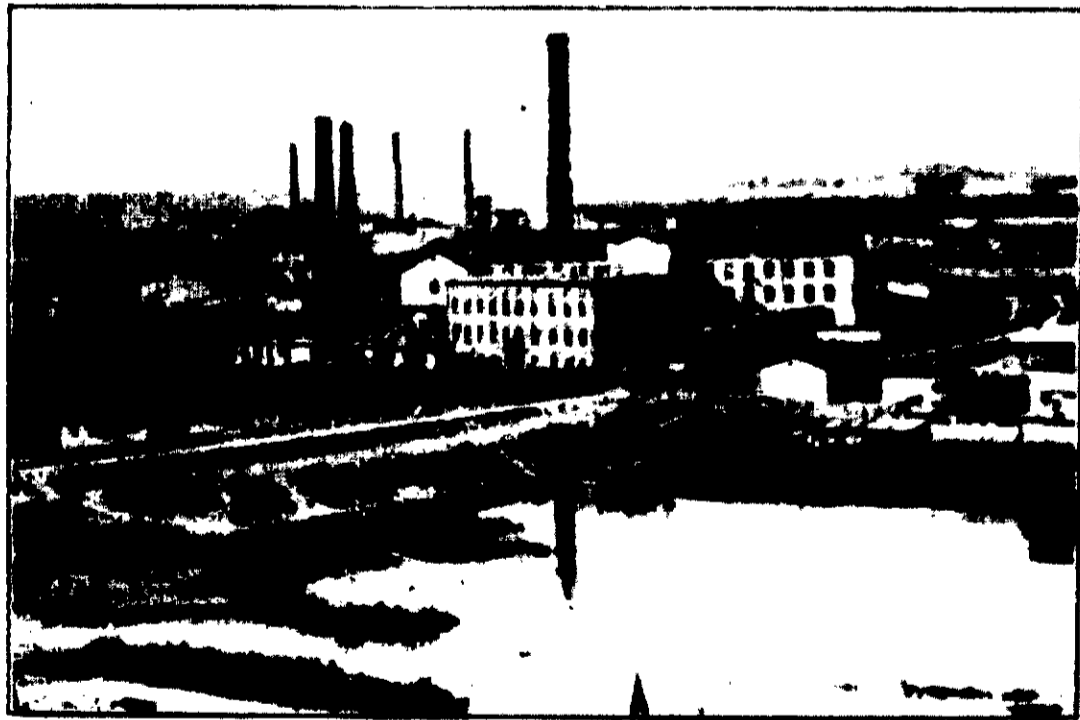
Ale były jeszcze i inne powody, dla których tak sobie upodobał Montmorency: mieszkając tutaj, był oddalony od denerwującej wrzawy emigracyjnej. Tutaj nie słyszał żartowanych dysput politycznych przy ulicy Taranne, gdzie jedni gardlowali za sejmem, a drudzy, pomimo kompletu 33 posłów, dowodzili jego bezużyteczności; tutaj nie słyszał, jak wojskowi powstawali na reprezentantów sejmku, a ci całą winę za wszystko, co się stało, zwalali na wojskowych; tutaj nie słyszał namiętnych wystąpień demokratów, zarzucających zdradę arystokratom, i arystokratów, zarzucających zdradę demokratom; tutaj nie potrzebował się stykać ani z „obłąkanymi i wściekłymi“ jakobinami Lelwela i Mochnackiego, ani z rewolucjonistami w rodzaju Gironskich, Pulaskich i Krępowieckich, ani z monarchistami Czartoryskiego i Platera (choć z tymi, jako najbardziej umiarkowanymi i dojrzałymi politycznie, solidaryzował się na wielu punktach). Już miał desyć tego babilońskiego pomieszania języków, tego emigracyjnego

charivari! Za bardzo go irytowała ta atmosfera sejmikowych dyskusyj, kończących się kłótniami, kłótni, kończących się obelgami, i obelg, kończących się pojedynkami!...

W Montmorency był poza tem wszystkim: żył sobie zacisznie, jak ongi w swolch rodzinnych Zielonach; prowadził życie wiejskie, sielackie, wolne od wszelkich zgrzytów. Ranitkiem, o godzinie piątej, zaraz po wachodzie słońca, odbywał długie przejażdżki konno¹⁾, potem malował, co mu przyjemnie czas skracało: niekiedy zaś, skoro się stęsknił za Pary-

nem, zaglądał na kilka godzin do Paryża, by pogawędzić ze starym przyjacielem. Czasami zaglądał znów Niemcewicz do niego do Montmorency, a nieraz i pozostawał tu dłużej. Wtedy, w czasie wspólnych spacerów, które spędziły autor „*Śmierć historycznych*“, jako słabszy na silach, odbywał na wynajętym osiołku, wspominał sobie dawne czasy, jak to *illic tempore* bywało, a powróciwszy do domu, również woleli mō-

¹⁾ Kniaziowicz, stary żołnierz, czerstwy jeszcze, codziennie o godzinie piątej rano, konno daleko rebił przejażdżki, a potem całymi dniami malował krajobrazy... L. Gaden: „Z życia polaków we Francji.“



Zawiercie. Widok zabudowań fabrycznych Towarzystwa akcyjnego.

oczku zdawała się wyglądać jeszcze i polska fantazja, był generał Karol Kniaziewicz, ten sam, który niegdyś „rozkazy dawał z Kapitolu“:

I zwycięzca, wydatycho potomkom Cesarów
Ruselił w osy fransusom sto krwawych standardow.

Obecnie bawił w Montmorency, w którym już od lat paru — odkąd osiadł wraz z większością emigracji na paryskim bruku — stale spędzał letnie miesiące. Lubił tę zaciszną włoskę: raz dla cieży i spokoju, za którymi tak się tęskni wśród rozgardzaju ulic paryskich, a powtóre, że mu okolica tutejsza, górysta i lesista, pełna rozdołów i jarów, przypominała krajobrazy litewskie...

wić o przeszłości, aniżeli o teraźniejszości...

W tym roku — a był to rok 1834 — do trzymywał im towarzystwa jeszcze i przezacny „pan Stefan“ (Witwicki), który na całe lato także osiadł w zacisznym Montmorency. Kochany człowiek, złote serce, choć do rany przyłóż! Mieszkając blisko siebie, codziennie po kilka godzin spędzali razem... Niestety, i na słońcu są plamy, a poczciwy pan Stefan, tak miły pod każdym względem towarzysz, nie stanowił wyjątku w tej nieublaganej regule. I on nie był bez wad! W każdym razie miał jedną wadę, niewinną może i zacząć w gruncie rzeczy, ale dającą się czasem we znaki: co za bardzo był literatem. Jako taki, doprowadzał przywiązanie do wszystkiego, co swojskie, co narodowe, poprostu aż do przesady niemal. Sympatyczna wada, niema co mówić, i możnaby mu jej nawet powinszować, ale wskutek niej, ile razy się spotkali, zawsze w nim brał górę pisarz nad towarzyszem i nigdy ani na chwilę nie zapominając o tem, że znajduje się z *generałem* Kniaziewiczem, starał się go wyciągać na opowiadania, prosząc, ażeby mu jaknajwięcej powiedział o sobie, o swych różnych przeświadczeniach wojennych z przed roku 1815, o kampanjach włoskich i austriackich, o Moskwie i Berezynie. Są ludzie, którym to sprawia przyjemność, gdy mogą mówić o sobie; Kniaziewicz jednak, stary żołnierz napoleoński, do nich nie należał. To też niezawsze był rad tym próśbom pana Stefana, zwłaszcza, że ten zaraz notował wszystko, co usłyszał. Oj, ci literaci! Gdyby nie ten *morbus litterarius*, byłby z tego pana Stefana nieoceniony kommiton!

Co za miły człowiek! Jaka przyjemność pójść z nim na spacer, gawędząc o tem i o owem. A jak dobrze przytem gra w szachy... Był sobie tylko nie przypomniał o *generałem* Kniaziewicz, byle w nim nie przebudził się literat, historyk, kronikarz. Szczególne zamięłowanie! Łapczywy na wiadomości z czasów legjonów, gdy przypadkiem zgadło się o nich, zaraz zaczynał swe indagacje, a co moment sięgał po notes i ołówek.

Jemu tymczasem, jako *generałowi* na emeryturze, nie zawsze chciało się mówić o swej młodości. A przytem zdarzało się niejednokrotnie, że mu łzami zachodziły oczy, gdy sobie przypominał owe dawne czasy... Bo kiedy je porównywał z chwilą obecną, to, daleko, że wolałby o nich zapomnieć. Co za szalona różnica! Co za przepaść pomiędzy temi dwiema epokami! Wtedy był Napoleon, wódz-bohater, Bóg wojny, a dziś? Dziś panował Ludwik-Filip, król-mieszczanin, zdobywający sobie popularność — nie sympatię — czerwonym parasolem! *Tempora mutantur...* W takich czasach,

nie dziw, że człowiekowi, co niegdyś służył pod Napoleonem, sprawiało prawie przykrość powracać do nich myślą... Niestety, był jeszcze inny powód, dla którego wolał nie poruszać tak pełnej chwały i szczęku oręza — przeszłości, choć ją o wiele wyżej stawiał od burżuazyjno-episierskiej teraźniejszości. Cemu? Bo na dnie tej wielkiej epopei, której Achillesem był Bonaparte, brakło dobrej woli; bo okazało się, że wszystkie bohaterskie czyny, któremi tak się wstawily polskie legjony i ich jenerałowic, były ofiarą daremną... Tylu poległo — wszyscy zaś, umierając, czy to ginęli na polu bitwy, czy marzli w śniegach Rosji, czy tonęli pod krami Berezyny, zawsze umierali z jednym okrzykiem na ustach: „*Vive l'Empereur!*“ Wierzyli mu!... On, Kniaziewicz, wierzył weń także, i to nietylko w jego genjusz, ale i w prawość zamiarów! To też, gdy przyszło rozczarowanie, najchętniej nie myślał o tej epoce bolesnych i krwawych złudzeń... Z drugiej strony jednakże, pomimo tego rozczarowania, przyznawał, że we wszystkim tem, co się działo pod egidą Napoleona, była jakaś posągowa wielkość, a w tych, co walczyli pod nim, co mu życie nieśli w ofierze, były dusze bohaterskie, nie na miarę krawca lecz Fidjasa, pełne poświęcenia dla idei. A dziś? Dzisiaj doszło do tego, że nawet on doczekał się od swych własnych ziomeków — mianna zdracy! Dziś wszystko było w rozbiciu, a rej wodzili Gurowscy i Krępowieccy, ujadający z pod czerwonego płaszcza Lelewela! I jakże, wobec takich widnokręgów, nie miał być smutny, on, dawny wódz legjonów, gdy



Ruiny zamku w Ogrodzieńcu. (Do artykułu «Za chlebem»).

mu się przypominały dawne czasy!?

Zresztą, były to czasy młodości, gdy człowiek czuł się rzeźkim i pełnym fantazji, a fantazji tej, tak potrzebnej żołnierzowi, przyświecała gwiazda nadziei i chwały. Dzisiaj ta gwiazda zagasła, tak jak uleciała młodość. Przyszła starość, której brzemie powiększało się z dniem każdym, a równocześnie pierchły złudzenia; to zaś, co gdzieś na dnie duszy, niby trujący osad, zostało, często równało się zwątpieniu o przyszłość. Dawniej nie przewidywał, jak obecnie,

że mu przyjdzie umrzeć na wygnaniu, na obcej ziemi: dawniej nie miał tej złowrogiej pewności, co dziś, że już nie zobaczy ojczyzny, że nie wróci w strony rodzinne.

Gdzie mu wypadnie złożyć stare skołatane kości, nie wiedział: przeczuwając jednak, że ostatecznie technienie wyda w Francji, w Paryżu najprawdopodobniej już sobie nawet wybrał miejsce na grób — na cmentarzu w Montmorency.

Tymczasem, Bogu dzięki, nie miał powodu myśleć o śmierci, bo czuł się zdrow i krzepki, a w tej chwili, wracając z dwugodzinnej przejażdżki, wracał w pogodnym usposobieniu, z przyjemnością myśląc o — śniadaniu. Refleksje, które go napastowały w Paryżu, gdy wracał z różnych posiedzeń i zebrań emigracyjnych, teraz mu nie dokuczaly: był wesół, kontent, że się prze-trzął, a przede wszystkim miał doskonały apetyt, jak za najlepszych czasów żołnierskich. Jakoż nie wstrzymywał konia, lecz puściwszy cugle, pozwalał mu biedz wyciągniętym klusem; domyślał się zresztą, że i kobyła było pilno do żłobu.

Wreszcie zatrzymał się przed domem. Był to domek niewielki, parterowy — jak większość w Montmorency — a stał w ładnym oparkanionym ogrodzie, pełnym kwiatów i drzew owocowych. Należał do zamożnego chłopca miejscowego. Syn jego, 17-letni wyrostek, który właśnie gracał ścieżki, spostrzegłszy, że „*Monsieur le General*“ zajechał przed furtkę, wybiegł na spotkanie przyjeżdżającego, a gdy sędziwy wojak zsiadł z klaczy — co jeszcze czynił bardzo chwacko — odprowadził ją za uzdę do stajni. W tej samej chwili, gdy przybyły, ocierając czerwoną chustką pot z czoła, zbliżał się do drzwi, ukazała się w nich korpułentna postać gospodyni, która, przywitawszy się ze swym lokatorem, po pierwszych zdawkowych pytaniach: — „*Vous allez bien?*“ Jak mu się spało? Jak się czuje po dzisiejszej przejażdżce? Gdzie był? etc., etc. — zapytała go w końcu: czy życzy sobie wypić kawę w pokoju, czy może woli w altance, na świeżem powietrzu? Nie namyślając się długo, odrzekł, że woli w altance, a jednocześnie, sięgnawszy do kieszeni, wyjął piękną emaljowaną tabakierkę, z którą zwracając się do niemłodej już, ale jeszcze powabnej *Madame*, poczęstował ją tabaką. Uśmiechnięta *Madame*, otarłszy palce o fartuch, wzięła szczyptę, podziękowała, zażyła, poczem — nie czekając, aż jenerał uczyni to samo — znikła w głębi sieni. Po krótkiej chwili, z po za drzwi, prowadzących do kuchni, dało się słyszeć donośne kichnięcie, jedno, drugie, ale nim przyszło do trzeciego, zdążył także kichnąć właściciel pięknej tabakierki, a kichnął tak silnie, że mu aż oczy zasły łzami, że aż z dachu zerwały się gołębie... Mimo to zażył raz jeszcze, a zażywszy, zwrócił się w stronę niewielkiej altanki, która, ocieniona winem i powojem, stała opodal. Po obu bokach szerokiej ścieżki, co prowadziła do niej, kwitło mnóstwo rezedy i bratków, uperłonych kropkami rosy. Jenerał, poglądając na nie, mimowoli pomyślał o tych rezedach i bratkach, które niegdyś widział kwitnące w Zielińcach, — poczem zdjąwszy kape-

lusz, siadł w altanie, za okrągłym sto-
łem, przy którym niebawem miał spo-
żyć pierwsze śniadanie.

Nie dano mu czekać długo, a młoda
i świeża, jak krew z mlekiem, blondy-
neczka, która się zjawiała z pełną tacą
w rękę, całkiem usprawiedliwiła ten
uśmiech, jakim ją powitano, gdy weszła
do altany. Była to córka gospodarza,
wielka faworytka jenerała. Miał sła-
bość do niej... Choćby
był najbardziej chmurny,
w najgorzszym humorze,
zawsze mu oblicze roz-
pogadzało się na widok
tej hożej dziewczyny. Cóż
dopiero, gdy mu się przy-
mówiła o tabakę!... I te-
raz, kiedy przyszła ze
śniadaniem, uśmiechnęła
i pełna powabu, o któ-
rym zdawała się wie-
dzied, chętnie przystał
na jej uprzejmą propozy-
cję, by się pozwolił wy-
ręczyć w smarowaniu
chleba, a nawet, kiedy
sobie zaczął nalewać
kawę, to więcej, aniżeli
na szklanke, patrzył na
rumiane i jędrne policz-
ki młodziutkiej wieśniacz-
ki... Istotnie była ślicz-
na! Kiedy krajała chleb,
a potem smarowała go
świeżem masłem, czyniła
to z wdziękiem, który
nie uszedł baczności je-
nerała. To też, lubo już siódmy krzyżyk
dźwigał na swych szerokich barkach,
tylko mu się oczy śmiały do niej. Nie-
darmo był żołnierzem...

DN

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 12 grudnia.

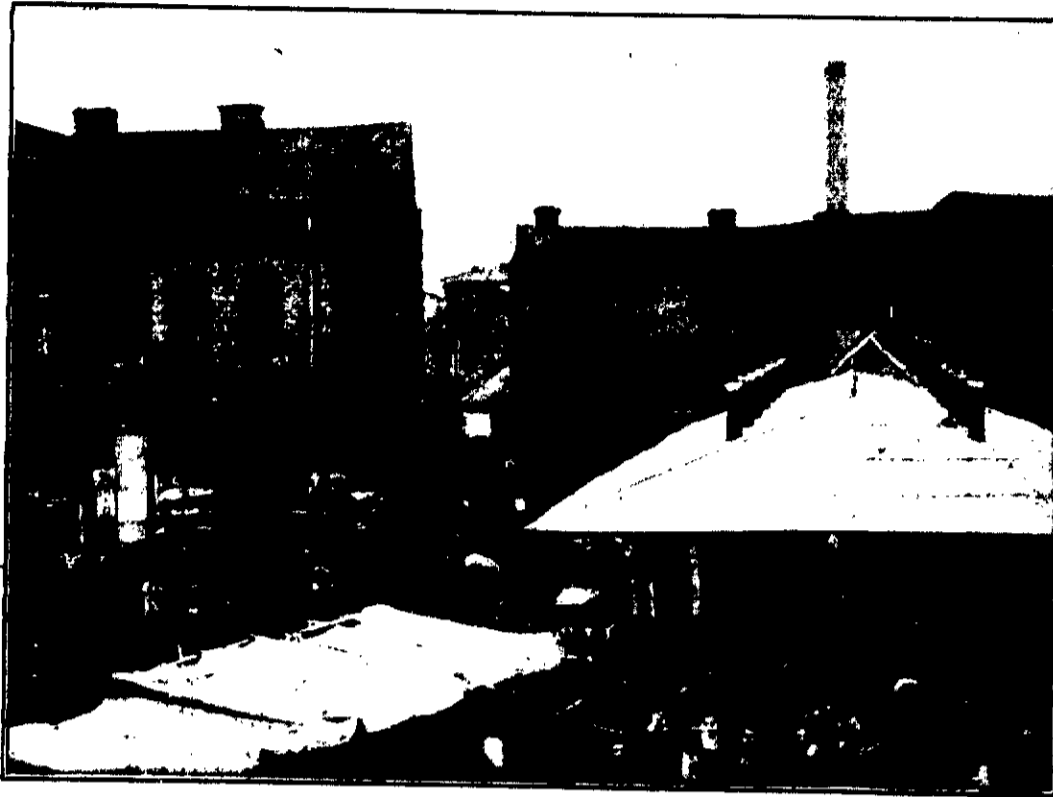
[Nowy dramat p. de Bornier. Poezja i
historja. Poezja i polityka. Ogólny
zwrot do poetycznej twórczości. Piel-
grzymka do Paray-Monial. Poezja i
astronomja. Panna Klumpke. Wystawa).

Pod tytułem «France...
d'abord» p. de Bornier
napisał libretto operowe,
do którego muzykę do-
rabiają w tej chwili na-
cjonalisci i monarchisci. Zamiast
iść za popędem serca, rzucając się
na szyję rycerskiemu i poetycznemu
hrabiemu Szampanji, Thibaud'owi,
królowa Blansza, matka św. Ludwi-
ka, ulega głosowi obowiązku, wierną
pozostając interesom syna i Francji.
Co dowodzi, że sąd wojenny w Ren-
nes dobrze zrobił, potępiając Dreyfu-
sa, i że jenerał Mercier powinien zo-
stać senatorem.

Patrzcie, jak się rzeczy pięknie
składają! Od lat już kilkudziesię-
ciu, to jest od «Córki Rolanda»,
wystawionej, jeżeli się nie mylę,
w r. 1873 na scenie teatru Fran-
cuzkiego, p. de Bornier składa bar-

dzo piękne, choć w rymy trochę
ubogie wiersze, cuda nam opowia-
dając o bohaterskich mieczach, któ-
re, bodaj od naszego Bolesławowego
hartowniejsze, wychodziły z tysiąca
bitew bez szczyby.

Après mille et mille batailles,
Aucune d'elles n'a d'entailles,
Pas plus que la gloire de Dieu!



Zawiercie. Jedna z bocznych ulic.

Niewiadomo, z kąd mu się to
wzięło; bo do owej pory, w dojrza-
łym już wieku, het za czterdziestkę,
był on z pozoru arcy-prozaicznym
urzędnikiem w bibliotece Arsenalu.
Ale bywa tak z południowcami.
Pamiętacie grajka na flecie z po-
wieści Daudet'a: «Numa Roume-
stan»?

Dramat w czterech aktach wier-
szem, p. t.: «France... d'abord», po-
dobał się bardzo. Zwłaszcza scena
drugiego aktu, w którym uwięzio-
ną przez zdradzieckiego Hugonela
królowę wyzwala Piotr Sorbon, za-
łożyciel Sorbony, występując w ro-
li legata papieżkiego. Gdzież to wi-
działem już tego legata? A tak,
w «Faworycie», nad którą z powo-
du świeżych występów panny De-
lua w tytułowej roli—znęcał się
przed miesiącem muzykalny krytyk
dziennika «Temps», p. Lalo, brat
kompozytora, mieniąc tę operę, co
do tekstu i co do muzyki, proto-
typem wszystkich Offenbachowskich
arcydzieł. A właśnie doczekaliśmy
się temi dniami w teatrze Variet-
tés wznowionych z tryumfalnym
powodzeniem przedstawień «Pięknej
Heleny».

I są jeszcze ludzie, którzy wie-
rzyli dwa tygodnie temu w koniec
świata, a nie wierzą w to, że się
ziemia kręci!

Hugonela, którego p. de Bornier
mieni hrabią de Clermont i jednym
z dwóch głównych feudalnych prze-

ciwników królowej, nie widziałem
dotąd nigdzie, bo w historii współ-
czesny Clermont'owski władca na-
zywał się Hurepel, czyli «złe ucze-
sany», «najeżony». Ale p. de Bor-
nier nie chce, ażeby w dziejach je-
go narodu trafiali się ludzie zło-
uczesani. Coby na to powiedział p.
Millevoye?

Dość, że najemni
żołdacy Hugonela od-
stępują swojego pana,
korząc się przed le-
gatem papieżkim i
przed królową; ale to
dlatego, że wódz tych
najemników, włoski
łotr Landrini, jest łotr-
em z prawego boku
krzyża, i sprzyja ta-
jemnie dobrej spra-
wie. I tu tęsknota
mnie bierze za lega-
tem z «Faworyty». Czyżby p. de Bornier
nie wierzył w samo-
dzielną doniosłość pa-
pieżkich wyroków, no-
tabene w XIII w.? Albo może trzeba,
w takim przedstawie-
niu rzeczy, domyślać
się argumentu na rzecz
doczesnej władzy pa-

pieżkiej. Słyszę, że ta sztuka
pełną jest politycznych aluzyj,
których nie umiem często domacać
się. Niemasz najwniejszego człowie-
ka odemnie, zwłaszcza, kiedy słu-
cham wierszy.

W tymże drugim akcie zapozna-
jemy się z główną bohaterką dra-
matu...

...Myśleliście, że główną była kró-
lowa Blansza? I autor zapewne tak
myślał w pierwszym akcie. Ale
w drugim zmienił zdanie. Wolno
panu, jako panu. Główną bohater-
ką jest tedy, od drugiego aktu po-
czynając, cyganka Esmeralda...
Przepraszam! Zkądże mi się znowu
Esmeralda wzięła? Nie Esmeralda,
a hrabianka Alienor, która była u
cygan, ale nie jest. Jest teraz przy-
braną siostrzenicą Hugonela, który,
pokonany przez Sorbona czy przez
Landriniego—na dwoje babka wró-
żyła,—oddaje ją w zakład królowej
Blanszy, a potajemnie powierza jej
swoją zemstę. W Reims, na korona-
cji, Alienor otruje młodocianego kró-
la za pomocą jadu, wpuszczonego
do korony. Tego rodzaju praktyki
powtarzały się często w XIII wie-
ku, kiedy chemja była, jak wiado-
mo, w większym niż teraz roz-
woju.

Ale przed koronacją Hugonela
bardzo niepolitycznie zdradza przed
swoją wychowanką tajemnicę jej
pochodzenia. Gdyby nie było ta-
jemniczego pochodzenia i cygan w 4-

aktowym dramacie wierszem, nie byłoby dramatu, nieprawdaż? Hrabianka Alienor nie była nigdy cyganką; była i jest prawnuczką Karola Wielkiego. I tu morderczy zamach i związane z nim polityczne kombinacje Hugoneta w leń biorą odrazu. «Jako?—odzywa się Alienor—«jestem prawnuczką Karola Wielkiego, królewską córką z linii starszej, a ty chcesz, żebym truła ludzi, i to jeszcze kogo? prawowitego króla z linii młodszej! A co by na to powiedział pan de Sabran?»

Nie pamiętam dobrze, czy jest wzmianka o panu de Sabran w dramacie; ale aluzja do orleańskiego domu i jego praw jest z pewnością widoczna nawet dla mnie. A właśnie dzienniki donoszą nam o zgonie ostatniego z Naundorfów. Umarł w porę. I prawnuczka Karola Wielkiego w porę umiera także, trując się jadem, przygotowanym dla Kapetowskiego prawnuka. Koniec dramatu? Nie jeszcze! A gdzie akt czwarty? Dramaty w trzech aktach wierszem piszą tylko ludzie, nie znający prawideł sztuki. Ale jakże, kiedy główna bohaterka, druga z kolei, umarła? Nic łatwiejszego! Czytaliście może w «Revue des Revues» ankietę, świeżo przeprowadzoną nad losami popularnej powieści w społecznym feljetonie. Był tam wspomniany dialog między autorem, który uśmiercił zawczasie swojego bohatera, a redaktorem, dopominającym się gwałtownie o ciąg dalszy.

— Niepodobna! Przywiązane do deski, na brzegu rzeki, napelnionej zarłocznymi krokodylami, wrzucono do wody. Więc...

— Wszystko mi jedno! Potrzebuję, ażeby żył jeszcze przez piętnaście feljetonów conajmniej.

Nazajutrz pierwszy z piętnastu feljetonów rozpoczynał się temi mniej więcej słowy: «Deska z przywiązanym do niej człowiekiem płynęła z biegiem rzeki, nietknięta. Była pora roku, w której popęd miłosny bierze górę nad zarłocznymi instynktami u krokodyłów»...

P. de Bornier wywiązał się z trudności tańszym jeszcze kosztem. W czwartym akcie odnajdujemy hrabiankę Alienor—na marach. A podczas stypy rycerski i poetyczny Thibaud zabija w pojedynku zdradzieckiego Hugoneta. Jak wiadomo, owego czasu nie wieszano nigdy zdrajców. Pojedynek zastępował szubienicę—i, gdyby p. Loubet znał się na rzeczy, toby, zamiast przesładować Guérin'a przed sądem najwyż-

szej Izby, posłał mu parę sekundantów.

P. de Bornier pisze wiersze tak, jak neapolitańscy wioślarze śpiewają na wybrzeżu Chiaï, i jego pojęcia historyczne są tegoż samego ro-



Szlachcic z Mazowsza, z pow. Wysokie Mazowieckie. Szkic z natury Tad. Dmochowskiego.

dzaju, co i jego talent rymotwórczy. W książce, która jednocześnie wyszła na świat—może nie przypadkiem—p. t.: «Le secret de Saint Louis»—p. Emil Moreau obala całą dziejową budowę dramatu, dowodząc, że tajemnicą świątobliwego króla był właśnie—grzech jego matki, okupowany przez syna wyprawami do Ziemi Świętej. Więc nie Francja... najpierw, ale najpierw Thibaud—u matki, a u syna Jerozolima i wiele innych rzeczy.

Jakżeby chętnie jednak darował p. Bornier jego wyobrażenia o cnocie królowej Blanszy i o patriotyzmie w XIII wieku, gdyby tylko ten poeta z bożej łaski nie chciał się mieszać do polityki. Ach! uwiodła już ona tylu jego towarzyszy z akademickiego nawet grona, o biednym Déroulède nie mówiąc! Juliusz Lemaitre układa traktaty z socjalistami. Franciszek Coppée przygotowuje na rok przyszły walną pielgrzymkę do Paray-Monial, dla poświęcenia nie już Francji samej, ale całego świata—mój Boże, i Anglików także!—Sercu Jezusowemu. Przedsięwzięcie wspaniałe i na czasie, ani słowa. Pielgrzymów nie zabraknie też z pewnością. Mamy tutaj od tego sposób, przed którym niech w kąć idzie ów, wymyślony

kiedyś przez dawnego mojego sąsiada nad Wisłą. Ślubowawszy, czas choroby, pieszą wycieczkę do Czestochowy, po wyzdrowieniu, najął dla siebie jednego cały przedziwny w pociągu i, nie siadając, pieszo dotarł do Jasnej Góry. Tutaj można bodaj omnibusem dojechać do owych ojców (*Pères Assomptionistes*), u których świeżo znaleźli no 1,200 tys. fr. gotówką. Płaci się tam do kasy koszt biletu pierwszą lub trzecią klasą (według kondycji i nabożeństwa) do Lourdes lub Paray-Monial, a ojcowie biorą na siebie resztę.

Są to, jak wiadomo, ojcowie w nowym stylu, wydawcy dzienników, idących o lepsze pod względem obelg, złorzeczeń, potwarzy i plotek z wszystkimi tutejszemi «Latarniami», agitatorzy polityczni na wielką skalę; dla ojców starego stylu mam tyle poszanowania, co ktokolwiekbądź.

Polityki u ojców i u poetów nie cierpię. A właśnie poezja budzi się między nami do nowego rozkwitu. Nowe prądy liryczne krążą w powietrzu. U Sary Bernhardt Rostand pieści swoje napoleońskie «Orle» (*l'Aiglon*). Jan Moreas dobiera rymy do nowej «Ifigenji». Pod wodzą p. Lugné-Poë, założyciela teatru L'Oeuvre, cały zastęp młodych wieszczów: Maurycy de Faramond, Henryk Ghéon, Hérold, Gide wspinają się nanowo na szczyt Helikonu. Nawet u dawniejszych wyznawców naturalistycznego credo widać zwrot w tym kierunku. Paweł Adam wskrzesza w czysto romantycznym kształcie epokę grecko-konstantynopolitańskich cesarzów i cesarzowych (*Sophie et Basile*). Piotr Louys tłómaczy Lucjana (*Mimes des Courtisanes*). Panienki wiedzieć o tem nie powinny).

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa astronomicznego panna Klumpke, alzatka, opowiadała nam o swojej nocnej wycieczce balonem, podjętej dla badania owych Leonid, które miały położyć koniec naszej ziemskiej pielgrzymce. Młoda, smukła, nieładna, z dużemi rozmarzonymi oczami, mówiła z takim zapalem i z takim doborem okresów poetycznych, że zdawało się chwilami, jak gdyby i ona wracała z Helikonu. A po niej sędziwy dyrektor obserwatorium meudońskiego, p. Jansen, o przepysznej rubensowskiej głowie zapatrzonego w gwiazdy myśliciela, dosiadł Pegaza i popędził na przelaj w wiek XX, kiedy, szybując w powietrzu nad ładami i morzami, przebywać będziemy w 36 godzin droge z Paryża do New-Yorku...

A owa wystawa przyszłoroczna, na której gotowalnię, choć oswojo-

ny z tego rodzaju widowiskami, patrząc z rosnącym ciągle zdumieniem,—czyż to nie poemat, powieść z wtorej nocy po tysiącu? Prawda, że Paryż, olbrzymi Paryż, wygląda w tej chwili nakształt owych skromnych mieszkań, w których, gotując się do nadzwyczajnego występu, gospodarze wywracają wszystko do góry nogami, wyjmują drzwi z zawias; wnoszą łóżka. Łóżko moje ostało się jeszcze na miejscu, ale inne wygodę wszystkie precz poszły. Nie żal mi ich, bo powiadam wam, że zobaczymy coś, o czym się nam nie śniło. Nie pospolity kram pod trywjalnym oszkleniem banhofowych szpalerów, którego widowisko uprzykrzyły nam dawniejsze wystawy, ale miasto, z pałaców i zamków czarodziejskich złożone, poemat cudowny!

Byłe nie zburzyła go nam polityka—poetów.

Nemo.

EPIGRAMATY.

Ludzie.

Pojedyńczo wzięci,
I mądrzy i święci.
Niechże się zbiorą w kupie:
Co poczyna zła i głupie.

Fr. Schiller.

Do panny.

Zamiała białe rączki panna nad artystą:
Jakże marny! jak wyższych przybawiony znamion!
— Co? skrzydeł nie ma? — Ocen wartość rzeczywistą:
Szukaj tych skrzydeł w duszy, nie szukaj u ramion.
C. J.

MONOGRAFJA

O AGENORZE GOŁUCHOWSKIM.

Agenor Gołuchowski umarł w r. 1875. W bieżącym roku przypada więc dwudziesta piąta rocznica zgonu tego człowieka, którego



potomność musi zaliczyć do najznakomitszych polskich mężów stanu w Austrii i wspominać z wdzięcznością za przeprowadzone żelazną ręką dzieło oswobodzenia Galicji od

dławiącej ją przez lat kilkadziesiąt niemieckiej maszyny administracyjnej. Za rok prawdopodobnie stanie we Lwowie, u wylotu ulicy Trzeciego Maja, w ogrodzie miejskim pomnik Gołuchowskiego. Złożą się na jego wzniesienie ofiary pieniężne ogółu, wynoszące obecnie kilkadziesiąt tysięcy zlr., a zarządzane przez wydział krajowy. Równocześnie pamięć znakomitego polityka i administratora zostanie uczczona siłami jednego człowieka, który od dwóch lat blisko pra-

cuje z mrówczą gorliwością nad wielką historyczną monografią, mającą dać obraz wyczerpujący pierwszej epoki działalności Gołuchowskiego, od krwawego roku 1846, aż do powołania go na postępek ministra stanu.

Tym człowiekiem jest jeden z najświetniejszych polskich talentów prawniczych, członek Akademii krakowskiej i autor szeregu niepospolitych prac naukowych z zakresu filozofii prawa—dr. Bronisław Łoziński.

Zastąpiłem d-ra Łozińskiego prawie

„przy warsztacie“. Siedział schyłkowy przy lampie wieczornej nad pamiętnikami niegdyś wiceprezydenta lwowskiego namiestnictwa, barona Kalchbarka. Na książce widniała błękitna pieczętka królewskiej biblioteki w Berlinie.



Wyjawiłem d-rowi Łozińskiemu, że celem mojej wizyty jest dać czytelnikom „Kraju“ pobieżny obraz zakresu i charakteru jego dzieła, zanim się ono pojawi w druku. Kalchbark znalazł się w jednej chwili na stosie innych książek, a gospodarz domu wyjął z szuflady biurka ogromny plik manuskryptów, spoczywających w tece.

— Ma pan przed sobą to, co napisałem dotychczas. Jest to owoc mojej półtorarocznej roboty. Książka obejmie piętnaście do osmnastu arkuszy druku, a byłaby objęta nierównie więcej, gdyby nie to, że, przerażony jej wzrostem, postanowiłem wiele rzeczy skrócić. Podczas studjum materiały formalnie piętrzyły mi się pod ręką, tak, że gdybym chciał być pedantycznie skrupulatnym, obawiam się, że całość musiałaby nużyć...

Obawa bezpodstawną, bo dr. Łoziński jest świetnym stylistą i pierwszorzędnym narratorem.

— Daleko jeszcze do końca?

— Przypuszczam, że w marcu praca będzie gotowa. Pragnąłbym ogłosić ją koniecznie w jubileuszowym roku Gołuchowskiego...

Poprosiłem o krótki obraz całości.

— We wstępie—rozpoczął dr. Łoziński—zwracam uwagę na brak u nas monografij głównych działaczy politycznych, którzy w najcięższych czasach, jakie przechodziła Galicja, ocalali polskość od obcego zalewu i od zupełnej utraty sił narodowych.

W pierwszej części omawiam sprawę pańszczyźnianą. Okres od roku 1846—1848. Był to czas, kiedy Gołuchowski odgrywał mniej wybitną rolę, jako radca gubernialny we Lwowie. Studjując jego działalność z tego okresu, doszedłem do wniosku, że szlachta galicyjska ma mu do zawdzięczenia swoje ówczesne ocalenie ekonomiczne. W patencie, znoszącym pańszczyznę, znajduje się bowiem ustęp, postanawiający, że gdzie właściciele ziemscy znosili z własnego popędu pańszczyznę, tam nie należy

się im żadne wynagrodzenie. Takich aktów dobrowolnego wyrzeczenia się było w czasach panującego wówczas entuzjazmu mnóstwo, a jednak dzięki Gołuchowskiemu przeprowadzono sprawę tak, że w wyjątkowych tylko wypadkach, tam, gdzie darowanie pańszczyzny odbyło się demonstracyjnie, odmówiono indemnizacji. Następuje okres Stadjona, katastrofa z Zaleskim i—rozdział drugi.

W drugim rozdziale omawiam ciężkie lata rządów Hammersteina, aresztowanie generała Załuskiego i Smolki, sprawę Ziemiałkowskiego i trudności, jakie Gołuchowski miał do pokonania wobec stanu obłężenia, który panował w całej Austrii. Na rok 1852 przypada reorganizacja władz i jego pierwsze pamiętne dzieło w zakresie administracyjnym: oczyszczenie szeregów urzędniczych. Znalazłem ślady, że swoją szlachetną gorączkę w ściąganiu ludzi uczciwych na stanowiska urzędowe, zajęte na całej linii przez najgorsze szumowiny, posunął Gołuchowski tak daleko, że usiłował pozyskać żywoł ziemiański—na razie bez skutku.

Trzecia część dzieła obejmuje sprawę ruską. Wykazuję bezpodstawność twierdzenia, jakoby Stadjon „wynałaził“ rusinów. Jest to nonsens historyczny. Rok 1848 powołał do życia uspioną samowiedzę narodową ludu ruskiego, tak samo, jak i innych plemion, „a polityka „uzbrajania“ rusinów jest nierównie starszą, sięga bowiem jeszcze cesarza Józefa II, który stworzył we Lwowie ruskie seminarjum. Wykazuję, że ówczesne społeczeństwo polskie lekkomyślnie odrzuciło Stadjona, który w gruncie rzeczy nie był wrogiem polaków, a w którego ramiona rzuciła się natomiast skwapliwie „Rada ruska“ i na tem tle kreślę rolę Gołuchowskiego.

W czwartej części książki omawiam sprawy ekonomiczne, przyczem musiałem się cofnąć aż do r. 1846. Akta tych czasów przemawiają straszliwym językiem. Galicja wyglądała, jak po przejściu morowego powietrza: panowała taka nędza i głód, jakie się zaledwie w Indjach dadzą pomyśleć. Rola Gołuchowskiego była wówczas niezmiernie czynną. Ziemiaństwo nie miało ludzi do robót, a apatyczny chłop konał cierpliwie z głodu. Gołuchowski używał despotycznych środków, kazał przymusowo ściągać robotnika, miał nawet przeprowadzić z ministerstwem, lecz w rezultacie przynajmniej częściowo przywracał równowagę. Korzystając z tego, że dzięki kampanji węgierskiej oraz krymskiej wojnie, zaczęto na Galicję spoglądać, jako na szlak strategiczny, wydobywał od rządu fundusze na budowę dróg, słowem zostawił po sobie niezatarte ślady gospodarcze.

W ostatniej części omawiam stronę polityczną jego działalności. Gołuchowski pracował w warunkach nie do uwierzenia trudnych. „Społeczeństwo polskie nie rozumiało jego szerokich dążeń i nienawidziło go poprostu, posadzając go o germanizacyjne i rusyfikatorskie tendencje. Przy każdej sposobności rzucało mu kamienie pod nogi. Z drugiej strony Bach przysłał mu na stanowisko wice-prezydenta namiestnictwa, owego barona Kalchbarka, który wcisnął się

w łaskę ziemiaństwa i paraliżował jego wszelkie plany. Z tego lasu trudności wybrnął jednak Gołuchowski przy swojej żelaznej energii i wielkim rozumie szczęśliwie zreorganizował do gruntu służbę publiczną, wyrabiał tęgie charakter, forytował prawdziwe zdolności. Z całej kohorty Niemców, którzy gospodarowali przez tyle lat na organizmie politycznym Galicji, pozostali tylko najlepsi i najuczciwsi. Są to ci, których synowie czują się dziś Polakami do szpiku kości...

Opinia, jakoby Gołuchowski był germanizatorem, jest z gruntu fałszywą. Całe jego „germanizatorstwo“ zasadzało się na tem, że wymagał, aby w szkołach uczono gruntownie niemieckiego języka i że uważał go za konieczny kit w państwie tak mozaikowym pod względem języka, jak Austria. Natomiast znalazłem w aktach dowody, że na punkcie języka polskiego w szkołach występował ze zdumiewającą śmiałością, a czynił to wtedy, gdy osaczony był żywiołami nieprzyjazyłymi, gdy każdej chwili mógł się niebezpiecznie narazić ministerstwu Bacha i gdy, z powodu braku kolei żelaznych i trudności porozumiewania się z Wiedniem, sytuacja wymagała nieraz ryzykownej decyzji na własną rękę.

A cała tajemnica powodzenia jego polityki leży w umiejętności pozyskania cesarza i dworu. Bezustanku wołał: „Nie oglądajcie się na rząd, który się ciągle zmienia; patrzcie tylko na cesarza!“ Starał się być z nim w jaknajczęstszym kontakcie. Widzi pan — rzekł szanowny mój interlokutor, rozsuwając przedemną plik starych, pożółkłych papierów — oto są pisma Gołuchowskiego, a każde zaczyna się nagłówkiem: „*Eure Majestet!*“ Wywoływał umyślnie petycje do tronu, ażeby mógł potem wyłożyć na ich tle swój sposób myślenia wprost cesarzowi, z pominięciem ministerstwa.

Cała działalność Gołuchowskiego, to wielki tryumf lojalności dla dynastji i państwa. Nienawidzono go, ponieważ generacja, wśród której rozwinął swoje daleko sięgające dążenia, była nawskroś rewolucyjna. Być urzędnikiem państwowym oznaczało największą hańbę, jaka się dała pomyśleć i dlatego nikomu nie przyszło do głowy, aby Polacy mogli sami zlużować na tych posterunkach Niemców — i zacząć rządzić. Idee Gołuchowskiego streściłbym krótko: zamienienie roli spiskujących warjatów na obywateli równouprawnionych, swobodnych i zdolnych do rządzenia sobą.

Oto kontury mojej książki.

— Tytuł?

— „Agenor Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich od r. 1846 do 1859“.

Zapytałem d-ra Łozińskiego, co będzie... z dalszemi okresami?

— Nad drugą epoką pracował zmarły minister dla Galicji, Rittner. Dzieło miało nosić tytuł: „Dyplom październikowy“ i obejmować lata 1859 i 1860. Porozumiewałem się z nim niejednokrotnie w toku tej pracy, nie skończył jednak... Rękopisy posiada roozina...

— Zkąd pan czerpał materiały do swojej monografji?

— Spożytkowałem głównie las aktów,

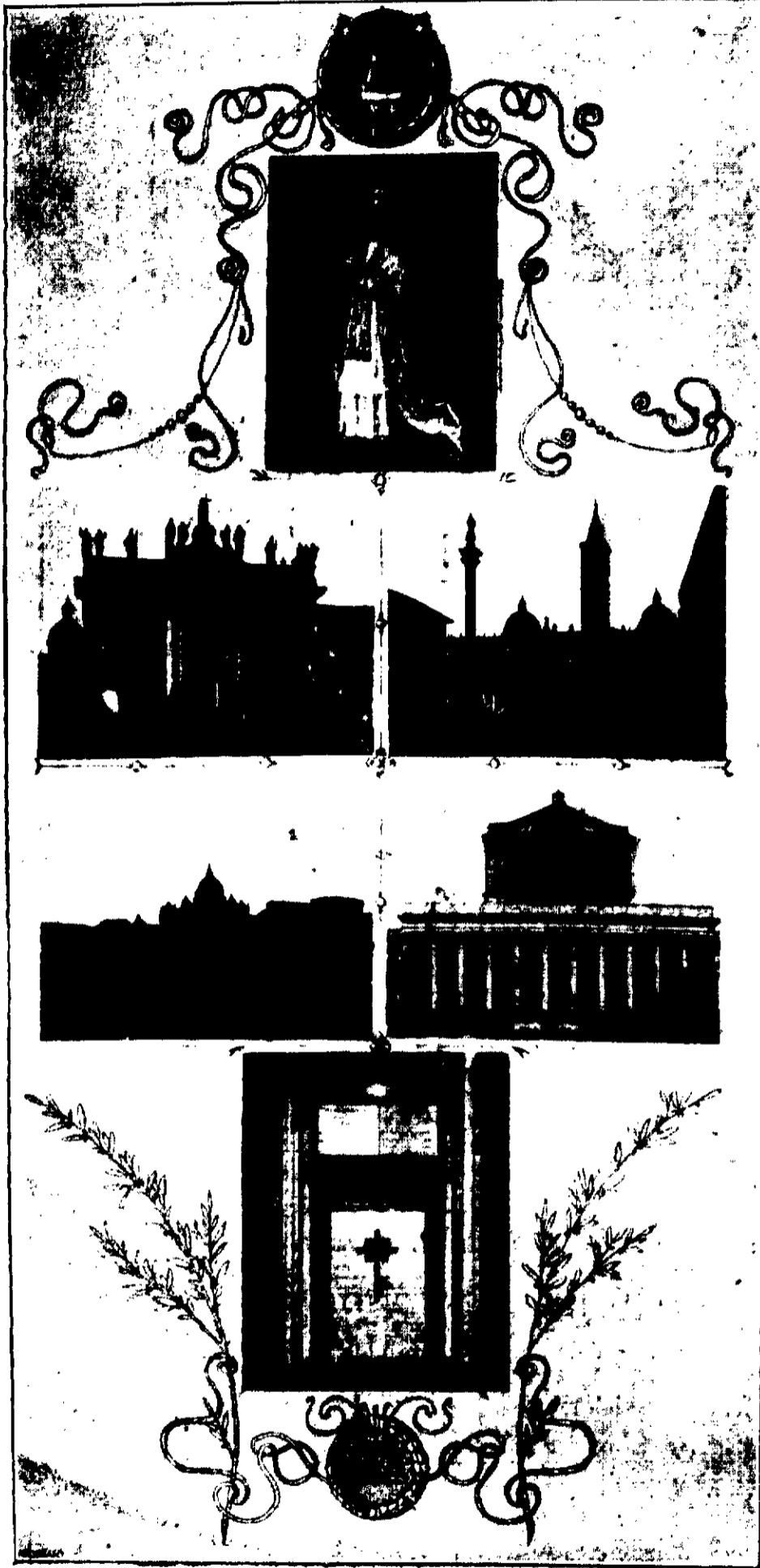
spoczywających w registraturze namiestnictwa we Lwowie. Przesiedziałem tam półtora roku, pokonywując ogromne trudności, bo akta ułożone są bez żadnego systemu i trzeba było być urzędnikiem, ażeby się mógł wśród nich orjentować. Wiele ważnych dokumentów ocaliłem od

D-r Bronisław Łoziński, jak już wspomniałem, jest jedną z najlepszych głów prawniczych w Galicji. Z szeregu jego licznych prac, rozrzuconych w miesięcznych przeglądach, wymieniam te, które pojawiły się następnie w osobnych wydaniach: „Prawo zwierząt“ „Jurisconsultant“ „Infamja“, nagrodzona w konkursie warszawskiego Towarzystwa prawniczego w r. 1891. Dr. Łoziński urodził się w Samborze w Galicji. Jest bratem zmarłego przedwcześnie powieściopisarza Walerego i znanego z przeszłych prac powieściowych Władysława. Karjerę urzędniczą rozpoczął pod Gołuchowskim; obecnie jest radcą namiestnictwa na emeryturze, jakkolwiek przekroczył zaledwie lat 51. Swojego czasu pracował w redakcji „Gazety Lwowskiej“, która zreformował, zamieniając ją z suchego „*Deutsblatt*“ w dziennik, o ile się to dało w ramach urzędowych pomieszczeń, żywotny. Przed trzema laty został członkiem Akademji umiejętności w Krakowie.

Umysł bardzo wszechstronny, bardzo krytyczny i bardzo obiektywny. W przeciwstawieniu do wielu galicyjskich mózgów, wolny jest od stronniczego zacieźtrzewienia i to pozwala mu zdobywać się w wielu drażliwych sprawach ogólnych na sąd niezmiernie trafny i cenny. Zajmuje

się żywo ruchem społecznym, jest bardzo czynnym członkiem lwowskiej „Czytelnicy katolickiej“, co mu wcale nie przeszkodziło w rozmowie ze mną wyrazić się z prawdziwym uznaniem o redagowaniu „Słowa Polskiego“.

Szary.



Cztery większe bazyliki rzymskie, w których otwarte zostały „Święte wrota“ jubileuszowe. U góry: kościół św. Jana Laterańskiego (S. Giovanni in Laterano) i kościół N. Marji Pauny (S. Maria Maggiore); u dołu: kościół św. Piotra i kościół św. Pawła, zwany „za murami“. Poniżej wizerunek zamurowanych jeszcze drzwi (Porta Sancta) bazyliki św. Piotra. Kopja fotografii stanowiącej pamiątkę Jubileuszu, a rozpowszechnianę obecnie w Rzymie w setkach egzemplarzy.

zaglady, bo wszystko to miało już niewątpliwie uleść zniszczeniu, a niektóre materiały są tak obfite, że wymagałyby oddzielnego opracowania, jak niesłychanie ciekawe akta sprawy pańszczyźnianej i roku 1846, do której wrócę osobno w najbliższej przyszłości...

Słowo o autorze.

Lwów.

KSIĘŻNA ŁOWICKA.

(NOTATKA).



rosyjskie i polskie najnowsze publikacje historyczne przypomniły pamięci żyjącego pokolenia uroczą postać kobiety, która w trzecim dziesięcioleciu dogasającego wieku, nie grając, nigdy wybitnej roli na arenie życia publicznego, dzięki jedynie wyjątkowemu urokowi wdzięku niewieściego, zawazyła na losach monarchji rosyjskiej.

Uczucie miłości bezgranicznej dla skromnej szlachcianki polskiej, Joanny Grudzińskiej, spowodowało wiel-



Księżna Łowicka, według sztychu z portretu współczesnego

kiego ks. Konstantego Pawłowicza, do zrzeczenia się splendoru wszechwładzy nad olbrzymim państwem i do szukania szczęścia w zaciszu Belwederskiego pałacyku pod Warszawą, w związku małżeńskim z kobietą, która, również nie goniąc za blichtrzem korony, pragnęła jedynie zapewnić ciche, domowe szczęście wybranemu przez się księżęciu małżonkowi.

W tomie ostatnim «Historji Aleksandra I», wydanej niedawno przez generała Szildera, znajdujemy portret księżny Łowickiej, powtórzony według sztychu, już w roku 1877 w «Russkiej Starinie» (tom XX, str. 352) podanego. Biograf wielkiego księcia Konstantego, E. P. Karnowicz, objaśnił wówczas (str. 375), że portret olejny księżny Joanny stanowi własność hrabiego Eugenjusza Saliasa, znanego pisarza, i że należał ongi do Apolinarego Horawskiego. Z portretu pomienionego sporządził wizerunek artysta K. O. Brogeat w Paryżu, rytowany następnie przez Sierakowa.

Istnieje wszakże w zbiorach Włodzimierza księcia Czetwertyńskiego

w Warszawie portret inny księżny Łowickiej, wcześniejszy prawdopodobnie od poprzedniego, rysowany kredką przez Sonntaga, artystę, znanego z licznych wizerunków postaci głośniejszych z czasów Królestwa kongresowego.

Katalog ikonograficzny polski, sporządzony w Dreźnie w roku 1865, którego zawartość jest obecnie własnością hr. Branickich w Suchej, wymieniając prace Sonntaga, żadnej o pomienionym ostatnim wizerunku ks. Łowickiej nie czyni wzmianki. Zdaje się przeto, że należy on do rzadszych i że nieobojętnem będzie dla miłośników sztuki wierne jego odtworzenie.

Trudno określić dokładnie epokę powstania obu tych portretów; sądząc wszakże z akcesorjów zewnętrznych, zdaje się, że oryginał, będący własnością hr. Saliasa, przedstawia księżną Łowicką jako kobietę już dojrzałą, natomiast wizerunek Sonntaga odnosi się do epoki wcześniejszej, przed zamążpójściem księżny Joanny, gdy urok niewysłowionej słodyczy, zdobiący rysy młodej kobiety, trwał jeszcze w pełnej sile. Nie o nim też, lecz prawdopodobnie o późniejszym portrecie wspomina księżna Joanna, pisząc do siostry swej, Antoniny, generałowej Chłapowskiej: «Zdaje mi się, że dla upiększenia ust moich malarz je podniósł... i to nadało całosci wyraz przesadny».

Jeśli jednak artyści pędzla i ołówka, z mniejszem lub większem powodzeniem, uczynili ze swej strony wszystko, dla przekazania pamięci potomności rysów owej uroczej postaci niewieściej, nie można oddać takiej pochwały wizerunkom *duchowym*, jakie w literaturze o księżnej Łowickiej istnieją. Zanim zaszczytny w tej mierze uczynimy wyjątek na korzyść bezimiennego autora (a może—autorki?), który, ukryty pod literą N, zamieścił był w roku 1882 w «Przeglądzie Polskim» świetny pod względem formy i bogaty treścią źródłową artykuł pod tytułem: «Z korespondencji księżny Łowickiej», nadmienić należy, że w wydanych świeżo w Warszawie «Wspomnieniach» blizkiego krewnego księżny Joanny, generała Klemensa Kołaczekowskiego, mieści się o niej ustęp osnowy następującej:

«Mniej spodziewana wiadomość doszła mnie dnia 27 maja z Warszawy przez pułkownika Sałackiego. Jeanetta Grudzińska dnia 24 maja 1820 r. zaślubioną została wielkiemu księciu Konstantemu. Dziwne zrządzenie Opatrzności! Księżę, następca tronu rosyjskiego, zrzeka się tego tronu i przekłada szczęście domowe z nadobną polką nad blask i potęgę korony potężnego państwa.

Zagadką jest dotąd dla wielu współczesnych, jakim sposobem Jeanetta Grudzińska potrafiła skłonić ku sobie serce, dotąd nieprzystępne łagodniejszym uczuciom? Ze godność wrodzoną zachować musiała. O tem świadczy najmocniej miłość stateczna, uszanowanie i poświęcenie, których tyle dał jej dowodów wielki książę w czasie 10-letniego szczęśliwego pożycia. Prawda, że w pierwszych chwilach doświadczyła ciężkich prób, na które może nie była przygotowana, lecz te przebywszy, szczęśliwie używała później domowego spokoju. Jakie ofiary uczynić musiał wielki książę dla uzyskania pozwolenia cesarskiego brata i matki-cesarzowej, o tem dopiero dowiedziała się publiczność po śmierci cesarza Aleksandra, gdy ogłoszonym zostało zrzeczenie się korony na korzyść młodszego brata».

Upłynęło lat sporo, zanim w pracach biografów wielkiego księcia Konstantego, a zwłaszcza w tej, którą Karnowicz zamieścił był w powołanym roczniku «Russkiej Stariny», uchylonym został rąbek zasłony, która przez czas długi rokowania o rozwód księcia z pierwszą jego żoną, księżniczką niemiecką Anną Teodorówną, okrywała. Jednocześnie w powołanej pracy pozyskała historia pierwszych lat istnienia Królestwa kongresowego wiele zajmujących faktów, należących nietylko do sfery dyplomatycznej, ile obyczajowej, wyjaśniających w barwnem oświetleniu stosunki towarzyskie kół arystokratycznych stolicy, wśród których wielki książę upatrzył sobie i wybrał dożgonną życia towarzyszkę. Pomimo wszakże obfitości owych szczegółów, zebranych ze wspomnień dygnitarzy przy boku wielkiego księcia: Kołzakowa, Werygina i Kuruty, postać księżny Joanny



J. C. W. W. Ks. Konstanty w Belwederze, według akwarali Kila.

STOLICA NAFTY.



Pożar fontanny naftowej w Baku.

ny w oświetleniu zarysu Karnowicza pozostałaby niewyraźną i zagadkową, gdybyśmy nie mieli dla jej zrozumienia tego właśnie materiału autentycznego, jaki ujawniony został w życiorysie księżny Joanny, opartym na wyjątkach z korespondencji jej poufnej, i ogłoszonym w «Przeglądzie Polskim» z r. 1882.

Korespondencja ta, prowadzona z siostrami, matką i przyjaciółkami w najważniejszej epoce życia i prawie do chwil ostatnich (listopad 1831 r.), odsłania nam w całej pełni bogactwo umysłu i serca księżny, i czyni zrozumiałym urok, dzięki któremu zjednać i przywiązać mogła do siebie książęcego małżonka.

W uzupełnieniu niniejszej pobieżnej notatki, obok wizerunku Joanny Grudzińskiej, odtworzonego według współczesnego sztuchu, podajemy kopję rzadkiej akwareli Kila, przedstawiającej wielkiego księcia Konstantego przy kominku pałacyku Belwederskiego (chromolitografję owego wizerunku posiada jedna z bogatszych bibliotek ordynackich w Warszawie).

Aleksander Kraushar.



Nafta-król, nafta-bożek, nafta-złoto, bijąca płomienistemi fontanami w okolicach Baku, czyni to miasto jednym z najoryginalniejszych na świecie i wyciska piętno na całym jego życiu społecznym. Natura poskapiła wdzięku tej krainie. Nagi grunt pochodzenia wulkanicznego, porysowany i zrujnowany, bez drzew, bez żółbia trawy, przypomina pustynię proroka Izajasza. Nawet nazwa półwyspu, na którym się rozłożyło Baku, brzmi apokaliptycznie: Apszeron. Żółta barwa ziemi potęguje wrażenie. Zeszli się tu wszyscy, aby szukać nafty i złota: amerykańscy, angielscy, niemieccy, greccy, ormianie, rosjanie, polacy.

Niepodobna określić w liczbach tej potęgi i wszechstronnego wpływu nafty. Jeżeli przypomnimy sobie Monaco, w którym, zdaje się, złoto traci wartość codzienną, a nabymy jakąś wartość nadprzyrodzoną, to możemy łatwo wyobrazić, co się dzieje w Baku, gdzie wybuchy nafty, zależne od losu, stanowią wygrane, o jakich zwykle śmiertelnicy zaledwie śmia marzyć. Miliony pudów nafty sprzedawane są z taką łatwością, jak na giełdzie renta za tysiąc rubli. Jedno źródło daje 5 milj. pudów miesięcznie, drugie 15 milj., inna znowu fontanna wyrzuca 100 milj. pudów. Towarzystwo kapitalistów kupuje kilka dziesięcin naftodajnej ziemi za 5 milj. rubli, aby odprzedać je po upływie miesiąca za 12 milj. rub. Innemu towarzystwu, które sprzedaje te grunta po dwóch tygodniach trzeciemu towarzystwu za 18 milj. rub. I to dzieje się w przeciągu niespełna sześciu tygodni. Jest to bajeczne, ale mimoto prawdziwe.

Baku stało się tem dla Azji zakaukaskiej, czem San-Francisko dla Stanów-Zachodnich. W przeciągu lat 20 z małej miasteczka, liczącej 10 tys. mieszkańców, urosło do rozmiarów wielkiego punktu przemysłowego, liczącego 160 tys. ludności. Braknie poprostu gruntu dla tych wszystkich rafinerij nafty, fabryk świecek, tartaków, smarów i t. d. Niemal codziennie statki, zamówione w Niemczech i Anglii, płyną Wolgą i morzem Kaspijskim do Baku po naftę, aby ją transportować potem w świat. Codziennie odchodzą pociągi towarowe, prze-

ładowane naftą. Kaukaz, Tyflis, Batum — wszystko żyje z nafty od arcymlionera do ostatniego „muzyka”. Gdyby nafty nagle zabrakło, wszystko byłoby zamiarło w tym kraju.

Im więcej nafta jest poszukiwana, tem więcej jej przybywa. Serce jej leży pod morzem Kaspijskim; jedna arteria ciągnie się do Lenkoranu nad granicą perską, drugą aż do Krasnowodzka i Uzun Ada za morzem. I cena jej również wzrasta ustawicznie. Sabunczi, Balachany, Bibiebat — nazwy wsi naftodajnych. Nobei, Kotszy, Tagiejew, Mantaszew — to imiona królów naftowych. A iluż jest innych, bogaczy, którzy się co chwila! Wszędzie słychać wycieczkę na pale, widać tysiące piramid drewnianych, pokrywających grunt, jakgdyby wspaniałe i dziwny las. Eksploatacja jest nadzwyczaj łatwa. Wierci się otwór, co kosztuje, stosownie do głębokości od 30 do 70 tys. rub. Utrzymanie otworu kosztuje zaledwie kilkanaście rubli dziennie — cała rzecz polega wyłącznie na tem, aby wiedzieć, czy nafta jest, czy jej niema. Jestto prawdziwa gra w orzełka. A jeśli nafty niema — wówczas następuje ruina.

W pobliżu Baku znajduje się Surakani, święte miejsce, o którym legenda perska mówi, że tam się urodził Prometeusz. Birdo być może, bo przecież niedaleko jest Elbrus, do którego Prometeusz był przykuty. W Surakani istnieje świątynia z napisami hinduskimi, utrzymywana przez kapłanów, czcieli ognia. W świątyni istotnie płonie wieczny gaz, podsypany sztucznie przez kapłanów, jak twierdzą z języki europejskich. A zresztą świątynia ta stanowi oczywisty dowód, że nafta była bożkiem nie tylko teraz, lecz i w zamierzchłych czasach legendarnych.

Życie społeczne w Baku, gdzie panuje prawdziwie babilońska rozmałość narodowości i warstw, posiada cechę wielkomięską i zarazem ma w sobie dużo wad azjatyckich. Kobiety, mające więcej czasu i in-



Baku. Studnie naftowe i pożar fontanny naftowej w dzień wietrzny.



Baku. Widok ogólny.



Wytrysk naftowy w Baku.

teligencji, pochłaniają chciwie książki i pędzą życie trochę melancholiczne. Mężów i braci pochłania nafta, a pozatem marzenia o nafcie. Młodzież nadużywa życia, jak w stolicach i kronika Baku pełna jest jej wybryków. Lud, złożony z chłopów rosyjskich, tatarów, ormian, gruzinów i persów, przedstawia wielką różnicę twarzy, ubiorów i charakterów. Całe swoje siły większość z nich wyteża na to, aby okpić i wyzyskać osobnika innej rasy i wyznania. Ormianin mówi o tatarach: „ten brudny tatar“, tatar zaś odzywa się o nim: „ten brudny ormianin“. Jeden wart drugiego, chociaż tatarowie mają więcej uczciwości. Dawni władcy tego kraju, persowie, zamieszkują fortecę i prowadzą cichy i nędzny żywot, a dzieci perskie wyciągają do europejczyka rączką z krzykiem: „kopek, kopek!“

W kraju pozbawionym drzew, jest jednak prawdziwy cud sztuki, stanowiący dumę mieszkańców. Jest to ogród miejski. Liczy zaledwie kilkaset metrów powierzchni, ma asfaltowe chodniki i dwa baseny. Ogród ten posiada nawet rośliny. Największe drzewo mierzy aż 2 metry wysokości, a gałąź jego — 1/3 metra długości! Ogród kosztuje ogromne sumy i choć cokolwiek przypomina rozgorączkowanym nafciarzom pozostały świat, gdzie rosną drzewa i dojrzewają owoce.

Baku nazwę swoją wzięło od słowa perskiego „badkybe“, to znaczy: pęd wichru, co wskazuje na silne wiatry, w istocie, zawsze w okolicy panujące. W VIII stuleciu było w posiadaniu arabów, a następnie, z małymi wyjątkami, aż do XVIII wieku miejscowość ta pod perskimi zostawała rządami. Po długim obleżeniu, w r. 1723 przyłączono Baku do Rosji; ale miasto odpadło znów do Persji, aby dopiero w roku 1806 przejść ostatecznie pod panowanie Rosji. Klimat umiarkowany; średnia temperatura wynosi 14 stopni; raz na lat ośmdziesiąt, w r. 1888, port zamarzył na czas krótki. Susza przeważa. Plagą Baku jest zrywający się często i długo trwający wiatr północny, nie dopuszczający nierzad statków do przystani.

Dobycie nafty oddawano przed laty w dzierżawę chanom tatarskim; tak naprzykład w r. 1770 wynosiła taka roczna dzierżawa 40 tys. rb. Akcyzą od nafty wprowadzono ostatecznie (po raz drugi po jej czasowym zniesieniu) w r. 1888. Jak szybko wzrósł przemysł naftowy, daje pojęcie jedna chociażby cyfra. W ciągu lat 17 (1872—1889) ilość dobowanej nafty wzrosła o... 204 milj. pudów. Przestrzeń gruntów naftodajnych nieduża, obejmuje wszystkiego 200 dziesięcin, tak, iż każda dziesięcina wydaje mniej więcej 860 tys. pudów nafty rocznie! Nafta z Baku ma większy ciężar

niż amerykańska i daje 80 proc. tłuszczów palnych. Przewożeniu nafty nie w beczkach, a w cysternach wagonowych lub w cysternach parostatkowych dali początek bracia Nobel i posiadają obecnie niezliczoną moc własnych cystern na morzu Kaspijskim, na Woldze i na wszystkich drogach żelaznych rosyjskich; jest to prawie monopol, z którym, dotychczas przynajmniej, nadaremnie walczy potężny Rotszyld.

Wśród ludności prym trzymają tatarzy, tak zwani aderbajdzkańscy, którym najmniej słusznie dają miano persów; wśród nich, oprócz całej masy robotników, znajduje się mało kupców i naftowych przemysłowców. Również liczebni są w Baku ormianie, w których ręku znajduje się przeważnie handel, przemysł naftowy, oraz wszelkie pośrednictwo kupieckie. Miasto, nie sprawiające przyjemnego wrażenia dla kogoś niezaprzątniętego operacjami przemysłowo-finansowymi, ma jedną piękną dzielnicę, mianowicie długą na dwie wioraty, ciągnącą się nad morzem promenadę, wzdłuż której stoją najokazalsze kamienice, na sposób europejski budowane, rezydencja gubernatora, sklepy najrozmaitsze. W mieście tak zw. azjatyckim, nader charakteryst. znem, przechowały się zwaliska pałacu chanów, zbudowanego około XV wieku, oraz meczet, wzniesiony przed dziesięciuset laty. Nie brak też i miejscowości, otoczonej czarem legend; jest nią wznosząca się bezpośrednio nad morzem t. zw. „baszta dzelwiec“, zamieniona dziś na placówkę sygnalową.

St. C.

LWOWSKA PRASA POLITYCZNA.

I.



Nieboszczyk Lam w swojej niewybaczającej nikomu złościwości, przed laty, nazwał Lwów „dużym miasteczkiem“ w przeciwieństwie do Krakowa, któremu dostała się nazwa „małej stolicy“, jakby w proroczem widzeniu wielkiej apoteozy, dokonanej świeżo przez „Europejczyka“ na szpaltach „Czasu“. Dużo wody upły-

nęło od wypowiedzenia tej charakterystyki głównych miast „królestwa Milicji i Landwerji“. Lwów, mimo braku naturalnych warunków rozwoju, dzięki ogromnemu wzrostowi biurokracji, podskoczył z 80 na 140 tys. mieszkańców, zabudował się, spotężniał i zaczyna nie na żarty „robić Europę“. Niektóre rzeczy są w nim już niewątpliwie europejskie, jak chrzest krachowy, który towarzyszy zwykle tylko rozwojowi wielkiego kapitału; niektóre — noszą na sobie cechę europejską z pozoru. Do takich należy jego prasa.

Wzrost jej odbył się w ostatnich latach dziesięciu w tak gorączkowo prędkim tempie, że we Lwowie utarł się już frazes o chorobliwej nadliczbowości dzienników. Miasto, ani zbyt duże, ani zbyt bogate, ani zbyt oświecone, miasto, będące stolicą kraju, w którym trzy czwarte obywateli nie umie czytać, i posiadające samo olbrzymie zastępy analfabetów, żywi siedm wielkich pism codziennych. Niema w ich liczbie ani jednego, któreby mogło podpaść pod kategorię dzienników brukowych; wszystkie są przykrojone na szeroką miarę, reprezentują Europę, rozstrzygają światowe spory, udzielają rad gabinetom ministerjalnym, rejestrują na pierwszej stronie wypadki, rozgrywające się na dalekich arenach.

Liczba i postawa są europejskie.

W Austrii żadne miasto niema sto-sunkowo tylu dzienników, co Lwów. Półtoramiljonowy Wiedeń ma ich zaledwie dwa razy tyle, Praga mało co więcej, Tryest mniej. Tak samo dominujemy w porównaniu z Warszawą, która, mimo przeszło sześciuset tysięcy mieszkańców, zaledwie posiada o dwa pisma więcej niż Lwów. Gdybyśmy zaś do-liczyć chcieli do siedmiu polskich

dzienników trzy ruskie, Lwów pobija Warszawę nawet. Nieuropejską natomiast cechą jest stopień rozpowszechnienia i liczba odbiorców. Cyfr o ogromnych zastępach czytelników na Zachodzie słucha się tutaj, jak bajki o żelaznym wilku. Krociowych nakładów angielskich i francuzkich nie bierze się nawet pod uwagę i poprzestaje się tylko na elegijnem porównywaniu tutejszych „heraldów“ z dziennikami w Wiedniu i Pradze, gdzie liczba 50 tys. jest przeciętną dla oznaczenia wysokości nakładu. Z zestawień takich wyciąga się tu często wnioski zupełnie fałszywe, o ile chodzi o to, aby udowodnić nadmiar produkcji dziennikarskiej. Rzecz prosta bowiem, że Lwowa nie można porównywać nawet — z miastami austriackimi. Znaczyliby to podciągać pod jeden strychulec postęp i zacofanie, bogactwo i niedostatek, rozkwit oświaty i jej brak lub rozmiary bardzo minimalne. Ani Lwów, ani Galicja nie mogą wydać z siebie i dostarczyć dziennikom takich falang czytających, jak prowincje zachodnie, gdzie druk stał się potrzebą nawet warstw najniższych, gdzie chłopcy ofiarowują tysiące na teatr, a ogólny poziom oświaty wzniósł się tak wysoko, że patrząc na niego z galicyjskiego punktu widzenia, można dostać zawrotu głowy. Nie przeszkadza to jednak stwierdzić, że liczba czytających jest zbyt niską, nawet gdy się wszelkie porównania zostawi na boku. Galicja „sama w sobie“, z tym odsetkiem zamożności i oświaty, jaki się da wyprowadzić z jej siedmiomiljonowego zaludnienia, odsetkiem stosunkowo bardzo małym, mogłaby jeszcze pomnożyć bardzo cyfrę swoich czytelników gazet.

Kiedy po trzech latach istnienia, dzięki ogromnej ruchliwości i zastosowaniu wszelkich możebnych udoskonaleń, „Słowo Polskie“ wykazało 11 tys. stałych odbiorców, był to wypadek, który wstrząsnął światem dziennikarskim we Lwowie. Olbrzyma podobnego nie pamiętają tu „najstarsi ludzie“. Zdawało się przez chwilę, że „Słowo“ zachwiała posadami wszystkich swoich kolegów, że jeszcze miesiąc lub dwa, a zacnie ich żywcem połykać. Oczekiwany krach nie przyszedł. Nie usypano ani jednej mogiły i skończyło się tylko na serdecznej niechęci do intruza, który śmiał przekroczyć tradycyjną we Lwowie liczbę — trzech tysięcy odbiorców. Ta liczba jest przeciętną, są jednak dzienniki, które muszą się zadawać i tysiącem. Szybki rozwój „Słowa Polskiego“ i fakt, że ani jedno pismo nie musiało przez to przystąpić do likwidacji swoich interesów, dowodzi jasno, że po za czytelnikami, stanowiącymi stały zastęp, na których opiera się byt dzienników, znajdują się jeszcze wielkie pokłady, które można zdobyć rzutkością, inicjatywą, talentem przyciągania.

Istnienie siedmiu dzienników, opierających się na tak skromnych cyfrach prenumeratorów, jest jednak w każdym razie zjawiskiem nienormalnym i wytłómaczyć je sobie można jedynie rozpolitykowaniem kraju. Polityka jest w Galicji czemś, co już wsiąkło w krew. I ztąd to pochodzi owo porozbijanie się na grupy i stronnictwa, z których każda dąży w pierwszym rzędzie do stwo-

żenia własnego organu publicystycznego. Gdyby w wir polityczny życia wciągnięte były masy ludowe, zamożność pism wzrosłaby ogromnie. One jednak, mimo wszystko, są jeszcze w swojej przeważającej masie po za nawiasem. Po odtrąceniu ich, zostaje szczupły procent inteligencji szlacheckiej i mieszczańskiej, a ta, rozbita na obozy i frakcje, dostarcza organom swoim od tysiąca do trzech lub czterech tysięcy czytelników.

Powyższe dane tłómaczą nam poniekąd drugą z wymienionych cech prasy galicyjskiej: jej „europejską postawę“. Na poufnych zebraniach dziennikarskich, „pomiędzy augurami“, żartuje się już z typu dziennikarza, który od redakcyjnego biurka godzi ministrów, przestrzega dyplomatów przed krokiem nierozważnym i gromi niesfornych polityków, działających o setki mil od Lwowa; mimo to jednak wielka polityka kwitnie w najlepsze. Pierwsza kolumna galicyjskiego dziennika jest jej tradycyjnie poświęcona. Ona przywala swoim ciężarem wszystko inne, spycha je na dalszy plan, nieraz nawet „wyrzuca z szumem“, choćby to były rzeczy o wiele pilniejsze, ciekawsze i bardziej obchodzące ogół. Polityk galicyjski, owa karykatura ze „Szczutka“, rozcinająca w kawiarni światowe węzły, znika już pomalą z horyzontu, lecz widmo jego ciąży jeszcze ciągle na charakterze prasy, która, bez względu na różnice stronnice, jest pod tym jednym względem zgodnie zachowawczą i zakochaną w starym szablonie.

Ta manja polityczna być może pochodzi także ztąd, iż dzienniki tutejsze zostają pod przeważnym wpływem prasy wiedeńskiej. Dziennikarz galicyjski musi znać dobrze tylko jeden język — niemiecki. Inne stanowią zbytek. Przydadzą się wprawdzie, ale nie są konieczne. Do rzadkości należy spotkać w redakcji pismo francuzkie. Gazet angielskich nie zna się tu nawet z wyglądu. Dość poważne miejsce zajmuje prasa rosyjska. Język rosyjski zna wielu dziennikarzy w Galicji i, dzięki temu, spotkać na biurkach redakcyjnych „Pietierburgskija Wiedomosti“, „Nowoje Wremia“, „Kijewskoe Słowo“, „Warszawskij Dniwnik“, „Swiet“, „Wilenski Wiestnik“, „Birżewija Wiedomosti“, „Odesski Listok“ jest rzeczą zwykłą. Te pisma są najczęściej czytane. Lecz i one stanowią do pewnego stopnia zbytek. Niedawno jeszcze, skrupulatnie zestawiany przegląd prasy rosyjskiej w „Kraju“ padał na świeżo ofiarą nożyczek redakcyjnych każdego dziennika we Lwowie i zastępował wybornie żmudne przeglądanie pism. Obecnie robi się to trochę samodzielniej.

O ile jednak nad gazetami całego świata wolno dziennikarzowi lwowskiemu przejść do porządku dziennego, o tyle znajomość pism wiedeńskich jest jego pierwszym przykazaniem. Stosy ich piętrzą się na stolach redakcyjnych, z „No-



SPOJRZENIE. Obraz Gab. Maxa.

wą Pressą“ oczywiście na czele. Jest to tak epidemiczne, że nawet dzienniki, które przeciw organowi liberałów wiedeńskich prowadzą stałą kampanję, nie mogą się obejść bez jego pomocy i nieświadomie ulegają jego wpływowi. I właśnie ze szpalt „Nowej Pressy“ dostaje się do naszych pism ów zarazek wielkiej, światowej polityki, owych artykułów refleksyjnych, które w mieście prowincjonalnym, nie odgrywającym żadnej roli na arenie europejskiej, wywierają tak nieprzepraczone komiczne wrażenie. Ale komizm możnaby łatwo wybaczyć, gdyby to nie pociągało za sobą następstw daleko gorszych. Zupełne lekceważenie literatury, sztuki, nawet spraw społecznych, spychanie ich na ostatni plan, zbywanie komunalami i notatkami reporterskimi — oto grzech śmiertelny, popełniany codziennie od niepamiętnych czasów przez dzienniki lwowskie, z których co drugi zapewnia w nagłówku, że jest nie tylko politycznym, ale także „literackim i społecznym“.

Wyradza się ztąd dziwna i rażąca nieproporcjonalność w traktowaniu objawów współczesnego życia. Pismo codzienne, które ma być fotograficzną płytą, chwytającą wszystkie różnorodne jego zjawiska, które powinno być miniaturową historją, dziejopisem chwili bieżącej na wszystkich polach umysłowości, wyczuła się tylko w jednym kierunku, jak gdyby oprócz niego nie istniało nic zgoła. Przytaczam przykład, aby nie poprzestać na zarzucie gołosłownym. Przed dwoma laty rozpoczęła w Krakowie swoją działalność, tak hutaśliwa później, grupa młodych literatów, na której czele obecnie stoi Przybyszewski. Czy to były istotnie same nowowachodzące gwiazdy na niebie piśmiennictwa polskiego, czy stowarzyszenie krzykaczy, w którym talent grał rolę najmizerniejszą — to obojętne. Dość że, dzięki Przybyszewskiemu zwłaszcza, przed którym biegano ustawicznie z trąbami i bębniemi re-

klamy—w krótkim czasie o „młodej Polsce“ mówiła cała Galicja. Panowie i panie, studenci i pensjonarki, wszystko to miało na ustach „nagą duszę“, „Życie“ i Przybyszewskiego.

Objaw, niewątpliwie patologiczny, był wysoce zajmującym. Należało się nim zająć, wypowiedzieć o nim sąd, wyjaśnić go, prześledzić, i to tem bardziej, że zrazem zrobiła się z tego sprawa już nie szczupłego grona literackiego, ale ogólna; mnóstwo oszołomionych tą arlekinadą gimnazystów, których Przybyszewski—podobno bardzo hojny pod tym względem—pomianował genjuszami, rzuciło książki i oddało się zapamiętałe tworzeniu dramatów, przyczem zwiczniał się niejeden dzielny i zdrowy organizm. Dziennikarstwo lwowskie, zajęte Filipinami, traktowało całą tę sprawę humorystycznie w dziesięciolierszowych notatkach, i zanotowawszy jedno lub drugie rażące głupstwo, popełnione przez „młodą Polskę“, uważało obowiązek swój za dopełniony. Ani jednego porządnego artykułu, ani jednej charakterystyki tej smutnej farsy, granej pod sztandarem sztuki przez dwa lata.

Wogóle sztuka nie istnieje prawie dla dzienników galicyjskich—z wyjątkiem jednego „Czasu“. Nie istniałaby zupełnie, gdyby nie teatr, z którego obowiązkowo dostarcza się sprawozdań, będących przeważnie spojeniem szeregu komunalów w całość tak lichą, że niepodobna się z nią liczyć. Lwów posiada nieustającą wystawę obrazów, lecz prasa, z wyjątkiem „Przeglądu“, zamieszczającego regularnie sprawozdania, nie o niej nie wie. Potrzeba dopiero przysłania bardzo dużego plótka, aby ono mogło dostarczyć materiału do notatki reporterskiej. Najfatalniej jednak jest z książkami. Komedji można od biedy wysłuchać, nawet z pewną przyjemnością, obejrzenie obrazu nie wymaga również wielkiego wysiłku, ale książkę trzeba—niestety—przeczytać. O tę trudność rozbija się wszystko.

I oto jesteśmy świadkami takiego monstrualnego stanu rzeczy, że dla dzienników, które uwieczniają każdą awanturę uliczną, pojawienie się książki pierwszorzędnej wartości nie jest nawet takim „wypadkiem dnia“. Nie czytałem np. nigdzie sprawozdania z nowych książek Prusa, Żeromskiego, Sieroszewskiego. „Przegląd“ poświęca niekiedy feljton omawianiu nowych poezji i ma wyborne sprawozdania St. Womeli. Oprócz tego żywi się wycinkami warszawskimi. On też stanowi wyjątek. Nawet olbrzymy literackie, utwory, wychylające się bardzo po nad przeciętny poziom, przechodzą bez echa. „Faraon“ Prusa nie doczekał się we Lwowie żadnej recenzji. Książka może znaleźć się w ręku wszystkich—więc pocóż o niej pisać? Tem mniej pisze się o ludziach, kierunkach, prądach. Trzeba jubileuszu, ażeby wybitny poeta, uczony, artysta znalazł w łamach codziennego pisma dla siebie tyle miejsca, co każdy bohater karnego procesu, choćby—rzeszemieszek lub farszerz wekali. Nie wesołe to. Sensacja i wielkie wody polityczne zalewają dziennikarskie warsztaty. Stałe rubryki, poświęcone literaturze i sztuce, wyglądają na żart niewczesny. Drukuje się w nich treść nowego numeru „Czasopisma apte-

carskiego“, „Gorzelnika“ i „Miesięcznika dla buchalterów“.

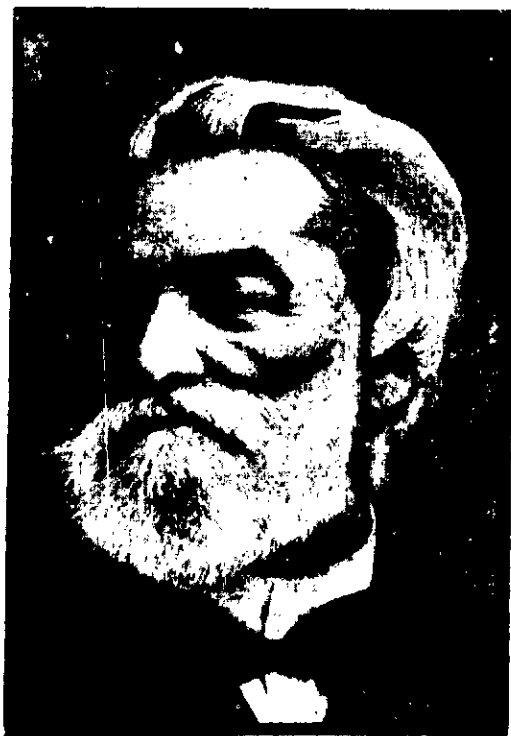
Nie wiele lepiej jest z ruchem społecznym. Traktuje się go fragmentami, notuje się okruczki, z reguły zabarwione tendencyjnie. Nigdzie syntezy, ogólnego rzutu oka. Niechęci partyjne są rozwinięte w wysokim stopniu i uniemożliwiają zupełnie sąd przedmiotowy. Pismo klerykalne uważa za swój obowiązek traktować socjalizm tak, aby go w oczach czytelników przedstawić z najsmieszniejszej strony; podchwytuje nie znaczące drobizgi i wydmuchuje je, jeżeli tylko w ten sposób da się dokuczyć przeciwnikowi. Pismo liberalne ignoruje ruch społeczny, zabarwiony wyznaniowo. Nie uważa go nawet za zwykłe zajmujące zjawisko, o którym warto coś powiedzieć. Rejestrowanie cech istotnych zastępuje się z powodzeniem małemi ukłóćkami, które nikogo nie mogą w niczem informować. Czytelnik galicyjski nie jest w stanie wyrobić sobie ze swego dziennika sądu o rzeczy tak ważnej, jak ścieranie się odmiennych prądów, powstawanie nowych kierunków i rozwój lub zanik starych. O powstałem niedawno stronnictwie katolicko-narodowem, które posiada już mnóstwo swoich stowarzyszeń, wywiera wpływ polityczny, zabiera głos podczas wyborów, zdobywa sobie teren, były wyczerpujące artykuły tylko w organie partyjnym—„Ruchu katolickim“. Niechęć zaściankowa każe ignorować siebie nawzajem. I ztąd pochodzi owa nieproporcjonalność w traktowaniu najczystniejszych spraw, rozgrywających się daleko od nas, tak bardzo rażąca, jeśli się uwzględni, jak mało miejsca i uwagi poświęca się kwestjom domowym, pierwszorzędnej wagi.

To są grzechy naszego dziennikarstwa.

Pełka.

DYMITR GRYGOROWICZ.

Dymitr Grygorowicz, zmarły d. 22 grudnia 1899 r. w Petersburgu, należał do najwybitniejszych przedstawicieli beletrystyki rosyjskiej. Stanowisko to zawdzięczał nie tylko talentowi i przymiotom osobistym, lecz i tym wspomnieniom, jakie pozostawi-



Dymitr Grygorowicz.

li po sobie tak zwani w literaturze rosyjskiej „ludzie lat 40-tych“, w których gronie Grygorowicz kształcił się i rozwijał. Ludzie ci przygotowali pomysł gruntu do późniejszego uwłaszczenia poddanych w r. 1861, albowiem pierwsi pisali poezję powieści na tle ludowem i w sympatycznych rysach kreśliłi charaktery włościan. Turgieniew wówczas stworzył słynne „Zapiski myśliwego“, a Grygorowicz napisał opowiadania „Wies“ i „Anton-nieborak“, rozwierając przed czytelnikami nieznaną dotąd obrazę świata ludowego. Epoka ta wycisnęła również swe piętno na poezji Niekrasowa, pełnej smętnych motywów ludowych.

Urodzony w r. 1822 w Symbirsku, Grygorowicz był synem oficera huzarów i francuzki i nawet mówił po rosyjsku z akcentem francuzkim. Wykształcenie jego było niesystematyczne. Czas jakiś uczył się w szkole inżynierów, potem wstąpił do Akademii sztuk pięknych, lecz i tutaj nie zdołał wytrwać, gdyż powołaniem jego była literatura. Ale pobyt w Akademii rozwinął w nim zamiłowanie do sztuk pięknych, których był znawcą i protektorem. On to właśnie był jednym z założycieli i czynnym sekretarzem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Petersburgu.

Zawsze i wszędzie Grygorowicz wierny pozostał kierunkowi humanitarnemu: imię jego, jako pisarza-artysty, pozostanie w literaturze rosyjskiej na zawsze.

Es.

RANUNKULUS.

Bajka RUDOLFA BAUMBACHA.

Żył, był niegdyś młody magister nauk rozmaitych, pomimo młodego wieku swego tak mądry, że siedmiu mędrców greckich, wdawszy się z nim w dysputę, zapomnieli o języku w gębie.

Ów właśnie magister wyszedł raz pięknego wiosennego poranku za miasto, na łąki i pola, słuchać tam, jak trawa rośnie, bowiem i ony kunszt nie był mu obcym. Gdy tak wędruje sobie przez jasną, majową zieleni, gdy tak przygląda się precudnym strzałkom, śmigającym wokoło kwiatów, i przysłuchuje się świerszczom, odzywającym się w trawie, ptaszętom świergocącym na gałęziach i żabom, kumkającym nad strugą łąkową—stanęła mu żywo w pamięci wioska rodzinna, którą był porzucił przed laty, udając się na wyższe studia do miasta, przypomniawszy mu się też czarnoooka dziewczeczka, której, żegnając się z nią, dał na pamiątkę serce, misternie z kwiatów zasuszonych ułożone i lzy gorzkie przytem wylewał. I dziwna jakaś tęsknota objęła mu duszę.

Dnia następnego związał magister nasz tłumoczek swój podróżny, wziął kij sękaty do ręki i powędrował, mając w sercu radość i wesele, hen, tam, za rogatki miejskie w szeroki, piękny, zieloności pełny świat Boży.

Na trzeci dzień ujrzał wyłaniający się z po za owocowych drzew, kwieciami pokrytych, dach kościelnej wieży wioski rodzinnej i powiew wiatru przyniósł ku niemu wesołe dzwony odgłosy.

— Czy też pozna mię jeszcze? — mówił do siebie. — Chyba nie łatwo; a i ja sam czy w ośmnastoletniej pannie odnajdę moją małą, ówczesną Terenię? Ale zdradzić mi ją muszą oczy, jej duże, błyszczące oczy, podobne do owocu tarniny. A gdy zobaczę ją siedzącą na kamiennej ławie u przyby, zbliżę się i—i reszta już się sama znajdzie.

Młody magister wyrucił w górę kapelusze i wykrzyknął tak radośnie i tak głośno, że aż sam własnego śmiał się głosu. Szybko obejrzał się wokół, czy aby nikt nie był świadkiem wybryku, niecierującego z powagą uczonego—ale żywej duszy nie było w pobliżu, okrom myszy polnej, co spłoszona śmignęła co tchu do nory.

Z bijącym sercem zapuścił się młodzieńiec w ulicę wioskową. Dzwony przycichły, natomiast ozwało się wesole rzępolenie skrzypiec i przygrywanie fletów. Orszak weselny posuwał się zwolna ciasną ulicą wioskową.

Pan młody, tęgi, piękny chłop, szczęśliwością niezmierną, zda się, dyszał cały, a z oczu strzelała mu duma, jakby tuż tuż miał spytać Stwórcę w niebieskach: „Powiedzcie, a świat ten cały ile cenicie?“ Panna młoda trzymała oczy spuszczone ku ziemi, gdy jednak podniosła je nagle, oczy do owocu podobne tarniny, czarne i błyszczące, młody magister nikogo nie potrzebował pytać, kto oto stąpa pod mirtową wianuszką koroną. I biedaczysko zawrócił na miejscu i przez nikogo niepoznany, powiółki się z powrotem drogą, co tylko przebyta.

Słońce tymczasem wzbijało się coraz wyżej i wyżej. Poziłaczoną zielenią mieniły się łąki, a na łąkach znacząca je wodę słońce rzuciło tysiące błysków. Stworzenie wszelkie cieszyło się dnia przedziwną światłością—jeden tylko magister nie brał w uciesze tej udziału, serce miał zranione i ciężkie, jak kamień, a jasność słoneczna drażniła go i kłuła mu w oczy. Przeto też ręką oczy przysłonił, jak daszkiem, i tak naprzód kroczył.

I oto zrównał się z nim i jął mu towarzyszyć podróży niejaki, oczywiście przybywający z daleka, bowiem od okurzenia wielkiego wydawał się wędrującym kurzu tumanem.

— Dobry panie — odezwał się nieznajomy—widzę, że blask słoneczny was oślepił. Nie myślę się, prawda?

Magister skinął głową przytakująco.

— Pozwólcie mi służyć wam radą. Najlepszym środkiem zabezpieczającym są oto te duże, szare okulary, które widzicie, sam noszę. Spróbujcie ino!

I to mówiąc, zdjął z własnego nosa okulary i podał je młodzieńcowi.

Ten, dając wiarę słowom nieznajomego, szklami na szaro zabarwionemi oczy sobie przysłonił. W istocie, niezmierną mu odrazu sprawiły ulgę. Słońce utraciło blask swój przykry i bolący, łąki pastre od kwiatów, lasy jaskrawo zielone, niebo światłością zalane, wszystko naokół powlokło się szarością—i przyjemnem to właśnie było magistrowi.

— Czy nie sprzedalibyście mi tych okularów?—spytał nieznajomego wędrowca.

— Niech wam służą—odrzekł tenże—w dobrych są rękach. Ja mam zawsze z sobą par kilka w zapasie. Weźcie je, proszę, na pamiątkę odemnie, panie magistrze.

— Ach! znasz mnie pan? Czy wolno spytać nawzajem...

— Kim ja jestem? — dokończył nieznajomy.—Nazywam się, do usług, Paweł Hieronim Troska. Bądźcie zdrowi!

I wymówiwszy te słowa, zwrócił na boczna drożynę, biegnącą przez pola i po chwili znikł magistrowi z oczu. Ten nacisnął dokładniej na nos okulary i pociągnął dalej swoją drogą.

Od tej przygody upłynęły lata. Magister w kawalerstwie nieprzejednanem stetry-

czał i zatracił nawet wszelką, na urok życiowy wrażliwość. Wychodził wciąż jeszcze na pola i łąki podmiejskie, ale nie istniały już dlań zieloność drzew i kwiatów różnobarwna wspaniałość. Rośliny wyrwał z korzeniem, niósł do domu, i zasuszał je pod ciężkimi przyciskami. Wówczas kładł owe mumje kwiatów między karty szarej bibuły, dopisywał u spodu nazwę łacińską i cała to jego była zabawa i uciecha, jeżeli wogóle nazwał to godzi się uciechą i zabawą.

Pewnego razu zawiodła naszego magistra któraś uczona wycieczka w głąb dalekiej doliny, którą przepływał bystry strumień, obracający, gdzieś wśród drzew, młyńskie koło. Ile że pragnienie jęło mu dokuczać, zawrócił ku młynowi i starą niewiastę, grzejącą się na słońcu przed progiem, poprosił pięknie o napój bądź jaki. Stara odpowiedziała mu uprzejmie, poprosiła usiąść, a sama weszła do izby. Niebawem zjawiała się młoda dziewczeczka, niosąca chleb i mleko; postawiła jedno i drugie przed gościem na stole kamiennym. Magistrowi jakby wydało się, że dziewczeczka wcale nieszporna, ale przez szare okulary nie był w stanie dobrze sobie z tego zdać sprawy, zaś zdjąć okulary obawiał się, mniemając, iż blask słoneczny wzrokowi jego szkodzi. Milczkiem spożył dary Boże, a że młynarzówna żadnej zapłaty przyjąć nie chciała, ścisnął tylko jej rękę i oddalił się. Ale ona długą jeszcze chwilę spoglądała za odchodzącym smutnym nieznajomym, aż za drzewami znikł jej całkiem z oczu.

Dolina, w zagłębieniu której stał młyn, musiała oczywiście niepomiernie obfitować w rzadkie zioła, skoro uczony magister znalazł się znów w pobliżu młyna po upływie niepełnych trzech dni i przy sposobności, wywdzięczając się za gościnę doznaną, odwiedził zacnych młyna mieszkańców. Odwiedziny te stały się coraz częstszymi, a magister mile widzianym gościem we młynie.

Starej babci przynosił cukier, kawę, tabakę i inne dowcipnie obmyślane prezenty; z młynarzem budując prowadził rozmowy, zaś z córuchną modrooką nie wdawał się nigdy w żaden dyskurs, zadawał ją sobie przyglądaniem się jej przez szare swoje okulary. Wówczas cichaczem trącał młynarz łokciem babcię, a stara kobiecina kiwała nań siwą głową.

Pewnego dnia magister, wracając z młyna brzegiem łąki, spostrzegł kreta, złowionego w pułapkę i usiłującego rwaniem się na wsze strony unikać śmierci przez zaduszenie. W magistrze odezwało się serce dobre i współczujące, zbliżył się, rozluźnił obręcz pułapki i kreta oswobodził. Poczem kret i magister rozeszli się każdy w swoją stronę.

Tegoż wieczora, podczas gdy uczony nasz w izbie swej nad księgą siedział, zdarzyło się, iż nietoperz ni ztąd ni z owąd przez otwarte okno w izbę wleciał. Nic w tem jeszcze nie byłoby dziwnego, gdyby nie okoliczność, że na grzbiecie nietoperza jechał konno mały człowieczek jakiś, ot, wielkości palca. Mały człowieczek zsiadł ze swego bachmata i nisko skłonił się uczonemu, co przyznać trzeba, w każdym przeciętnym człowieku zdziwienie mogłoby obudzić.

— Czego chcesz? czego tu szukasz? — rzekł magister tonem nie nazbyt uprzejmym. Ruszaj sobie do jakiego bajkopisarza a nie przeszkadzaj w robocie ludzom rozsądnym i poważnym!

Mały człowieczek atoli, nie zbity tom

wcale z tropu, jeszcze bliżej przystąpił, usiadł na piasecznicy i rzekł:

— Nie odpędzaj mnie, albowiem z całej duszy przyjazny ci jestem, ile żeś ty mnie dziś z fatalnych wybawił tarapatów. Kretenowym, któregoś z pułapki uratował, byłem ja.

— Patrzcie-no! A kimże ty jesteś w rzeczy samej?—spytał uczony—jął przez okulary swoje przyglądać się baczniej matemu człowiekowi. Było to stworzenko zgrabne, zwinnie, i gdyby nie szare okulary, byłby magister dojrzał płaszczyk zielony, narzcony na plecy małego człowieczka, oraz złotą-żółtą czapeczkę, wesolo na bakiem włożoną.

— Jestem duchem opiekuńczym łąk, imię moje Ranunkulus—rzekł mały.—Słudzy moi opiekują się trawami i roślinami. Jedni zmywają je rosą, drudzy czeszą je promieniami słońca, a jeszcze inni dostarczają pokarmu korzeniom. Tych ostatnich chciałem dziś właśnie skontrolować, wzięwszy na siebie, dla niepoznaki, postać kreta. Wpadłem w pułapkę i bylbym zginał mizernie, gdybyś mnie nie wyswobodził. I oto jestem tu, aby ci wdzięczność moją wyrazić i wzajemną wyświadczyć przysługę.

— Słucham.—rzekł magister

— Tyś bardzo uczony—ciągnął dalej Ranunkulus.—Znasz zioła i kwiaty, rosnące po łąkach, górach i lasach, ale jednego kwiatu nie znasz.

— Jakiego? — wtrącił magister zaciekawiony.

— Kwiat ów zowie się: „uciecha serca“.

Prawda, masz rację, tego kwiatu nie znam.

— A widzisz. Ale ja go znam — mówił Ranunkulus—i powiem ci, gdzie go znaleźć możesz. Idąc ku źródłu strumienia, nad którym stoi znajomy ci młyn, natrafisz na skałę. W skalej jest pieczara, którą lud zowie pieczarą „Biednych dusz“. Przed pieczarą tą właśnie kwitnie kwiat „uciecha serca“, ale kwitnie tylko o wschodzie słońca, w pierwszą niedzielę po św. Trójcy. Kto znajdzie się w chwili tej u wejścia do pieczary, ten kwiat zerwać może. Czyś zrozumiał mnie należycie?

— Rozumie się.

— Tedy bądź zdrow! — rzekł mały człowieczek, dosiadł znów skrzydlatego swego rumaka i odleciał przez otwarte okno.

Magister potarł czoło, zdziwiony wielce, i pokręcił głową. Poczem zagłębił się napowrót w foljały swoje, oprawne w grubą skórę.

We dni parę po opowiedzianej tu przygodzie, siedziała na przyźbie pod młynem, o zmierzchu, piękna młynarzówna ze starą babcią swoją. Kołowrotki warczały, a stara ciągnęła opowieść o dobrej wróżce, co pracowitym przadkom daruje motki lnu, przemieniające się w bryki czystego złota, i o innych podobnych cudach i cudownościach. Opowiadała też o uspiętym w pieczarze „Biednych dusz“ człowieku. Siedzi on tam, ale widzialnym jest tylko raz na sto lat, a gdy go dziewica trzykroć pocałuje, tedy dopiero urok zeń spadnie i obudzi się, zaś dziewica owa otrzyma w nagrodę skarb co się zowie. Tak opowiadała stara babcia, a piękne dziewczę snuło dalej po głowce swojej nic baśni, podobnie, jak ową nie lnianą, snującą się z pod jej zwinnych palców i owijającą się wokół wrzeciona. Na niebie mrugały gwiazdy, a ponieważ czas to był kwitnienia brzoń, słodkie rozmarzenie objęło powoli dalewczynę. Wstała i poszła do izdebki swojej na spoczynek.

W nocy zdało się jej, że widzi przed so-

ba małego człowieczka w zielonym płaszczku i złoto-żółtej czapeczce.

Mały uśmiechał się do niej przyjacielsko i mówił:

— Ty szczęściarko! Dla ciebie, nie dla żadnej innej, przeznaczony skarb z pleczary „Biednych dusz”. Jutro dzień, w którym uśpiony człowiek widzialnym się staje; o wschodzie słońca siedzieć tam będzie u wejścia do groty, pogrążony we śnie — i jeśli odwaga cię nie zawiedzie i pocałujesz go trzy razy, czar prysnie i skarb zdobędziesz; strzeż się tylko, dopełniając dzieła wyzwolenia, słowo zbyt cenne wymówić, nawet zradzić się wykrzyknikiem, albowiem wówczas uśpiony człowiek zapadnie się bez dna w ziemię i będzie tam musiał czekać znowu sto lat na odczarowanie.

Tak rzekł mały człowieczek i zniknął. Dziewczę zbudziło się ze snu i przotarło oczy. Miły zapach, jakby świeżo skoszonego siana, zapelniał izdebkę, a przez wycięcie w okienicy zazierał ledwie rozwidniały świt. Tedy podniosła się odważna dziewczyna z pościeli i ubrała się. Pocichutku wyszła z izby i z domu, i podkasawszy sukienkę, szła przez zroszone trawy ku pieczarze „Biednych dusz”.

Wśród gałęzi już trzepotały się ptaki próbowały, pół na pół zaspane, gardziołek. Białe mgły opadły i rozwiekały się szerokiemi pasmami po łąkach, a wierchołki jodeł nabierały złotych odcieni. Piękna młynarka zbliżyła się do wejścia pleczary i patrz! akurat jak mały człowieczek był przepowiedział, u wejścia groty, na mchem porośłym kamieniu siedział człowiek jakiś i spał. O mały włos, byłaby krzyknęła dziewczyna, bo człowiek ów jak dwie krople wody podobnym był do magistra, nawet szare okulary miał na nosie.

Na szczęście przypomniała sobie dziewczyna ostrzeżenie człowieczka w zielonym płaszczku, przemogła się i, milcząc, ale z bijącym sercem, zbliżyła się do śpiącego, aby dopełnić pobożnego dzieła wyzwolenia — a nawet rzecz nie wydała się jej tak straszną, jak sądziła, że będzie.

Pocichutku, powoli pochyliła się nad śpiącym i pocałowała go w same usta. Siedzący poruszył się, jakby już, już miał obudzić się.

Dziewczę pocałowało go raz drugi. W tej chwili uśpiony otworzył zmęczone oczy i wpatrzył się jak nieprzytomny w dziewczynę przez szare okulary swoje.

Ala ona, nie dając mężczyźnie za wygraną przedsięwzięciu swemu, trzeci pocałunek wycisnęła mu na ustach.

Tedy zbudzony, z takim impetem porwał się z siedzenia, że aż szare okulary z nosa mu zleciały, padły na kamienie i rozbiły się na drobne okruchy. I ujrzał znowu, po latach tyln, słońcem zalaną zielen wiosny, różnobarwne kwiaty i niebo lazurowe, a w pośrodku tych wspaniałości dziewczę, piękne jak róża majowa, wysmukłe jak Illja. I wzięwszy dziewczę w objęcia trzema jej odwdzięczył się całusami, po których poszły w ślad inne, bez liku.

A zaś na złoto-żółtym, szerokim kwiecie mleczowym, siedział duch opiekuńczy łąk Ranunkulus i przebierał nóżkami od uciechy niezmierniej. Poczem zeskoczył na ziemię, aż kwiat rozkołysał się na wsze strony, i pobiegł dalej ważne swoje czynności załatwiać. Dotrzymał słowa. Magister znalazł swoją „uciechę serca“, a piękna młynarzówna swój skarb.

Cz. 1.

Z ARCYKSIĄŻEJ DOLI I NIEDOLI.

Przepaść, oddzielająca dziś zwykłego śmiertelnika od osób, należących do rodzin panujących, niezawsz była niemożliwą do przebycia. Dawnymi czasy panujący nie rzadko żenili się z poddankami, nie napotykając w tym względzie nieubłaganego oporu. Zwyczaj łączenia się członków rodzin panujących węzłem małżeńskim jedynie tylko między sobą utrwał się coraz bardziej i stawał się prawem, łamiącym nie raz brutalnie inne prawa — prawa serca.

Z dynastji europejskich dom habsbursko-lotaryński uważany bywa zazwyczaj za najściślej obserwujący wszelkie prawa etykiety, zarówno w codziennych stosunkach życiowych, jako też i w zakresie zawierania małżeństw.

Jednak w ciągu ostatnich lat stu niejedną szczyrbę i niejeden wyłom uczyniono w murach austriackiej etykiety. Początek zrobili wdowy po panujących. W roku 1799 wnuczka Marii Teresy, wdowa po kurfirszcie bawarskim, Leopoldyna, zaślubiła marszałka swego dworu, hr. Arco; w r. 1822 Marja Ludwika, wdowa po Napoleonie I, oddała swą rękę hr. Neippergowi, a po jego zgonie wyszła ponownie za mąż za hr. Bombellesa. Wreszcie wnuczka Franciszka-Józefa, a córka księżnej bawarskiej (Elzety, przed sześciu laty wstąpiła w związek małżeński z bar. Seefriedem.

Dziś znowu widzimy na horyzoncie chwili bieżącej dwa podobne małżeństwa, które mają wszelkie

szanse dojścia do skutku, pomimo stawianych im przeszkód. Mamy przede wszystkim na myśli znane matrymonjalne projekt a wdowy po następcy tronu Rudolfa, arcyksiężnej Stefanji, której małżeństwo z hr. Lonyay nie zostało zerwane, ale

Arcyksiężna Stefanja, według tylko z woli cesarza odłożone do

czasu wyjścia za mąż córki arcyksięcia Rudolfa, a wnuczki cesarskiej, siedemnastoletniej arcyksiężniczki Elżbiety. W oczekiwaniu tego pożądanego epilogu, hr. Lonyay uzupełnia urządzenie swego zamku w komitacie brzeskim (Bereg na Rusi węgierskiej), gdzie się już znajduje część rzeczy jego wysokiej narzeczonej. Tymczasem zaś, przed kilku właśnie dniami, odbył się w Bergu, pierwszy po dwuletniej przerwie, bal dworski i wystąpiła na nim po raz pierwszy w świat towarzyski arcyksiężniczka Elżbieta. Jak zaś daleko od pierwszego karnawału do — ślubu, na to odpowiedzieć



Hr. Elemér Lonyay.

nie umiemy. Arcyksiężniczka i pod tym względem mogą być na wyjątek o w y c h prawach.

Innego rodzaju przeszkodę napotyka następcą tronu, arcyksiążę Ferdynand d'Esté, pragnący połączyć się węzłem małżeńskim z młodocianą hrabianką Zofją Chotkówną, cór-

hr. Harcourta, gdzie hrabianka Chotkówna



Arceks. Franciszek-Ferdynand d'Esté, następcą tronu austriackiego.

bawiła, że bi

skup z Pięciokościółów Desotlsky już się tam udał. Tymczasem nastąpiła zwiłka, wywołana przez Franciszka-Józefa. Wprawdzie cesarz nie odmówił zezwolenia na to małżeństwo, ale zażądał, aby arcyksiążę zrzekł się praw do następstwa tronu. Wtajemniczeni opowiadają, że cesarz zrazu nie chciał o tem małżeństwie słyszeć, ale arcyksiążę Franciszek-Ferdynand miał wówczas rozbroić go przypomnieniem, że gdy cesarz starał się o rękę księżniczki bawarskiej Elżbiety — swej późniejszej małżonki, a wpływo- we osobistości dworskie były temu małżeństwu przeciwnie — ce-



hrabianka Zofja Chotkówna. sarszówczas wy- rzekł: „Do spraw sercowych panującego nikt nie ma prawa się mieszać”.

— Prawda — miał cesarz odrzec na to — ale ja nie popełniłem megalomanji. Zresztą nie mieszać się i do twojej sprawy sercowej, ale poślubiając osobę z krwi niepanującej, musiałbyś się zrzec praw do tronu na korzyść brata Ottona, jak tego wymagają tajne prawa naszego domu.

Saukacja pragmatyczna z r. 1713, która ustanawia porządek następstwa tronu w Austro-Węgrzech, nie wymaga tego wcale; na nią też powołał się arcyksiążę i odmówił zrzeczenia się praw do tronu. Prawo domowe, o którym wspominał cesarz, pochodzi z r. 1839 i jest tylko poufnym, przechowywanym w tajemnicy w archiwum dworskim. Jeśli ta ustawa domowa zawiera postanowienia, nieodpowiadające orzeczeniom sankcji pragmatycznej, to nie może nikogo obowiązywać, gdyż tylko sankcja pragmatyczna ma powagę konstytucyjną, co w cesarskim dyplomie z d. 20 października 1860 r. wyraźnie zastrzeżono. Swoją drogą, dopóki cesarz zdania nie zmieni, małżeństwo arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda pozostanie w zawieszaniu.

Arcyksiążę, najstarszy syn Karola-Ludwika, brata cesarskiego, liczy lat 36. Mając wątle płuca, przez długi czas bawił zagranicą dla kuracji, która mu bardzo posłużyła. Obecnie wygląda czerstwo, nabrał tuszy i uczestniczy we wszystkich ćwiczeniach wojskowych. Publicznie mało się udziela, ma charakter powściągliwy i zamknięty w sobie.

Ta, którą arcyksiążę pokochał duszą całą, jest osmnastoletnią wątłą panią. Pochodzi ze staroczeskiego rodu szlacheckiego panów na Chotkowej i Wojczynie, z którego wyszło dużo dzielnych i wślawionych mężów. Jan-Rudolf hr. Chotek był w r. 1777 kanclerzem dworskiej kancelarji, a w roku 1802 ministrem państwowym i najwyższym burgrabią Czech; syn jego, Karol, piastował tę samą godność, a wnuk, Bogusław hr. Chotek, ojciec hrabianki Zofji, był po- stem austro-węgierskim 1867—70 r. w Petersburgu, następnie w Brukseli, a obecnie zajmuje toż stanowisko w Dreźnie. Merlin.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“

Stefan Ramułt. „Statystyka ludności kaszubskiej“. Kraków, 1899, in 4-o, str. 290. Nakładem Akademii umiejętności.

Dotychczas nie posiadaliśmy ścisłych obliczeń ludności kaszubskiej, gdyż wszystkie przedsięwzięte w tym kierunku próby opierały się na zbyt powierzchownej obserwacji lub na źródłach, niezastępowalnych na saufanie. Autor niżej-ższej pracy zbierał materiały z pierwszych rąk: sam, lub przez pośrednictwo osób, na miejscu samizaskających, robił obliczenia w każdej wsi kaszubskiej, i tylko w pewnym stopniu korzystał z udzielonych mu materiałów przez berlińskie Biuro statystyczne. Na obliczeniach więc p. Ramułta z saufaniem oprzeć się można. Rezultat zaś ich jest taki: kaszubów w królestwie pruskim jest około 198 tysięcy, w innych krajach europejskich — około 2 tys., w Ameryce 130 tys., — razem więc wszystkich kaszubów można liczyć na 330 tys. osób, z których 308 tysięcy wysnaje religiję katolicką, a resztę — protestancką. Do dzieła dołączono mapę etnograficzną Kaszub.

Ignacy Dąbrowski. „Pisma“, t. III. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 177. J. Fiszer.

W tomie tym znalazły miejsce nowelistyczne utwory cenionego autora „Śmierci“ i „Felki“, po raz pierwszy zebrane tu w wydaniu książkowym. Najobszerniejszym z tych utworów jest „Sonata cierpienia“, gdzie myśla przewodnią autora było przedstawienie rozmaitych stopni zespolenia się człowieka z naturą: w poczuciu wpiątłnienia i współcierpienia. Autor dochodzi do wniosku, że w tym jeszcze stopniem tego zespolenia jest poczucie obejmujące wszystko miłość. Nadto znajdujemy tu krótsze nowelki: „Kolega szkolny“, „Legenda o promyku sobotnim“, „Idylla“, „Jedna łasa“. Pod względem typograficznym wydanie „Pisma“ I Dąbrowskiego wyróżnia się szczególnie czcionkami, łączącymi wytworność kształtu z ważną zaletą, że nie męczą wzroku, zadawalniają bowiem wszelkie wymagania, stawiane przez higienistów.

Gustaw Daniłowski. „Nego“, no wele. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 218. Br. Natanson.

Niektóre, umieszczone w tym zbiorze utwory, wywierają na czytelniku silne wrażenie, nie tyle przez bogactwo obrazowości lub napięcie uczucia, ile przez ukryte w nich idee spoczne, dające czytelnikowi inteligentnemu dużo do myślenia. Znajdujemy tu 7 nowel różniących się charakterem i nastrojem: „Nego“, „Chudy pan“, „Bałka arabska“, „Na spacerze“, „Pociąg“, „Wigilja“, „Wesoły pasażer“.

Edmund Biernacki. „Chałubiński i obecne zadania lekarskie“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 308. Wydanie „Przeglądu Filozoficznego“.

Chałubiński w pewnych, i to dość szerokiej kofach społeczeństwa polskiego, pozostawił prawdziwy kult po sobie: i jako popularny „król zakopiański“ i jako uczony lekarz. Zasługi jednak jego naukowe dotychczas niezupełnie dobrze wyjaśnione zostały i dopiero teraz, na zasadzie pism jego, spróbował to uczynić p. Biernacki. W pracy niniejszej znajdujemy szczegółowy rozbiór idei Chałubińskiego, któremu autor przyznaje genialność i nazywa go ostatnim systematykiem w Europie.

Marjan Gawalewicz. „Znak zapytania“. Kartka z dziejów młodego serca. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 300. J. Fiszer.

Czytelnikom „Kraju“ znany jest ten utwór utalentowanego pisarza, gdyż drukowaliśmy go i a spaltach naszego pisma w pierwszym półroczu 1899 r. Notując wyjątki w świat tej noweli, zaznaczymy, że szata zewnętrzna książki wyróżnia się wytworną elegancją.

Ukazał się nowy t. XXIX „Rozpraw“ Akademii umiejętności wydawnictwa filologicznego, obejmujący cenne prace ks. Fijałki, prof. Baudouina de Courtenay, prof. Bücknera i Kawczyńskiego. W nowo-wydanym XXXVII tomie „Rozpraw“ wydawnictwa historyczno-filozoficznego znajdujemy źródłowe prace: W. Kętrzyńskiego „Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski piastowskiej“, S. Kętrzyńskiego „Gall Anonim i jego kroni-

ka“, W. Kętrzyńskiego „Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie“, F. Plekosińskiego „Goście polscy na soborze konstancyjskim“, A. Winiarskiego „Polskie prawo majątkowo-mażeńskie w wiekach średnich“, A. Lewickiego „Przymierze Zygmunta w. ks. litewskiego z królem rzymskim Albrechtem II“, S. Wróblewskiego „Posiadał na prawo rzymskie“.

Wydział matematyczno-przyrodniczy Akademii krakowskiej ogłosił nowe wydawnictwa: „Rozprawy“, seria II t. XIV i XVI, ogólnego zbioru tomy 34 i 36, „Sprawozdania komisji filozoficznej“ t. 33 i „Atlasu geologicznego Galicji“ zeszyt 10 w dwóch częściach, z tekstem prof. Lomnickiego.

Wyszedł w druk, napisany po francuzku przez A. Rodziwioza: „Guide du voyageur sur les chemins de fer du Sud Est“, obejmujący ilustrowany opis miejscowości, leżących wzdłuż linii: Bałakowo-Charkow, zagłębia Donieckiego, Wachodnio-Dońskiej i Jelecko-Wałujeckiej.

Helena Kuozalska wydała „Pół tuzina komedya“ dla dzieci. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 204. T. Paprocki. Komedya napisane są gładko, niebrak im też dowcipu, okraszającego naukę moralną, w nich zawartą.

M. Kariejowa „Historji zapadnoej Jeurropy w nowoje uremia“ wyszła część 2-ga tomu III, obejmująca czasy absolutyzmu oświeconego i rewolucji francuzkiej.

NEKROLOGJA.



MARJA Z POPIELÓW

Mściława

Godlewska,

żona redaktora „Słowa“, radcy komitetu Tow. kred. ziemskiego, opatrzona św. Sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnęła w Bogu d. 28 grudnia 1899 r., przeżywszy lat 44. Nabożeństwa żałobne za spój jej duszy od-



prawiane były w kościele św. Aleksandra. Wyprowadzenie zwłok nastąpiło we wtorek d. 2 stycznia, po skończonym nabożeństwie, do grobu rodzinnego na cmentarzu powązkowskim.

Wszyscy, którzy znali tę kobietę, wielkiego wdzięku i wielkiej słodczy charakteru, podzielają głęboko smutek, jaki spadł na męża i syna. Inteligentne koła Warszawy zawsze wspominać będą jej dom, w którym skupiało się dokoła niej dobrane towarzysztwo i toczono ożywione dyskusje literackie. Trumnę jej

nieśli na barkach Henryk Sienkiewicz, który dom ten stale odwiedzał. Była i niema jej a jednak żyje i żyć będzie w pamięci bardzo wielu.

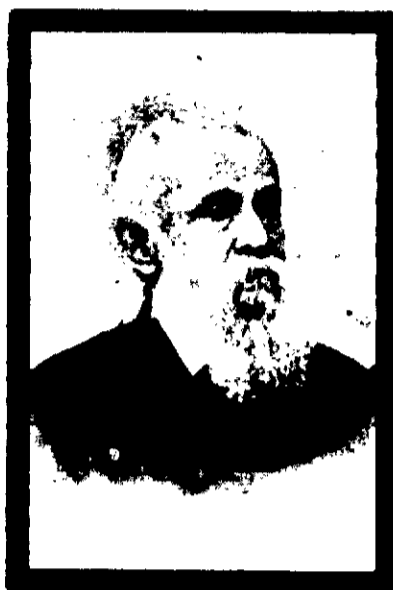
Niech światłość wiekiusta duszy jej świeci!

J. M. S.



Dr. FRANCISZEK-BERNARD Hoszard,

kawaler orderu Żelaznej Korony, członek Wydziału krajowego, poseł na sejm



Krajowy, h. poseł do Rady państwa etc. etc., urodzony 4 października 1823 roku, zmarł we Lwowie d. 14 grudnia 1899 r. o godz. 4 rano. Wyprowadzenie zwłok z domu przy ul. Kraszewskiego l. 31 na cmentarz Łyczakowski odbyło się w sobotę d. 16 grudnia 1899 r. (2774)



NADZIEJA Z SZYLDERÓW Hryniewska.

Cicho i niepostrzeżenie zeszyła w maju r. z. w majątku swoim Jakubionkach, w wileńskiej gub., kobieta wielkiego serca i podniosłego charakteru, s. p. Nadzieja z Szylderów Hryniewska, wdowa po obywatelu ziemskim, s. p. Aleksandrze, i przez ciąg lat trzynastu kierowniczką zakładu naukowego dla panien w Iydze. Pomimo jednak, że śmierć s. p. Hryniewskiej narazie przeczła cicho i niepostrzeżenie, pamięć o tej zmarłej nie powinna zagaść i nie zagiąć. Świeciła nam jako wzór cnoty obywatelskiej, wiodła do wyższych celów, kierowała krokami całych setek uczennic, rozumiała niedolę sierotom zastępowała matkę i opiekunkę, więc też wspomnienie żywe przetrwa nie tylko wśród najbliższej a licznej rodziny, ale



przechowa się trwale w sercach jej wychowanek. Z wielkim sercem i słodczą łączą ją s. p. Nadzieja Hryniewska wesech-

stronne i głębokie wykształcenie. Z tej też zakład, który objęła w r. 1860 p. Sotockiej, stał na wysokości zadania i cieszył się szeroko zasłużonym uznaniem. Zawód pedagogiczny s. p. Hryniewska uważała jako kapitał, który oświeceniem bezgranicznym oddana kształceniu umysłu i wyrubieniu duszy w powierzonych jej pracach i wznudzie, za ten zapal, jaki umysł i ziała zdrowe, które posiadała w sercu naszych, na mogła być. Nadzieja Hryniewskiej pływają w sercu, w pamięci jej czynów pięknych i cnoty, w sercu jej żalu w wyjątkowożem i...
Czekaj najwyższą jej popiołom



Henryk Nagiel,

literat i dziennikarz, zmarł we Lwowie d. 17 z. m., przeżywszy lat 40. Obrządk



pożrebowy na cmentarzu Łyczakowskim odbył się d. 19 z. m.

OGŁOSZENIA. List otwarty do P. Plato v. Reussnera.

Znam wiele metod i podręczników do nauki języka francuzkiego w języku polskim, ale żaden z nich nie odznacza się taką systematycznością, takim stopniem i łatwym posuwaniem się uczącego w poznaniu i przywojeniu sobie form i właściwości języka, takim umięjętnem połączeniem teorii z praktyką, jak to ma miejsce w kursie języka francuzkiego, opracowanym przez Stanownego Pana.

Można z najzupełniejszą słusznością przyznać, że dobre strony i zalety innych wydawnictw zjednoczyły się w kursie języka francuzkiego, przez Stanownego Pana ułożonym.

Sam będąc przez lat przeszło trzydziści nauczycielem języków starożytnych, a obecnie emerytem, z prawdziwą przyjemnością spotkałem książkę tak wybornej opracowania i niezmiernie ułatwiającą poznanie przedmiotu. — Pińców, d. 19 grudnia 1899 r. gub. Kielecka. Piotr Roszkowski. (2879)

Nakładem księgarń W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI“

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Giliński. Wydanie 4-o, poprawione, 4 tomy w dwóch toach rb 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarń W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach (7098)

Nakładem księgarń Leona Idzikowskiego w Kijowie, wyszedł z druku

KALENDARZ
na rok przestępny 1900.

Cena kop. 15, z przesyłką kop. 21. (2099)

1400
300